

ROGERS SHIRLEY
TEKSAŃSKI KOCHANEK

ROZDZIAŁ PIERWSZY

— Coś ci się stało, Red?

Deke McCall!

Mary Beth Adams zamarła. Ze starego, drewnianego koryta, w którym przed chwilą wybiła butem dziurę, wyciekała brunatna woda.

Wstydziłaby się tej sytuacji przed każdym — ale przed Dekiem najbardziej ze wszystkich! Przeklinała własny temperament, patrząc za oddalającymi się światłami samo chodu jedyne jeszcze do niedawna pracownika jej rancza. Jak mógł tak nagle złożyć wypowiedzenie i odjechać? Nawet jeżeli dostał atrakcyjniejszą pracę, powinien był przynajmniej poinformować ją z jakimś wyprzedzeniem!

Opanowała wściekłość i popatrzyła na Deke'a

— atrakcyjnego mężczyznę z jej przeszłości — czarującego kowboja.

Obróciła się ku niemu, przez co jej kostka wykręciła się mocniej i zaczęła boleć.

— Nic — skłamała. — Wszystko w porządku. — Była zła, że zwrócił się do niej: Red. Tak nazywano ją dawniej, nie znosiła tego.

Znów czuła się podekscytowana, tak samo jak przed dwoma laty, kiedy ostatni raz go widziała. Próbowwała się opanować.

Nie jesteś już uczennicą! — zgromiła się w myślach. Zakochanym podlotkiem, który chce oddać swoje serce przystojnemu chłopakowi.

Ale serce wciąż biło jej szybko.

Popatrzyła na niego. Występy na rodeo najwyraźniej dobrze mu służyły — miał teraz barczyste ramiona, jeszcze bardziej muskularne niż dawniej.

Deke siedział w siodle i uśmiechał się. Jasne włosy wystawały mu spod słomkowego kapelusza. Miał ten sam figlarny błysk w niebieskich oczach.

Był naprawdę atrakcyjnym mężczyzną.

— Na pewno? — zadrwił ze śmiechem, przyglądając się jej. A miał na co patrzeć — ponętne kształty postawnej Mary Beth przyciągały uwagę.

wszystkich mężczyzn. Wtej chwili kołysała się na jednej nodze, przez co jej biodra poruszały się prowokacyjnie.

Kręcone, rude włosy Mary Beth nie dawały się całkiem upiąć — wesołe kosmyki opadały na twarz. Miała dwadzieścia pięć lat, ale wyglądała na mniej więcej dziewiętnaście. Patrzyła teraz na Deke'a swymi zielonymi oczyma — ze wstydem i złością. Nie była już tak nieśmiała, jaką ją zapamiętał. Dorastali w tym samym miasteczku, ale Deke nie znał jej zbyt dobrze, ponieważ był kilka lat starszy.

Zwrócił na nią uwagę dopiero pamiętnej nocy przed dwoma laty...

Jedna niezwykła noc wystarczyła, żeby zaczął się obawiać o swój kawalerski stan...

Potrząsnął głową i patrzył, starając się nie śmiać na głos.

— Chyba jednak potrzebna ci pomoc — stwierdził.

— Dziękuję, poradzę sobie.

W istocie Mary Beth potrzebna była nawet nie po moc, ale chyba cud. Miała poważne problemy ze swoim ranczem. Jeszcze parę miesięcy i nie będzie musiała się o nic martwić. Ranczo stanie się własnością banku. Już nie wierzyła w cuda. Zebrała się w sobie i wydostała jakoś nogę z pułapki; udało jej się przy tym nie upaść. Najadłaby się jeszcze więcej wstydu. Kostka mocno ją bolała.

— Co tu robisz? — spytała oschle.

Pamiętała jak dziś noc sprzed dwóch lat. To było po pogrzebie jej ojca. Pozostała samotna i zboląła — a Deke nią się zajął. Przytulał. Już od kilku lat wzdychała do niego, mimo że nigdy specjalnie jej nie zauważał.

— W Teksasie? Czy tutaj u ciebie, w Paradise— upewnił się.

Paradise, czyli Raj — tak nazywało się ranczo Mary Beth.

Rozejrzała się. Wstydziła się za stan swojej posiadłości — dom i budynki gospodarcze od dawna wymagały remontu: Hodowała mało bydła. Trudno właściwie było nazwać Paradise ranczem. Deke musiał dziwić się, dlaczego tak wyglądało.

— Co robisz na mojej ziemi — uściłiła Mary Beth. Nie obchodziło jej, dlaczego przyjechał w rodzinne strony. Dwa lata temu złamał jej serce. Być może nie miał takiego zamiaru. Nie wiedział, że od tylu lat budził takie gorące uczucia. Tak czy owak, cierpiała, kiedy znikł. A teraz czasy się zmieniły — ona się zmieniła. Czar, jaki roztaczał Deke, nie miał już specjalnego znaczenia.

Wiedziała, że nikt z rodziny z McCallów nie zwiąże się z nikim z Adamsów, przynajmniej nie na stałe. Jej rodzina nie była bogata, podczas gdy McCallowie mieli największe i najbardziej dochodowe ranczo w okręgu Crockett. Nie powinna była się dziwić, że ten mężczyzna kochał się z nią, a potem znikł i nigdy nawet nie zadzwonił.

Deke speszył się trochę, słysząc ostry ton jej głosu.

— Twoje bydło przerwało płot i część przeszła na moją stronę. Przyjechałem ci powiedzieć.

— Zaraz się tym zajmę — obiecała, choć właściwie nie wiedziała, jak. Właśnie straciła pracownika. Na Clyde'a nie mogła już liczyć. Spierał się o drobiazgi, ale był lepszy niż nikt. Przenosił się gdzieś w okolice Dallas. To kolejny

mężczyzna, na którym się zawiodła. Powinna wreszcie nauczyć się, komu można ufać.

Nie było jej stać na zatrudnienie dobrego pomocnika. Musiała sobie radzić sama.

Dlaczego właściwie tak mi zależy na tym ranczu — pomyślała: Czemu marzę o tym, żeby zaczęło przy nosić dochody?

Dlatego że ojciec nie wierzył, iż dam sobie radę!

Minęły już dwa lata od śmierci Hanka Adamsa, a sprawy miały się coraz gorzej. Jakby wciąż próbowała udowodnić nieżyjącemu ojcu, że się mylił. Gdyby była rozsądniejsza, powróciłaby do San Antonio, gdzie mieszkała wcześniej.

Tyle że tym samym poniosłaby porażkę — zgodnie z przewidywaniami ojca, który zawsze uważał ją za kobietę pechową. Przełknęła łzy. Dlaczego jej nie kochał?! Syna kochałby w naturalny sposób. „A córki — nie!

— Czy Clyde niedługo wróci — odezwał się Deke, wrywając ją z zamyślenia.

— Poradzę sobie — odpowiedziała wymijająco. Musiała jakimś sposobem wygonić bydło z ziemi McCalla. Nie chciała jego pomocy. Ale zbliżał się termin spłaty kredytu hipotecznego i jeśli straci choć jedną krowę i nie sprzeda jej, nie wystarczy pieniędzy. Mimo wszystko wolała za ryzykować niż prosić Deke'a o pomoc.

— Myślałem, że może chciałabyś, żebym ci pomógł — Deke znowu wyrwał Mary Beth z rozmyślań. Wiedział, że zasłużył na jej gniew. Wykorzystał ją kiedyś — kochał się z nią, a potem zostawił, znikając bez słowa. Trudno, żeby powitała go z otwartymi ramionami.

Ale nie planował wtedy seksu z nią!

Nie widywał jej w Crockett przez kilka lat. Mieszkała podobno w San Antonio. Przyjechała nagle, kiedy powiadomiono ją o wypadku Hanka — jej ojca. Zmarł

parę tygodni po jej powrocie. Deke był na pogrzebie, przez szacunek dla sąsiada. Nie przyszło zbyt wiele osób. Zauważył pośród żałobników Mary Beth. Była dorosłą kobietą, nabrała pewności siebie, żyła pełnią życia. Radziła sobie.

Tylko na mego nie zwracała jakoś uwagi. Pozostał więc w jej domu po kolacji najdłużej ze wszystkich. Zaintrygowało go, że najwyraźniej specjalnie starała się unikać kontaktu z nim...

— Dziękuję — odezwała się Mary Beth — Czy masz jeszcze jakąś sprawę?

Chciała, żeby sobie pojechał. Deke poczuł się obrażony. Był jednak świadkiem odjazdu Clyde'a i pomyślał, że Mary Beth może nie poradzić sobie z bydłem sama. Nie chciał, żeby poniosła z tego powodu straty. Był dobrym sąsiadem.

— Moglibyśmy razem zagonić bydło na twoją ziemię — powiedział cicho — Zrobimy to raz-dwa, i odjadę.

— Nie potrzebuję twojej pomocy — Dotknęła dłonią czoła. Dziwnie się poczuła. Pociła się. Słońce zbyt jej dopiekło; a może to z powodu skręconej nogi? Bolała ją bardzo i puchła. Mary Beth nie miała zamiaru ze mdleć na oczach Deke'a...

Spojrzał w niebo. Zbierały się ciemne chmury.

— Chyba będzie burza — powiedział. — Jeżeli oboje weźmiemy się do roboty, może zdążymy przed deszczem — Popatrzył na nią. Poczuł to samo, co przed dwoma laty. Po tym, jak się kochali, leżał oszołomiony, mając ochotę na jeszcze, na więcej — ale nie tylko na seks; na związek z nią. Niestety, nie zamierzał zawierać z nikim małżeństwa, a Mary Beth była kobietą, która zdecydowanie do tego by dążyła.

Musiał uważać, skoro po tak długim czasie wzbudzała w nim te same uczucia, co dawniej.

— Nie chcę zajmować ci czasu — odezwała się — Powinieneś być teraz na rodeo — dodała drwiąco. Nie była w stanie utrzymać ciężaru ciała na obolałej

nodze, tak silny przeszywał ją ból. Z determinacją zachowywała jednak równowagę, żeby nie stwarzać Deke'owi dodatkowego powodu do pozostania.

— Przyjechałem na kilkudniowy urlop — wyjaśnił, zacisnąwszy usta. Czy kowboje z rodeo wydawali jej się śmieszni w ogóle, czy też złościła się tylko na niego? Zobaczył nagle grymas bólu na jej twarzy. Zeskoczył z konia i podbiegł do Mary Beth.

— Co ci jest — spytał. — Skręciłaś nogę — Przyklęknął i dotknął jej kostki.

— Zabierz swoje łapy — krzyknęła, odpychając go.

— Uspokój się — Deke też krzyknął — Chcę zbadać twoją nogę.

— Obejdzie się!

Nie posłuchał jej. Nigdy nie lubiła niczyjej pomocy. W przeciwieństwie do swego ojca. Hank Adams zawsze cieszył się, kiedy ktoś mógł zrobić coś za niego. Starał się jak najmniej wysilać. Był leniwy. To Mary Beth opiekowała się chorą matką, gotowała i sprzątała.

Deke delikatnie ściągnął but z nogi dziewczyny; chwyciła się jego ramienia. Przypomniało mu się, jak ją kiedyś rozbierał Tamtego dnia chciał jedynie ją pocieszyć. Przez wiele godzin powstrzymywała łzy i w końcu, znalazłszy się z nim sam na sam, wybuchnęła płaczem. Przyłgnęła do niego, wyznała, że czuje się zupełnie samotna — zmarł jej ojciec, matka nie żyła od roku. Deke przytulał więc Mary Beth, próbował pocieszyć ją słowami. W końcu zaczął ją całować. Narosło w nich wzajemne pożądanie. Przerwał pieszczoty, nie chcąc wykorzystywać tragicznej chwili w jej życiu. Przyciągnęła go jednak do siebie i szepnęła, że go potrzebuje.

Kochali się całą noc.

Deke zorientował się szybko, że był to poważny błąd. Błyskawicznie opuścił miasto, żeby zapomnieć o Mary Beth, jednak nie udało się to tak łatwo. Myślał o niej, zdawał sobie sprawę, że to głębokie uczucie. Ale nie dzwonił, nie

odzywał się — specjalnie, bo wie dział, że będzie oczekiwała od niego czegoś więcej niż tylko przelotnego romansu. On nie był gotowy na więcej.

Ani wtedy, ani teraz.

Wiedział, że powinien jak najszybciej odjechać, gdyż pożądanie narastało w nim coraz bardziej. Nie zamierzał znowu rozbudzać w sobie gorących uczuć do niej ani tym bardziej, skrzywdzić Mary Beth ponownie. Nie mógł jednak zostawić jej z chorą kostką, jeśli nie będzie miał pewności, że poradzi sobie dalej sama.

Mary Beth także niepokoił fizyczny kontakt z Dekiem. Przed dwoma laty tak mocno pragnęła, żeby związał się z nią na zawsze; tymczasem na pewno wcale o niej od tamtej nocy nie myślał.

Oglądał spuchniętą kostkę i dotykał jej ciała. Przy pomniały jej się intymne pieczyoty. Jeszcze chwila i znów nie będzie mogła przestać o nim myśleć.

Popatrzył na nią przenikliwie.

— Czy bardzo cię boli — spytał.

— Troszkę.

Pokręcił ostrożnie jej stopą. Syknęła z bólu.

— Ładne mi „troszkę”

Zaczerwieniła się.

— Nic mi nie będzie. Odjedź. Włożę but i...

— Trzeba obłożyć ci kostkę lodem — przerwał.

Zdenerwowała się.

— Nie będziesz mi mówił, co mam robić! — Cofnęła nogę, omal nie przewracając się z bólu. Deke wstał.

— Potrzebna ci pomoc — skwitował.

— Mam robotę; nie będę zajmowała się swoją kostką — burknęła... i znów syknęła z bólu. Popatrzył na nią poważnie.

— Lepiej, żeby pracą zajął się Clyde, kiedy wróci. Nie chciała się przyznać, że Clyde właśnie się zwolnił. Powinna jednak to zrobić — ludzie i tak wkrótce się dowiedzą i Deke będzie się gniewał, że odprawiła go. W takiej sytuacji.

— Złożył wymówienie — powiedziała.

— Teraz? Przed chwilą?

— Tak. Przenosi się gdzieś niedaleko Dallas; dostał tam pracę.

— To dlatego wściekałaś się kiedy nadjechałem... — Deke uśmiechnął się. Jego uśmiech był naprawdę czarujący. Serca kobiet miękły na jego widok. — Daj spokój, Red

— Nie nazywaj mnie tak!

— Dlaczego? Od dziecka tak na ciebie wołano. — Deke nie przejął się jej protestem.

Ale nie znoszę tego przezwiska! Wolę Mary Beth.

— Postaram się zapamiętać. — Skrzywił się. Cokolwiek powiedział, nie podobało się jej. Unikała go przez te dwa lata, kiedy pojawiał się na krótko w miasteczku. Nie rozmawiali ani razu.

Deke miał ku temu swoje powody. Jego ojciec także nie żył, od wielu lat. Ostatnie słowa, jakie wypowiedział do niego Deke, nie dawały mu spokoju do tej pory. Brzmiały: „Nienawidzę cię”.

Był jeszcze chłopcem i nie zastanawiał się nad tym, co mówi. Nie mógł już tego cofnąć. W każdym razie postanowił nigdy więcej nie rzucać słów na wiatr.

I dlatego nie utrzymywał kontaktu z Mary Beth. Nie chciał budzić w niej nadziei, które me będą spełnione. A teraz zranił ją znowu, mimo że chciał naprawdę pomóc.

— Musisz zająć się natychmiast tą nogą, bo inaczej napytasz sobie biedy.

— Dziękuję za poradę... Nie mam czasu na rozmowę, muszę zagonić bydło.

Patrzył na Mary Beth, opanowując wielką ochotę, by ją całować.

— Bydło może jeszcze trochę poczekać — powiedział. Daleko nie ucieknie. Zniosę cię do domu i obłożymy twoją kostkę lodem. Nachylił się i podniósł ją z ziemi.

— Postaw mnie natychmiast! Słyszysz?! Pójdę sama! — Mary Beth wrywała się.

Deke nie pamiętał, żeby kiedyś była taka uparta. Pokręcił głową.

— Jeżeli to zrobisz, uszkodzisz sobie staw jeszcze bardziej. Przestań się szarpać, bo cię upuszczę! — Specjalnie rozluźnił trochę ręce. Krzyknęła i złapała go za szyję. Nie wrywała się już.

Niósł ją, czując kragłość jej piersi. Pożądał jej coraz bardziej. Myślał o tym, by jak najprędzej znaleźli się w domu.

Kiedy weszli do środka i zobaczył jej mieszkanie, przypomniało mu się, jak był tu poprzednio. Kochali się wówczas. Popatrzył na nią i zobaczył, że Mary Beth najwyraźniej myśli o tym samym.

Zdaje się, że właśnie narobił sobie kłopotów...

ROZDZIAŁ DRUGI

Deke nie mógł powstrzymać wspomnień nagiej, wijącej się z rozkoszy Mary Beth, które wciąż przywoływała jego pamięć. Wiedział, że nie jest odpowiednim mężczyzną dla niej. Nie był kimś, z kim chciałaby się związać.

Od początku nie powinien był zbliżać się do niej. A jednak wykorzystał ją i nie zajmował się więcej jej losem. Niestety, me pierwszy raz zranił człowieka...

Mary Beth nie potrzebowała mężczyzny do przeżycia przygody, tylko takiego, który byłby dla niej oparciem. Który ożeniłby się z nią i spędził przy niej resztę życia. A tymczasem jedynym celem, jaki postawił sobie Deke, było zdobycie mistrzostwa Stanów Zjednoczonych w ujeżdżaniu byków! Nie chciał się wiązać.

Dwa lata temu mógł spotkać się z nią drugi raz, przeprosić, przynajmniej zatelefonować. Nie zrobił tego, uznając całkowite, natychmiastowe zerwanie kontaktu za najlepsze rozwiązanie.

Bał się, że gdyby się z nią znowu spotkał, związałby się uczuciowo. Było to sprzeczne z jego planami. Przeszkadzało w wygraniu ogólnokrajowego rodeo!

Deke chciał tego przez wzgląd na nieżyjącego ojca.

Jacob McCall odszedł z tego świata w przekonaniu, że jego syn go nienawidzi. Deke tak bardzo chciałby powiedzieć ojcu, że to nieprawda, że żałuje wypowiedzianych słów i przeprosza. Dręczyły go wyrzuty sumienia. Wiedział, że tylko on był winien całej sytuacji.

Miał wtedy piętnaście lat. Chciał pójść z Becky Parsons nad jezioro i kochać się z nią na całego. Dotychczas namiętnie się pieścili, ale oboje mieli ochotę poczuć, jak to jest, kiedy się uprawia seks naprawdę.

Akurat tego dnia ojciec zabronił mu za karę wychodzić z domu, ponieważ zaniedbał naukę i zaczął przynosić złe stopnie. Zazwyczaj dawał się ubłagać; tym razem pozostał nieugięty. Deke miotał się, nie mogąc przestać myśleć o Becky. Wymknął się oknem. Kiedy Jacob zorientował się, że syna nie ma, wybiegł za nim i go znalazł. Przeprowadził z powrotem do domu, na oczach Becky. Deke czuł się tak upokorzony, że w przyływie wściekłości powiedział ojcu, że go nienawidzi.

Następnego dnia rodzice gdzieś wyjeżdżali. Deke pożegnał się czule z matką, ale do ojca nie odezwał się ani słowem. Samolot, który pilotował ojciec, miał awarię silnika. Rozbił się i oboje zginęli. Syn nie miał okazji odwołać

okropnych słów, które okazały się ostatnimi, jakie ojciec od niego usłyszał. Deke kochał go przecież. Teraz oddałby wszystko, by mieć możliwość to powiedzieć!

Na pogrzebie, stojąc nad grobem ojca, obiecał zmarłe mu jakoś odkupić swym życiem krzywdę, jaką mu wy rządził. Obaj pasjonowali się rodeo. Jacob ogromnie się cieszył, że syn podziela jego pasję. Deke postanowił zostać mistrzem kraju w rodeo. Zrobić to właśnie dla ojca.

Bardzo dobrze mu szło. W tym sezonie naprawdę zanosilo się, że zostanie mistrzem Stanów Zjednoczonych. Dlatego nie mógł przerwać zmagania o upragniony tytuł z powodu Mary Beth czy kogokolwiek innego. Popelnil w zyciu bardzo wiele błędów. Tym razem musi zrobić to, co należy.

Zaniósł Mary Beth do kuchni i delikatnie posadził na krześle. Niedobrze, że z nią tu jestem! — myślał.

Dziewczyna założyła ręce na kuszającej piersi i wyduła usta.

Deke wziął drugie krzesło, ustawił naprzeciwko i ostrożnie wyprostował jej nogę.

— Muszę jechać do bydła — odezwała się, nie mogąc dłużej wytrzymać milczenia. Czerwieniła się.

— Zajmę się nim. Nie martw się. Ale najpierw zrobię ci okład, żeby trochę zesza opuchlizna. Nie ruszaj się.

— Nie potrzeba, nic mi nie jest — Mary Beth upierała się jak dziecko, wbrew temu, co było widać. Obmacala sobie jednak kostkę i nie wstawala. — Poza tym nie muszę opierać się na nodze, żeby zaganiać bydło.

— A jak będziesz musiała zsiąść z konia?

— Nic mi nie będzie, kiedy zrobię parę kroków.

— Będzie. Nie wydaje mi się, żeby było to złamanie kości, ale skręcenie stawu może być poważne. A W każdym razie tę kostkę trzeba prześwietlić.

Mary Beth nie miała pieniędzy na wizytę u lekarza.

— Nie trzeba — zdecydowała. — To zwyczajne zwichnięcie.

— Doznałem wielu zwichnięć i wiem, że najważniejsze są pierwsze dwadzieścia cztery godziny. Jeśli nie zmniejszy się opuchlizna, będzie dłużej się goiło.

Mary Beth westchnęła. Deke zaczął otwierać szuflady jej szafek. Patrzyła na niego i na swoją kuchnię, zawstydzona. Podłoga wyłożona była wytartą wykładziną. Kuchenka — stara i nienowoczesna. Zasłony — spłowiałe i poprzecierane. Szyła je jeszcze jej matka. Mary Beth dobrze pamiętała dzień, kiedy pomagała jej po raz pierwszy wieszać te zasłony. Było to ostatnia zajęcie matki w domu, zanim zaczęła chorować.

Mary Beth skończyła wtedy szkołę średnią i zamierzała opuścić Crockett. Studiować. Została w rodzinnym domu, żeby opiekować się matką. Dopiero po paru miesiącach jeden z lekarzy postawił diagnozę, że jest chora na raka. Walczyła z okrutną chorobą przez sześć lat. Niezliczoną ilość razy jeździli samochodem do San Antonio, potem do San Luis, kiedy otwarto tam nowy szpital.

Choroba była jednak nieubłagana, postępowała, a matka słabła z roku na rok. W końcu umarła i Mary Beth straciła najlepszą przyjaciółkę.

Co Deke sobie o mnie pomyśli? — zastanawiała się.

Jego ranczo, zwane Bar M. było duże i wspaniale wyposażone. Jej nie stać było na remonty; nie miała też na nie czasu. Całe dni była zajęta przy bydle. Gdy wróciła do Paradise, na początku przynajmniej regularnie sprzątała. Teraz nawet na to rzadko miała siłę.

Kiedy zawiadomiono ją, że ojciec spadł z konia i doznał poważnych obrażeń, wzięła urlop i przyjechała, żeby mu pomóc. Złamał kilka żeber i nogę. Ale jedno z żeber przebiło płuco. Ogólny stan zdrowia Hanka Adamsa był zły; dostał zapalenia płuc i szybko zmarł.

Deke pochylał się nad szufladami. Dżinsy opinały jego prężne pośladki. Mary Beth odczuła przypływ po żądania. Denerwowało ją, że Deke ciągle oddziałuje na nią w taki sposób.

— Czego szukasz?— spytała, zirytowana.

— Czystej szmatki albo czegoś podobnego, w co można włożyć kostki lodu.

— Tam są ściereczki. — Pokazała. Wyciągnął z szuflady postrzępioną ścierkę do naczyń. Ze starej lodówki wyjął parę kostek lodu i owinął je ściereczką. Przyłożył kompres do stopy Mary Beth. Zacisnęła zęby; nie było to przyjemne.

— I jak się czujesz?— spytał.

— Zimne - burknęła.

— Tak powinno być.

Tymczasem ściereczka zsunęła się. Deke pozbiierał lód i przyłożył go znowu. Ale kompres spadał.

— Potrzymam go odezwała się Mary Beth.

— Przez ile czasu? Plecy cię rozbolą — Podał jej lód, a potem podniósł ją z krzesła.

— Co ty robisz? Postaw mnie!

— Zaraz. — Niósł ją do salonu. Tam usadowił chorą na kanapie i podłożył pod obolałą nogę poduszkę. Teraz zimny okład nie spadał, opierał się o kanapę.

Poduszka przypomniła Mary Beth, jak kochali się w sypialni. To znaczy, uprawiali seks. Trudno było na zwać to „kochaniem”; przynajmniej dla Deke’a tamta sytuacja nie wiązała się z uczuciami, skoro rano wyszedł z jej domu i

więcej się nie pokazał. Pewnie po prostu współczuł jej, że straciła ojca i sam był zaskoczony, kiedy zaczęli się całować. Na pewno był przyzwyczajony do kobiet, które lubią seks dla sportu i higieny, bez innych oczekiwań.

Z Mary Beth było inaczej. Od dzieciństwa durzyła się w Deke'u po cichu i kiedy zaczął ją całować, poszła za głosem serca. Tyle lat czekała, aż ją wreszcie zauważy!

A kiedy byli ze sobą, było cudownie! Zawsze marzyła, że będzie właśnie tak.

— Słucham — zapytała zawstydzona swych myśli. Deke coś do niej mówił.

— Pytałem, czy masz jakiś środek przeciwbólowy.

— Coś jest w kuchni albo w łazience. Nie przejmuj się już. Wezmę sobie później. — Prawdę powiedziawszy, kostka bolała ją niemiłosiernie. A do tego i głowa. Nie mogła jednak znieść myśli, że Deke będzie znowu grzebał w jej szafkach.

— Weź teraz.

— Słuchaj, dziękuję ci za pomoc; postępujesz na prawdę jak należy; ale poradzę sobie. Jestem do tego przyzwyczajona. — Żaden mężczyzna nigdy się nią nie zajmował. Ojciec był na to zbyt leniwy.

Deke popatrzył na Mary Beth bardzo poważnie swoimi niebieskimi oczami.

— Nie zaszkodzi, jeśli pozwolisz, żeby ktoś ci wreszcie pomógł. — Zdawał sobie sprawę, że Mary Beth ma za co złościć się na niego. Nie było sposobu na naprawienie krzywdy, którą jej wyrządził, ale chciał przynajmniej, żeby nie została tu obolała, cierpiąca i bezradna.

— Zobaczę, co z koźmi, a potem znajdę jakiś środek przeciwbólowy.

Wyszedł na dwór i rozsiodłał konie. Potem obszukał znowu szafki kuchenne. Przy okazji zwrócił uwagę, że ściany dawno nie były malowane, a podłoga miała pewnie więcej niż jego dwadzieścia osiem lat.

Dom musiał powstać prawdopodobnie jeszcze w latach dwudziestych. Był bardzo zaniedbany. Ojciec Mary Beth nigdy się o niego nie troszczył. Deke kręcił głową. Trzeba by włożyć w to ranczo mnóstwo pracy i pieniędzy, żeby zaczęło wyglądać przyzwoicie. Kryta gontem stajnia miała dziury w dachu, a z szopy na maszyny odchodził tynk.

W ciągu kilku dni, odkąd przyjechał, zdążył już usłyszeć, że Mary Beth od śmierci ojca usiłuje utrzymać swoją rodzinną posiadłość, ale idzie jej to z wielkim trudem. Jej jedyny pracownik właśnie ją opuścił. Jak ona sobie poradzi — i to teraz, ze skrzywą nogą?

Deke wiedział, że nie ma prawa mieszać się w jej sprawy; cały czas myślał jednak, że znalazła się w na prawdę złej sytuacji. Potrzebowała pomocy. Przecież był jej sąsiadem. Może w pewien sposób wynagrodzi jej choć trochę to, jak ją kiedyś potraktował.

Spojrzał na telefon i zadzwonił do brata, Rydera. Odebrała jego żona, Ashley. Deke poprosił, żeby powie działu Ryderowi lub Jake'owi — drugiemu bratu — o uszkodzonym ogrodzeniu i bydle, które przeszło na ich stronę. Niech bracia wyślą ludzi, którzy zlikwidują problem. Dodał, że zajmuje się chwilowo Mary Beth, która skrzywała nogę; że chce jej pomóc.

Znalazł środek przeciwbólowy w łazience, w starej, drewnianej szafce. Nabrał szklankę wody. Poszedł jeszcze do sypialni po więcej poduszek.

Drzwi wszystkich pokoi były zamknięte. Otworzył pierwszy. Czuło się w nim zapach stęchlizny. Tu mieszkał niegdyś Hank. Sypialnia była od lat nieużywana. Zastony pozostały zaciągnięte, pokój wysprzątnięty, łóżko posłane. Zaraz... w kącie stała para męskich butów.

Serce Deke'a zabiło mocniej. Czyżby Mary Beth mieszkała z jakimś mężczyzną? Nie, to niemożliwe. Gdzie by się podziewał? Sypiała z kimś? Poczł zazdrość.

Ale przecież słyszałby o całej sprawie. Stara Weayer, najgorsza plotkara w Crockett, natychmiast opowiedziałaby o tym całemu miastu. Pociągnął nosem i wszedł do wnętrza. Na szafce przy łóżku leżał złoty męski zegarek, nieduża suma pieniędzy i spory, składany nóż. Otworzył szafę. Były w niej męskie ubrania i buty. Starannie po składane koszule i spodnie pachniały tak, jak garderoba bardzo długo nieużywana. Do sypialni przylegała oddzielna łazienka. Była czysta, na półce stały wody po goleniu, na rdzewiejącym uchwycie wisiała szczoteczka do zębów. Deke uświadomił sobie wreszcie, że pokój stał nieużywany od śmierci Hanka.

Był zaskoczony. Wywnioskował, że Mary Beth wciąż cierpi z powodu śmierci ojca.

Ogarnęło go współczucie. Rozumiał ją przecież — sam zmagał się z wyrzutami wobec zmarłego ojca; wciąż prześladowało go wspomnienie kłótni, jaką od byli tuż przed śmiercią rodziców. Pokręcił głową.

Mary Beth nie powinna wciąż myśleć o zmarłym. Kto powinien jej to powiedzieć? On, Deke? Nie był chyba do tego odpowiednią osobą. Ale jeśli nie on, to kto? Była tu zupełnie sama.

Wyszedł z pokoju i zamknął drzwi, zamyślony. Otworzył drzwi jej sypialni. Zatrzymał go zapach Mary Beth. Tu także panował porządek, choć łóżko stało nie posłane. Spojrzał na pogniecioną kołdrę i natychmiast przypomniał sobie noc w tym łóżku. Dlaczego wciąż nie mógł tego zapomnieć? Seks z Mary Beth był inny niż każdy poprzedni. Bardzo mu się wtedy spodobało. Za bardzo. I tego się bał.

Chwytał dwie poduszki i wyszedł. W salonie Mary Beth wciąż leżała na kanapie, z głową opartą o jej bok. Wyglądała tak niewinnie!...

Parsknęłyby pewnie śmiechem na taką uwagę. Na pewno nie chciała, żeby uważał ją za bezbronną pod jakimkolwiek względem. Podeszedł i dotknął delikatnie jej ramienia.

— Och... — Obudziła się. Podał jej szklanekę wody i wysypał z fiolki dwie tabletki przeciwbólowe.

— Weź, proszę.

— Dziękuję ci. — Wzięła lekarstwo i popiła — Jesteś teraz zadowolony? Zmarszczył czoło.

— Próbuję ci tylko pomóc — Włożył jej pod plecy jedną z poduszek, drugą podłożył pod chorą nogę.

Mary Beth wyglądała teraz na zawstydzoną. Naprawdę jej pomógł i było jej przykro, że okazywała mu złość zamiast wdzięczności.

— Wiem — powiedziała. — Przepraszam.

— Zadzwoń na moje rancho. Bracia przyślą ludzi, którzy zagonią twoje bydło z powrotem i naprawią ogrodzenie. Nie musisz się już o to martwić.

Popatrzyła na niego.

— Dziękuję ci, Deke. Naprawdę. Twoja rodzina tak dużo dla mnie zrobiła w ciągu tych dwóch lat... Za dużo. Czuję, że powiększa wobec sąsiadów dług wdzięczności, którego nie będzie w stanie spłacić.

Deke usiadł w podniszczonym fotelu.

— Bez przesady — odparł. — To nic takiego.

Odwróciła głowę.

— Nie, to zbyt dużo...

Kłopoty z utrzymaniem Paradise przytłaczały ją. Ciągłe o nich myślała, zajmowała się wszystkim tak bardzo zależało jej, żeby rancho zaczęło przynosić

zyski. Ledwie umiała jakoś tu funkcjonować, a jednak nie chciała korzystać z pomocy innych.

Musiała udowodnić, że ojciec się mylił.

Nie pozwolił jej nigdy pokazać tego za życia — nie zgadzał się na pomoc w pracy przy bydle. Uważał, że to zajęcie dla mężczyzny. Zawsze widać było po nim niezadowolenie z tego, że ma córkę, a nie syna.

— Sama sobie wmawiasz różne rzeczy. — Deke uśmiechnął się ciepło.

Ogarnęło ją dziwne uczucie.

— Nie chcę być dla ciebie przykra — odpowiedziała Mary Beth zaskakująco przyjaźnie.

— Średnio ci wychodzi...

— Naprawdę jestem ci wdzięczna za wszystko, co dzisiaj dla mnie zrobiłeś. Ja po prostu nie jestem przyzwyczajona do tego, żeby ktoś się mną zajmował.

— Tata nie opiekował się tobą, prawda — zaczął Deke szczerze.

Mary Beth miała ochotę zaprzeczyć, ale skłamałaby. Jej matka i ona ciągle były w potrzebie, a ojciec nie pomagał im w niczym. Troszczył się tylko o pieniądze, choć jakoś nigdy ich nie miał. Zrobiło jej się smutno.

- Tak... - mruknęła.

— Wyobrażam sobie, jak było ci trudno.

Nie wyobrażał sobie. Nikt nie mógł tego wiedzieć. Deke nie mógł zdawać sobie sprawy, że gnębił ją żal do zmarłego ojca. Kiedy usłyszała, że miał wypadek i doznał obrażeń, nie miała nawet ochoty przyjeżdżać. Ale się przemogła. Ludzie dokuczaliby jej potem, gdyby tego nie zrobiła. Wstydziła się motywu swojego postępowania, ale taki był.

Przełknęła z trudem ślinę. Zapadła kłopotliwa cisza. Mary Beth popatrzyła na Deke'a. Kącik jego ust uniósł się trochę. Chciał coś powiedzieć, ale westchnął i umilkł.

- Co?

Zawahał się.

— Dlaczego nie pozbyłaś się rzeczy ojca — zaskoczył ją wścibskim pytaniem.

Znieruchomiała.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

Nie myszkowałem po twoim domu; po prostuszu kałem poduszki i wszedłem przypadkiem do pokoju twojego ojca. Myślałem, że to twoja sypialnia.

— Byłeś w pokoju ojca?

Skinął głową.

— Jego śmierć była chyba dla ciebie strasznym ciosem?

Nie wiedziała, co powiedzieć. Deke spodziewał się usłyszeć o tym, jak płakała, jak przeżywała odejście ukochanego rodzica; tak mocno, że nie była w stanie nawet pozbierać i wyrzucić jego osobistych rzeczy.

Owszem, czuła smutek z powodu jego śmierci. Nie tak głęboki, poruszający, nieznośny jak wtedy, kiedy zmarła matka. To był smutek zmieszany z żalem i złością. Czuła żal do ojca, ponieważ nigdy nie pozwolił jej na to, żeby stali się sobie bliscy. I złość — gdyż jej nie kochał.

— Jakoś nigdy nie miałam czasu sprzątnąć jego rzeczy — powiedziała cicho. — Zawsze ważniejsze były bieżące sprawy związane z ranczem. Pokój i ubrania ojca mogą sobie poczekać.

— Ale to już prawie dwa lata — odparł w zamyśleniu Deke — Nie miałaś czasu przez dwa lata? - Nie dowierzał. Czuł, że jej odpowiedź była wymijająca.

Zastanawiał się, dlaczego me chciała o tym rozmawiać.

Odwróciła wzrok.

— Przecież powiedziałam.

— Nie bądź taka drażliwa — Deke nie miał zamiaru ustąpić.

— Nie jestem.

— Jesteś.

Zamknęła oczy, powstrzymując napływ łez. Nie chciała, żeby dowiedział się, jak trudno jej zapewnić dalsze funkcjonowanie rancza. Nie udało się rozwinąć naprawdę opłacalnego interesu. Spodziewała się raczej bankructwa. Opanowała się, otworzyła oczy i powiedziała:

— Dziękuję ci za pomoc, bardzo. Jestem zmęczona i chciałabym odpocząć... — Spojrzała na zegarek. — Już późno. Na pewno masz dużo do zrobienia.

Deke nie wstawał jednak; przeciwnie, rozsiadł się w fotelu, prostując nogi.

— Pomyślałem, że zostanę tu trochę; wiesz, żeby mieć pewność, że nic ci nie będzie — zapowiedział nie oczekiwanie.

— Nie trzeba — odpowiedziała Mary Beth, walcząc ze snem — Dochodzę już do siebie.

— Nie sprzeczasz się, tylko odpoczywaj.

— Nie masz po co zostawać... — mruknęła. Zamknęły jej się oczy. Chciała, żeby już pojechał. Może wtedy jej serce zwolniłoby do normalnego tempa?

Kiedy Deke był w pobliżu, uczucia do niego przybierały na sile. Będzie dla niej lepiej, jeśli przestanie o nim myśleć. Był miły, a do tego wciąż niezmiernie ją pociągał. Miał taki czarujący uśmiech, był szczupły, wysportowany...

Niestety, nie interesował się nią, tylko pomagał przez sąsiedzką dobroć. Nie będzie mężczyzną jej życia, niezależnie od tego, jak bardzo Mary Beth tego chce.

ROZDZIAŁ TRZECI

Szafki kuchenne Mary Beth nie były dobrze zaopatrzone. Deke miał do dyspozycji: zupę w puszcze, ryż, słoik sosu do spaghetti, makaron i kilka rodzajów puszkowanych warzyw. Przeszukał już lodówkę; chciał znaleźć jakieś mięso, ale nie było. Pomyślał, że to może i dobrze, gdyż nie był wspaniałym kucharzem. Bezpieczniej nie popuszczać zbyt wódzy fantazji.

Zrobił makaron z sosem. Nie wiedział, co go skłaniało do pozostawiania przy Mary Beth i dalszego zajmowania się nią; zwłaszcza że dała jasno do zrozumienia, żeby sobie poszedł.

To poczucie winy!...

Jasne. Ale nie mógł odmienić przeszłości. Mógł jedynie uważać, żeby nie zranić tej dziewczyny znowu.

Tak. To było pożądanie. Zdał sobie z tego sprawę. Wciąż bardzo go pociągała. Kiedy myślał o niej, leżącej na kanapie, natychmiast nachodziły go erotyczne fantazje. Nie miał prawa ich snuć.

Ugotuj, podaj jej obiad, upewnij się, że dobrze się czuje, a potem odjeżdżaj stąd, zanim zrobisz coś, czego znowu pożałujesz - nakazał sobie.

Na przykład, chciałby ją pocałować...

Nie wolno mu myśleć o całowaniu Mary Beth, inaczej wpędzi się w kłopoty. Z początku został przy niej naprawdę dlatego, żeby pomóc w potrzebie. Ale kiedy posiedział parę godzin, zdał sobie sprawę, że teraz sprawia mu przyjemność bycie z nią, patrzenie na nią, rozmowa. Pożądał Mary Beth!

Wyłączył kuchenkę, wytarł wodę, która wykipiała, i poszukał chleba. Nie było go w pojemniku, więc znów zajrzał do lodówki. Nagle zwrócił uwagę na zdjęcie przyklejone taśmą do jej drzwi. Na górze widniał napis:

MEKSYK - POZNAJ UROK MAGII. Pod spodem widać było obejmujących się na plaży kochanków; w tle świecił księżyc, odbijający się migotliwie w wodach pięknej zatoki.

Zdjęcie przedstawiało świat tak różny od obskurnej kuchni Mary Beth. Zostało wydarte z czasopisma. Czy planowała wakacje? Chyba tak — w mieszkaniu było pełno magazynów podróżniczych. Pamiętał jeden, na którego okładce widniała paryska wieża Eiffla.

Ale z drugiej strony, tak praktyczna osoba, jaką zawsze była Mary Beth, nie wydawałaby pieniędzy na zagraniczną wycieczkę, podczas gdy jej dom i całe ranczo aż prosiły się o remont.

Przecież wcale jej nie znał! Nie przyjaźnił się z nią, kiedy byli dziećmi czy nastolatkami. Zawsze myślał o niej po prostu jako o sąsiadce. Zmieniło się to do po upojnej nocy. Odtąd wciąż nachodziły go marzenia o seksie z Mary Beth. Mimo to jego anty małżeńskie poglądy nie zmieniły się w ciągu tych dwóch lat, choć dwaj starsi bracia i siostra pozawierali małżeństwa. Deke był przerażony koniecznością spędzania czasu z jedną kobietą. Bardziej podobało mu się życie w pojedynkę Bał się kogoś zawieść.

Tak jak zawiódł ojca.

Deke żył z poczuciem winy i to właśnie sprawiało, że unikał kobiet, które dążyły do ślubu. Jak Mary Beth.

Przesunął palcem po zdjęciu i otworzył lodówkę. Znalazł opakowanie przeterminowanych bułeczek do zapiekania i włożył je do piekarnika.

Przygotowane jedzenie nałożył na talerze, nalał mrożonej herbaty i poszedł do Mary Beth.

Wciąż spała. Jej krótka koszulka podciągnęła się, odsłaniając jędrny brzuch. Miała gładką, jedwabistą skórę. Dopasowane dżinsy podkreślały kształt bioder. Ależ była seksowna!

Cholera! Ostatnio dużo podróżował i startował w rodeo. Nie miał czasu na życie towarzyskie.

Pragnął kobiety. Bardzo mocno.

Wiedział, że nie wolno mu szukać tego, czego chciał, u Mary Beth. Podeszedł do niej. Miał ochotę jej dotknąć; ale wiedział, że nie powinien, że musi tłumić w sobie świadomość jej seksualności.

— Mary Beth — szepnął.

Nie poruszyła się. Nie chciał krzyknąć, żeby jej nie wystraszyć. Będzie więc musiał jej dotknąć. Przykucnął i zawołał znowu, niezbyt głośno, jednocześnie dotykając delikatnie jej ramienia:

— Obudź się, kochanie.

Otworzyła powoli oczy, a potem zerwała się, wystraszona.

— Deke?! Co ty tu jeszcze robisz?

— Zostałem trochę, żeby mieć pewność, że poradzisz sobie dalej sama.

— Jasne, że sobie poradzę; przecież nic mi nie jest!

— Poprawiła włosy i koszulkę.

— Ciągłe to powtarzasz — Podał jej rękę — Chodź do kuchni. Zrobiłem ci obiad.

— Słucham?!

Zaśmiał się.

— Nie ciesz się za bardzo. Jeszcze nie wiesz, co to jest — Uśmiechnął się.

— Pójdę sama — Nie chciała, żeby jej dotykał. Deke westchnął i odparł:

— Nie bądź śmieszna — Objął ją ramieniem. Pokuśtykała, z jego pomocą, do kuchni. Jasne było, że spuchnięta kostka bardzo boli. Usiadła przy stole.

— Co to za dziwny zapach?... — zainteresowała się.

— O, nie — zawołał i skoczył do kuchenki. W piekarniku brązowiały bułeczki. Wyjął je i popatrzył, sfrustrowany — Chyba trochę się przypaliły... — Wyłożył „danie” na talerz.

Mary Beth burczało w brzuchu. Wzięła bułeczkę, przełamała i ugryzła.

— Nie są takie złe — pocieszyła Deke’a. — Nie musiałeś tego robić.

Wzruszył ramionami i usiadł. Przecież nic wielkiego nie zrobił i nie chciał, żeby wyciągała z tego jakiegokolwiek wnioski.

— Zgłodniałem i pomyślałem, że ty też będziesz głodna.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

— Jestem głodna. A jedzenie wygląda naprawdę smakowicie!

Zamarł z bułką przy ustach. Po raz pierwszy odkąd się pojawił, Mary Beth uśmiechnęła się! Podziałało to na niego natychmiast. Miał ochotę zanurzyć ręce w jej włosach, a potem całować i...

— Czy coś się stało? — spytała, myśląc, że przeraziło go coś w jej wyglądzie.

- Słucham?... Nie, przepraszam; zamyśliłem się.

Nie zabrzmiało to zręcznie. Deke pomyślał, że musi bardziej zdecydowanie tłumić swój popęd.

Zmieszala się, ale zaczęła jeść makaron z sosem. Deke starał się patrzeć wszędzie, byle nie na Mary Beth. Jego wzrok spoczął znowu na magazynach podróźniczych.

— Czy planujesz wakacje za granicą? — spytał.

Patrzyła w osłupieniu.

— Co?! Nie. Dlaczego pytasz?

— Masz dużo czasopism podróżniczych, a na lodówce widziałem zdjęcie z Meksyku. Pomyślałem, że może przymierzasz się do wyjazdu.

Zaczerwieniła się.

— Nie, donikąd nie jadę.

— Czy kiedy tu wróciłaś, musiałaś zrezygnować z jakiejś wycieczki?

— Nie. — Pomyślała, że to idiotyczne, iż przywiozła na ranczo te wszystkie pisma. Ale całe życie chciała wydostać się z Crockett. Każdego dnia marzyła o wielkich miastach, obcych krajach, o najróżniejszych miejscach — byle tylko innych niż to.

Nie będzie jednak opowiadać jemu ani komukolwiek innemu, że próbuje doprowadzić ranczo do rozbudowy a potem wyjechać na zawsze. Każdy, kto wiedział, jak wygląda jej posiadłość, wyśmiałby ją. To głupota wie rzyć, że pewnego dnia człowiek znajdzie się w jakimś egzotycznym miejscu, skoro nie zarabia nawet na drobne naprawy w domu. Deke czekał na odpowiedź. Mary Beth odchrząknęła.

— Po prostu lubię przeglądać te pisma. Tkwię tu, ciężko pracując całe dni, relaksuję się więc patrzeniem na ładne zdjęcia i czytaniem.

— Naprawdę? — Jakoś nie dowierzał, żeby była to cała prawda. Zwłaszcza że Mary Beth zaczerwieniła się.

— Będę musiał kiedyś tego spróbować — zakończył.

Popatrzyła na niego, więc mrugnął do niej. Nastroszyła się.

— Uważasz, że to zabawne?

— Nie — Oprzytomniał. — Nigdy nie byłem w Meksyku, ale wyobrażam sobie, jak musi być przyjemnie leżeć na takiej plaży... — Chcąc nie chcąc, pomyślał o

Mary Beth i sobie, nagich, podczas meksykańskiej nocy. Spojrzała na fotografię kochanków. Wiedziała, o czym myślał.

— Taak... — mruknęła. — Przykleiłam to zdjęcie ze względu na krajobraz — Powstrzymała wyobrażenie o Deke'u i sobie w takim miejscu. Przytulałby się do niej i... Zrobiło jej się gorąco.

— Jasne... — Deke dopił herbatę. — To co? Może po lecimy sobie razem do Meksyku? — Uśmiechnął się. Wiedział, że nie powinien jej kusić, ale nie powstrzymał się. Podobało mu się, jak się czerwieniła.

Opanowała się i zrobiła teatralną minę.

— Jak to, pozbawiłbyś te wszystkie kobietki, które kręcą się wokół rodeo, swojego towarzystwa? Słyszałam, że mężczyzna, który nie boi się wściekłego byka, może przebierać w atrakcyjnych kobietach...

Chciał zaprotestować, ale zorientował się, że Mary Beth ma rację. Faktycznie, imponował wielu niebrzydkim dziewczynom, których bynajmniej nie ignorował. Ale one wiedziały, czego mogą po nim oczekiwać! Były inne niż Mary Beth. Chciały się zabawić, a nie związać z nim na zawsze i stanąć na ślubnym kobiercu!

— Nie wierz we wszystko, co słyszysz — odpowiedział wymijająco. Nie chciał, żeby miała o nim jeszcze gorsze zdanie niż do tej pory.

— Skończyłaś? Pozmywam. — Wstał nagle.

— Nie musisz. Pozmywam sama, później.

— Nie przejmuj się, nie zajmie mi to dużo czasu.

— Deke...

Popatrzył z wściekłością.

— Czy musisz cały czas sprzeciwiać się wszystkie mu, co robię lub mówię?!

— A czy ty musisz być w każdej, najdrobniejszej sprawie taki uparty?

Policzył w myślach do dziesięciu.

— Słuchaj, pooglądaj sobie telewizję— powiedział łagodnie — albo odpocznij jakoś inaczej, a ja pozmywam i już mnie nie ma. Dobrze? — Mary Beth patrzyła nie dowierzaniem. — Obiecuję.

Westchnęła. Ustąpiła.

— Chyba przygotuję się po prostu do spania — odparła. Podniosła się, a on natychmiast złapał ją pod ramię. Chcąc mu pokazać, że może chodzić sama, oparła się na chwilę na obolałej nodze — Aaach!!!

Deke zaklął pod nosem i znowu podniósł ją z podłogi. Chwyliła go za szyję. Zacisnął zęby.

— Trzymaj się, kobieto, i nic nie mów — mruknął. Zaniósł ją do sypialni i położył delikatnie na łóżku, tak aby mogła sięgnąć do szafki. Zagryzała wargi, tłumiąc emocje.

— Wyjdę, żebyś mogła się przebrać — powiedział.

— Tylko nie schodź z łóżka! Kiedy będziesz gotowa, zawołaj, to pomogę ci dostać się do łazienki.

— Ale mnie przestraszyłeś!

— Weź to sobie do serca... — Popatrzył na nią i wy padł z pokoju.

Co się ze mną dzieje — pomyślała Mary Beth. Powinna w stosownej chwili podziękować mu za pomoc — i już. Zniknąłby z jej życia, podobnie jak dwa lata temu. Ale nie była w stanie tego zrobić. Wychodziła ze skóry, żeby go sprowokować.

Nie zamierzała pozwolić, żeby znowu dyrygował nią mężczyzna. Wystarczyły jej krzywdy, jakich doznała od ojca. Teraz nie musiała słuchać nikogo.

A już zwłaszcza Deke'a.

Przebrała się w koszulę nocną i szlafrok. Kuśtykając na jednej nodze i podskakując, dotarła do łazienki. Po patrzyła na wannę. Niestety, nie rozbierze się i nie wejdzie do wanny, dopóki Deke nie odjedzie. Umyła twarz i zęby, a potem poskakała z powrotem do sypialni, ciesząc się, że jej nie zauważył. W połowie drogi potknęła się jednak i odruchowo oparła cały ciężar ciała na chorej nodze.

Wrzasnęła i upadła na podłogę. Zanim oprzytomniała, nadbiegł Deke.

— Cholera jasna, przecież powiedziałem, żebyś mnie zawołała! — W ręku trzymał kolejny okład z lodu. Przyklęknął, podniósł ją z podłogi i znowu zaniósł do sypialni.

— Jesteś najbardziej upartą kobietą, jaką w życiu spotkałem!

- Chciałam...

— Wiem. — Zacisnął zęby. Czy ona nie zdawała sobie sprawy, że zrobi sobie poważną krzywdę, nadwerężając uszkodzony staw?! — Nic ci się nie stało?

— Nie, wszystko w porządku... — Czowała się podniecona jego dotykiem, tym, że znajdują się w jej sypialni. Deke przesunął dłońmi po jej ramionach, szukając stłuczeń. Wpatrywała się z bliska w jego jasne włosy. Doszedł do wniosku, że nic sobie nie zrobiła, i pod niósł wzrok. Patrzyli na siebie przez moment, po czym bezwiednie objął ją ramionami. Czuł jej zapach, był nim odurzony.

Powinien ją natychmiast puścić, ale myślał tylko o tym, że chce całować ją znowu.

— Przepraszam, że na ciebie krzychałem... — odezwał się zdławionym głosem.

— Nie szkodzi! — Nie mogła oderwać od niego wzroku.

— Nie, znalazłaś się w naprawdę kłopotliwej sytuacji. Mogłem być bardziej cierpliwy... — Widział tylko jej usta. Perfekcyjnie ukształtowane, pełne,

kuszące... Poczul skurcz w żołądku. — Nie musisz być nadczłowiekiem, Mary Beth. Nic nie szkodzi pozwolić, bym ci pomógł. Zwłaszcza że bardzo tego chcę. Łzy napłynęły jej do oczu. Widać było, jak bardzo jej zależy, żeby radziła sobie we wszystkim sama.

— Nie umiem... — bąknęła. Powstrzymała płacz. Nie będzie rozklejać się przed Deklem.

Na jej twarzy malowały się taki smutek i wstyd jednocześnie, że Deke musiał jakoś ją pocieszyć. Ujął ją za brodę, popatrzył w oczy i powiedział:

— Nie przejmuj się. — Przesunął wierzchem dłoni po jej policzku. — Wszystko się ułoży.

Uspokoila się odrobinę.

— Dzięki. — Uśmiechnęła się nieznacznie.

— Nie ma za co... — Zbliżył się trochę, wabiony jej ciepłem. Oblizła odruchowo wargi.

— Mary Beth — Położył rękę z tyłu jej głowy i przysunął powoli do siebie. Jej usta rozchyliły się. Oddychali ciężko. W końcu zetknęli się ustami i zaczęli całować, najpierw delikatnie, potem intensywniej, bardziej namiętnie. W Deke'u zapłonęła żądza. Musiał się powstrzymać, żeby nie zacząć rozbierać Mary Beth. Miał na to ogromną ochotę.

Jęknęła. Zrobiło mu się wstyd i nagle wstał. Czar prysł.

Co on robi?!

Znowu chciał ją pocieszyć, a tymczasem... Nie mógł przecież ponownie jej skrzywdzić! Otworzył usta, żeby przeprosić, powiedzieć coś; nie wiedział jednak, co.

A potem zrobił coś, co zdarzyło mu się po raz drugi w życiu. Wyszedł z domu Mary Beth, której ogromnie pożądał, z wzajemnością zresztą, i wrócił do siebie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Powinienem był trzymać się od niej z dala — myślał. Skrzywdzę ją tylko znowu!

Było rano. Deke jechał półciężarówką z Bar M do Paradise. Zignorował ostrzegawcze myśli i posuwał się drogą dalej. Sprawdzę tylko, co z nią — tłumaczył sobie.

Bo nie potrafię się od niej trzymać z dala! Nie, to nieprawda. Przecież Mary Beth nie miała nikogo innego, kto by jej pomógł. Powinien to zrobić. A poza tym, chciał ją przeprosić. Był jej to winien.

Ale wciąż przypominał sobie, jak trzymał ją w ramionach i chciał o wiele więcej.

Nie myśl o całowaniu, tylko przeproś, szczerze, bez owijania w bawełnę! — nakazywał sobie.

Jednak wciąż nachodziło go wspomnienie wczorajszego pocałunku. Bardzo źle zrobił, że do niego dopuścił! Ledwie się wczoraj oderwał od jej ust. A przecież Mary Beth nie była dziewczyną do zabawy. Zbyt po ważnie go traktowała.

Pożądał jej tak mocno, że powinien zawrócić. Zatrzymał się jednak przed domem. Zamyślił się chwilę. Był w stanie odważnie wskoczyć na ważącego pół tony na prawdę groźnego byka. Tymczasem bał się spojrzeć w oczy Mary Beth. Dlaczego?

Bo znowu ją krzywdził. Poczuł skurcz w żołądku. Przypominał mu się nie tylko pocałunek, ale i udręka malująca się w jej oczach.

Prawie nie spał. Miał ogromne wyrzuty sumienia.

Trudno, w każdym razie teraz ją przeprosi.

Wysiadł z samochodu. Nagle zobaczył Mary Beth na dworze; kuśtykała.

Zawołał ją po imieniu. Obejrzała się, a potem odwróciła wzrok. Pobiegł ku niej. Spodziewał się, że zaraz usłyszy jakieś pretensje — na które sobie zasłużył.

Mary Beth schowała się na chwilę za dom i zacisnęła pięści. Co on znowu tu robi — myślała Jak śmie się pokazywać! Zdawało się, że się zmienił; Dałam się nabrać! Udawał, że tak mu zależy, żeby mi pomóc, a potem zaczął mnie całować i znowu odjechał!

Dlaczego jednak jej serce wciąż biło mocniej na jego widok? Wczorajszy pocałunek rozbudził w niej namiętności, które udało się trzymać na wodzy przez dwa lata. Jednak nie była na niego odporna. Nie chciała wdawać się w romans. Działał na jej zmysły zbyt silnie; od dziecka marzyła o Deke'u. Ale musiała się powstrzymać.

Nadszedł wreszcie. Weszli do domu.

— Dlaczego, do licha, chodzisz?! — odezwał się groźnie zamiast powitania — Mary Beth!

— Nie waż się na mnie krzyczeć — zachnęła się.

— Nie krzychałbym, gdybyś nie stwarzała do tego powodów!

— Uważasz, że stwarzam ci...

— Nie — ściszył głos. — Chodzi o to, żebyś przestała stawać na chorej nodze.

— Pokazał ruchem głowy krzesło. Stała dalej.

— Po co tu przyjechałeś? — spytała.

Jej lodowaty ton onieśmielił go.

— Chciałem z tobą porozmawiać...

Oparła rękę o biodro.

— To rozmawiaj. Nie powstrzymuję cię — Odwróciła jednak wzrok. Nalała sobie wody i piła.

Westchnął. Wolałby widzieć jej twarz, jej reakcje.

— Czy mogłabyś chociaż na mnie patrzeć?

— Nie musisz się tłumaczyć.

- Powinienem. — Mary Beth nie odwracała się.

— Słuchaj, nie będę mówił do twoich pleców!

Piła spokojnie dalej. Bardzo chciał ją przeprosić, że by uspokoić sumienie.

Potem będzie mógł skupić się na czymś innym. Na następnym rodeo! Dzielił go niewielki dystans punktowy między dwoma kolejnymi zawodnikami i nie mógł zajmować myśli Mary Beth, jeśli chciał utrzymać prowadzenie. A naprawdę miał w tym roku szansę zostać mistrzem Stanów Zjednoczonych.

— Mary Beth... — odezwał się znowu. Wciąż piła wodę. Ta kobieta potrafiła wystawiać na próbę jego cierpliwość. — Proszę cię...

Wyciągnął dłoń i dotknął jej ramienia. Szarpnęła się i spojrzała na niego z gniewem i bólem. Opuścił rękę.

A więc zranił ją. Nie mógł patrzeć na malujące się w jej oczach cierpienie.

Poczucie winy dręczyło go niemiłosiernie. Skrzywdził ją przed dwoma laty i teraz znowu.

Wówczas nie tłumaczył się nawet.

— Chciałem tylko... porozmawiać.

— Mów; słucham każdego słowa. — Patrzyła nieufnie. Cokolwiek by powiedziała albo zrobiła, czuł się teraz okropnie. Było mu wstyd. Czemu wciąż ranił ludzi i to tych, na których mu najbardziej zależało?

— Przepraszam cię — powiedział. — Nie powinienem był tak nagle zniknąć.
Nawet nie mrugnęła.

— Kiedy? Wczoraj czy dwa lata temu? — Uniosła brodę. Widziała w jego oczach wstyd i żal. Jednak jakoś nie cieszyło jej, że go upokorzyła...

— Miałem na myśli wczoraj. — Nie chciał rozmawiać o tym, co zdarzyło się przed dwoma laty, otwierać na nowo tamtej zamkniętej sprawy. Nie mógł bowiem przeprosić Mary Beth za to, co zrobił wtedy, gdyż wówczas byłby nieszczerzy — To nie twoja wina — ciągnął.

— Dziękuję ci — Uśmiechnęła się drwiąco. — Bardzo mi ulżyło! A teraz, skoro już ulżyło i tobie, możesz wyjść.

Zirytował się i wzruszył ramionami. Rozejrzał się i powiedział:

— Myślałem, że może mógłbym ci pomóc. Nie powinnaś stawać na tej nodze.

- Nie, dziękuję. — Odwróciła się.

Złapał ją za ramię. Wiedział, że może wpędzić siebie i ją w kłopoty, ale mówił dalej:

- Mógłbym wykonać niezbędne prace i pomóc ci... Tylko dzisiaj.

Ogarnęła ją ciekawość.

— Nie powinieneś przypadkiem wrócić na rodeo— spytała. Bardzo chciała, żeby jak najszybciej wyjechał. Kiedy był w pobliżu, rozbudzał w niej zbyt silne emocje.

— Wyjeżdżam jutro. Ale do tego czasu mogę ci pomagać.

— Nie chcę twojej pomocy — Gładko wypowiedziała to kłamstwo. Nie chciała bowiem przyznać, nawet przed sobą, że w istocie byłoby jej bardzo przyjemnie, gdyby ktoś się nią zajmował. Nigdy w życiu nie zaznała niczyjej troski. To ona była opiekunką.

Obecność Deke'a w roli jej opiekuna wydawała się nader kusząca.

Zmarszczył czoło. Powinien był wiedzieć, że nie będzie chciała ustąpić. Przecież omal nie uległa drugiemu wypadkowi, kiedy zdecydowała się samodzielnie pójść i wrócić z łazienki.

— Chcesz tego czy nie — potrzebujesz pomocy — zauważył.

— Nie chcę być od nikogo zależna, a zwłaszcza od ciebie — Mary Beth przypuszczała, że i tak wkrótce zbankrutuje i straci ranczo.

— Twój ojciec jakoś nigdy nam nie odmawiał...

Wstrzymała na chwilę oddech. Jak Deke śmiał porównywać ją do jej ojca?! Faktycznie często zwracał się do sąsiadów o pomoc, ale Mary Beth nie była do niego podobna!

— Nie mieszaj do tego mojego ojca! — Chciała w ja kiś sposób pozbyć się Deke'a, sprawić, żeby odjechał i dał jej spokój na dobre. Nie zamierzała komplikować sobie życia. — Nie zrobi mi żadnej różnicy, czy będzie mnie ktoś wyręczał przez jeden dzień. Wyjedziesz i tak będę musiała radzić sobie sama.

Deke żałował swojej ostatniej uwagi.

— Mimo wszystko twoja noga będzie mogła zdrowieć choć przez jeden dzień. Może uda mi się znaleźć dla ciebie pracownika, który zastąpi Clyde'a.

Nie chciała się przyznać, że nie stać jej na płacenie pensji pracownikowi.

— Dam sobie radę w pojedynkę.

— Pokaż mi tę kostkę. — Deke nachylił się i delikatnie ściągnął but Mary Beth, zanim zdążyła zaprotestować. Odwinął bandaż. — Jest ciągle spuchnięta.

— Mniej niż wczoraj.

— Możliwe, ale na pewno pomoże jej dzień odpoczynku. Poskacz do salonu i usiądź. Przyniosę lodu.

— Chciała się sprzeczać, ale Deke nie dał jej dojść do słowa. — Zrób to, bo inaczej znowu cię zaniosę.

Ustąpiła. Wzięła but i ruszyła, utykając. Starła się zachowywać dumną minę. Jest naprawdę uparta — pomyślał Deke, patrząc za nią. Nie wiedzieć czemu, podobało mu się to. Pokręcił głową. Kiedy wszedł do salonu, siedziała z nogą opartą na kanapie. Nie odzywała się.

— Leż z tym spokojnie — przykazał, obłożwszy chorą kostkę lodem. — Wyjdę teraz i wrócę za jakiś czas, żeby sprawdzić, co z tobą.

Poszedł, nie ryzykując dalszego przebywania z nią w mieszkaniu. Ruszył do stajni. Mary Beth nie zaczęła nawet jeszcze karmić koni. To dobrze — nie chodziła zbyt długo na chorej nodze.

Znalazł siano. Było pół beli. Zastanawiał się, czy w którymś z budynków jest więcej. Trzeba będzie o to spytać.

Przez cały ranek zajmował się jej końmi i bydłem. Znalazł i naprawił drugą dziurę w ogrodzeniu. Wrócił po paru godzinach. Nie wiedział, jak zostanie powitany. Nie chciał kontrolować Mary Beth, ale zachowywała się tak, jakby nie wiedziała, że, opierając ciężar ciała na uszkodzonym stawie, robi sobie krzywdę. Przyjechał, mimo że już zgłodniał, a w domu czekał na niego lunch.

Mary Beth wciąż siedziała na kanapie, opierając wysoko nogę. Ucieszył się. Nareszcie poszła po rozum do głowy i go posłuchała

— Jak kostka — zagadnął i usiadł.

— Lepiej.

— To dobrze. — Wątpił, żeby opuchlizna zmalą, ale nie chciał tego sprawdzać, żeby nie denerwować Mary Beth bardziej, niż było to konieczne.

Nagle przyszło mu do głowy, że może lepiej, żeby się na niego rozgniewała. Wtedy i, on będzie miał tego dość i nie będzie chciał jej całować.

Zdjął ściereczkę z lodem i przyjrzał się kostce. Naprawdę była odrobinę mniej spuchnięta. I krwiak pomału bladł.

— Rzeczywiście, chyba się goi — powiedział.

— Zrobiłam ci lunch — burknęła. — Nie martw się, uważałam. Położyłam wszystko na stole i przygotowałam na siedząco. W piekarniku czeka gorąca zupa. Puskowa, ale nic lepszego nie mam.

Nie miał serca strofować jej w takiej sytuacji. W końcu zrobiła dla niego coś miłego, po raz pierwszy odkąd się pojawił. Cieszył się. Wiedział jednak, że musi kontrolować swe uczucia.

— Jestem głodny jak wilk — powiedział z uśmiechem. — A ty, czy już zjadłaś?

— Nie. Nie jestem głodna.

— To posiedź przy mnie, kiedy będę jadł. Chodź.

— Wyciągnął rękę.

Chciała zaprotestować, ale pomyślała, że będzie przyjemniej, kiedy go posłucha.

W końcu Deke i tak nazajutrz odjedzie. Nie będzie robiła sobie płonnych nadziei. A póki był, naprawdę zrobił o wiele więcej niż ona z tą cholerną nogą.

Oparła się na jego dłoni i dźwignęła z kanapy. Owiał ją zapach Deke'a. Cofnęła się natychmiast. Nie sprzeciwił się już, kiedy zaczęła posuwać się do kuchni o własnych siłach. Czuwał tylko obok niej, aż usiadła.

— Kanapki są w lodówce.

Wyjął je. Zrobiła ich mnóstwo, chociaż każdej przy dzieliła niewielką ilość wędliny. Znow zaczął zastana wiać się nad stanem jej finansów.

Nalał mrożonej herbaty, wyjął zupę i talerze. Miał nadzieję, że Mary Beth jednak zje. Nie namawiał jej, tylko powiedział:

- Znalazłem drugą dziurę w ogrodzeniu. Jej naprawa nie była skomplikowana. Bydło ma się dobrze, ale jeżeli nie masz nic przeciwko temu, przegonię je jutro na inne pastwisko. Na tym, na którym są, wyjadły już prawie całą trawę.

— Będzie mi miło — odparła. Sama zamierzała wcześniej to zrobić — to znaczy, z pomocą Clyde’a.

— Może jednak zjesz? Musisz jeść, nawet jeśli nie jesteś głodna. Poza tym ciągle jestem w drodze i zbyt często jadam sam. To przyjemność zjeść z kimś innym niż kumple z rodeo.

Czy to znaczyło, że nie zawsze towarzyszyła mu jakaś kobieta? Mary Beth spojrzała na jedzenie. Zapach zupy pobudził jej apetyt.

— Dobrze...

Nie bądź naiwna! — ostrzegła się w myśli.

Nalał jej zupy, wzięła kanapkę.

— Powinieneś być w domu, spędzać czas z rodziną — powiedziała. — Głupio mi, że odrywam cię od bliskich. Zachichotał.

— Nie odrywasz. Wszyscy są zajęci pracą. Nie przerywają jej z tego powodu, że przyjechałem na kilka dni.

W zeszłym tygodniu widziałam w miasteczku Matta. Urósł, odkąd sprowadził się do was.

Matt był bratankiem Deke’a. Mary Beth poznała go przed ponad rokiem, kiedy przyjechał do Crockett w poszukiwaniu ojca, którego nie znał. Miał wówczas trzynaście lat. Jechał autostopem; zabrała go. Spytał, gdzie mieszkają państwo McCallowie. Nie wiedziała wówczas, że jego matka, imieniem Catherine, była niegdyś dziewczyną Jake’a; chodzili razem do college’u. Zerwał z nią, kiedy z konieczności wrócił do domu po śmierci swoich rodziców. Odtąd opiekował się młodszym rodzeństwem

— Tak — zgodził się Deke. — Niedługo skończy pięć naście lat i od razu chce robić prawo jazdy. Catherine jest dyrektorem naszego liceum.

- Słyszałam. Długo nie rozmawiałam z Ashley. Jak się mają jej dzieci?

Rozmarzył się.

— Bliźniaczki są bardzo ruchliwe; wszędzie ich pełno. Ashley ma z nimi dużo zajęcia, i jeszcze z małym Taylorem. Ale radzi sobie znakomicie. Jest świetną matką.

Brat Deke'a, Ryder, uchronił kiedyś swoją obecną żonę, Ashley, przed natrętnym, pijanym kowbojem, a potem sam wylądował z nią w łóżku. Pewnie nie zamierzał jej wykorzystać, ale niedługo potem zaszła z nim w ciążę. Przekonał ją wówczas, żeby zamieszkała w Bar M do czasu urodzenia dziecka. Na szczęście zakochali się w sobie i pobrali. A Ashley urodziła bliźnięta!

Wniosła do Bar M ciepło i wiele nowości. Bardzo lubili się z Dekiem. Kiedy zaczął ją chwalić, miał taką minę, że Mary Beth poczuła zazdrość. Zdumiało ją to. Aby zmienić temat, powiedziała pierwsze, co przyszło jej do głowy:

— Na ślubie Jake'a i Catherine poznałam jej siostrę. Wydała mi się bardzo miła.

Ależ głupstwo popełniła! Przypomniała atrakcyjną kobietę, którą Deke na pewno adorował!

Choć właściwie Mary Beth nie powinna martwić się o to, z kim on będzie, Deke uśmiechnął się.

— Zaraz po ślubie wyjechała do Wirginii. Odwiozłem ją na lotnisko, bo jechałem akurat do San Antonio. Rzeczywiście, jest bardzo sympatyczna, podobnie jak Catherine.

— Ja rozmawiałam z nią tylko kilka minut.. — Mary Beth już wyobrażała go sobie razem z Bethany — piękną i zgrabną. Deke nie mógł nie zwrócić na nią uwagi — każdy zdrowy mężczyzna by to zrobił.

— Ma odwiedzić nas wiosną. Umówię was, to będzie cię mogły poznać się bliżej. — Nagle zmienił temat:

— Zużyłem resztę siana, które było w stajni. Gdzie trzy masz zapas? Przenieś go tam.

— Wiedziałam, że się kończy... — Spuściła głowę.

— Nie masz więcej?

— Nie. Miałam kupić kilka dni temu.

— Nie masz łąk kośnych — Deke był zdziwiony. Myślał, że Mary Beth planuje wszystko z góry. Przełknęła z trudem i wyznała:

— Nie idzie mi zbyt dobrze. Kupuję siano w miasteczku. Właściwie kupowałam; moja półciązarówka się zepsuła. Za nic nie chce zapalić i nie umiem jej naprawić. Clyde miał się nią zająć. A teraz zwolnił się i... chyba przez to wszystko zapomniałam o sianie.

— Wzruszyła ramionami. Będzie musiała kazać przy wieźć siano, a to dodatkowo kosztowało.

Deke pozbierał talerze.

— Nie jestem świetnym mechanikiem, ale zajrzę do twojego samochodu. Jeżeli nie uda mi się nic zrobić, przyślę Russa. — Russ był mężem Lynn, siostry Deke'a. Mieszkali na własnym ranczu, po sąsiedzku. Hodowali konie. — Imiał się najróżniejszych zajęć. Założę się, że będzie umiał go naprawić.

Zastanawiał się, czy naprawdę zapomniała zamówić siana, czy raczej nie miała na to pieniędzy. Jeśli tak, pożyczycy jej. Otwierał już usta, ale zmitygował się.

Lepiej mieć pewność, że Mary Beth znajduje się w złej sytuacji finansowej. Nie chciał psuć atmosfery; rozmowa była dla niego miła.

— Proszę cię, nie rób sobie kłopotu — powiedziała.

Podszedł i ujął ją pod brodę.

— Nie martw się — odparł. — Bo porobią ci się brzydkie zmarszczki. —

Przesunął palcem po jej czole, tylko tak, drocząc się; jednak wywołało to w nim drżenie.

Ona także patrzyła na niego w szczególny sposób. Spróbowała przerwać rodzącą się intymność.

— Zapamiętam to — rzuciła i uśmiechnęła się sztucznie. Deke pożądał Mary Beth coraz bardziej. Działała na niego tak mocno, że obawiał się, iż nie powstrzyma pragnienia zbliżania się do niej. Wiedział, że obojgu skomplikuje to życie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Półciężarówka Mary Beth była dość stara. Przedni zderzak już przegryzła rdza. Deke martwił się, że ten samochód może w każdej chwili zepsuć się w drodze, na jakimś pustkowiu... Sprawdził świece i oczyścił styki. Rozmyślał o trudnej sytuacji Mary Beth. To go gnębiło. Budynki wymagały remontu, ogrodzenie — wymiany, nie było siana, lodówka i kredens były prawie puste. Albo nie dbała o swoje ranczo, albo znajdowała się w bardzo trudnej sytuacji finansowej. Był przekonany, że chodzi o to drugie.

Na jej miejscu sprzedałby tę posiadłość. Dopiero po zainwestowaniu mogła przynosić zyski. Areal był spory, ziemia — dobra. Uparta Mary Beth trzymała się Paradise. Tak naprawdę, wiedział o tej kobiecie dwie rzeczy — że była uparta i nadzwyczaj seksowna.

Całą noc prześladowały go fantazje erotyczne na jej temat, wspomnienia nocy sprzed dwóch lat. I dziś tak silnie czuł jej fizyczną obecność...

Zastanawiał się, czy to na pewno będzie coś złego, jeśli pójdą do łóżka. Nie wynikało z tego przecież jednoznacznie, że poważnie o niej myśli.

Skupił się na silniku. Sprawdził już, że reflektory świecą mocno, więc akumulator jest naładowany. Pojazd był jednak bardzo zaniedbany. Poziom oleju był o wiele za niski, a czarna ciecz musiała zostać wlana wyjątkowo dawno. Pokręcił głową. Właściwie nie warto było wydawać więcej pieniędzy na ten stary wóz.

A może Clyde opuścił ją, bo nie miała z czego dłużej mu płacić? W takim razie nie stać jej było na nowego pracownika. Wybada jej sytuację finansową: powie, że warto kupić nowszy samochód.

Odnalazł w końcu uszkodzenie. Alternator nie nadawał się więcej do użytku. Pojechał do miasteczka po nowy. Postanowił kupić po drodze siano i paszę. Mary Beth pewnie to się nie spodoba, jednak lepiej, żeby zaoszczędziła na opłacie za dowóz, jeśli brakowało jej funduszy.

Ponadto, jak ją znał — próbowałaby nosić tebele sama...

Wróciwszy, przeniósł siano i paszę do stajni, założył nowy alternator. Pracował w pośpiechu, gdyż zbierało się na burzę. Ziemia była wyschnięta i spękana. Przyda się deszcz.

On i jego bracia wyposażyli Bar M w nowoczesny system nawadniający. Nie wszyscy hodowcy mieli na to dość pieniędzy. Ale to wstyd, że Hank nigdy żadnego nie zainstalował. Deke znowu pokręcił głową. Posiadłość Mary Beth

naprawdę mogła wyglądać pięknie i przynosić duże dochody, gdyby dbano o nią cały czas.

Spróbował uruchomić silnik. Udało się! Wyłączył, przekręcił kluczyk jeszcze raz. Samochód działał.

Rozległ się pierwszy grzmot. Lunęło akurat, kiedy Deke wchodził do domu Mary Beth.

Specjalnie nie zaglądał do niej całe popołudnie, żeby udowodnić sobie, że potrafi. Była to jednak strata czasu — teraz zawołał ją i pobiegł do salonu. Spieszył się, żeby pochwalić się naprawieniem półciężarówki. Cieszył się z każdej, choćby drobnej rzeczy, którą udało mu się zrobić dla tej dziewczyny. Nie wiedział, dlaczego.

Spała. Obudziła się raptownie. Przeprosił. Przeciągnęła się powoli. Jej pełne piersi uniosły się wtedy ku niemu. Pomyślał, że Mary Beth chyba specjalnie bada jego reakcję. Otworzył usta. Nie mógł oderwać od niej wzroku.

— Nie szkodzi... — Przetarła oczy i usiadła. Trudno mu było ustać na miejscu.

— Jak kostka — spytał.

— Chyba lepiej. O wiele mniej boli. — Opuchlizna i krwiak także stopniowo ustępowały. — Która godzina?

— Dochodzi szósta. — Tak bardzo ciągnęło go, żeby jej dotykać!

Popatrzyła na jego ubrudzoną smarem koszulę i dłonie.

— Cały czas naprawiałeś moją półciężarówkę?

— Nie. Potrzebna mi była część, więc pojechałem po nią do miasteczka — Postanowił nie wspominać na razie o siknie i paszy. Chwilowo Mary Beth nie gniewała się na niego i chciał, żeby potrwało to dłużej. Znowu rozległ się grzmot.

— Jaka część?

— Alternator. Samochód jest sprawny, ale przed zimą powinnaś kupić nowy akumulator. Trzeba też zmienić olej.

Zaczerwieniła się. Planowała zająć się tymi rzeczami, ale dopiero po spłaceniu hipoteki.

— Wiem, że już dawno powinnam była to zrobić, ale nie miałam czasu.

Deke cofnął się, żeby przypadkiem nie zacząć jej dotykać. Oparł się o ścianę i powiedział, niby od nie chcenia:

— Nie odkładaj tego zbyt długo. Dolałem świeżego oleju, to powinno uchronić silnik, ale na krótki czas. Najlepiej pozbądź się już tego starego grata. Po co go trzymać?

Zesztywniała. Nie chciała się przyznać, że jest na krawędzi bankructwa.

— Lubię go — skłamała. — Jakoś trudno mi się go po zbyć. — Czerwieniła się. Nie wierzył jej ani trochę.

— To twoja decyzja. — Wzruszył wymownie ramionami.

Opuściła nogi na ziemię i powiedziała:

— Dziękuję ci, że naprawiłeś mój samochód. Ile ci jestem winna? —
Wstrzymała oddech.

Uśmiechnął się z ukosa.

— Nakarm mnie, to będziemy kwita. Zjemy sobie razem obiad.

Serce Mary Beth zabiło odrobinę szybciej, gdy usłyszała, że Deke może zostać jeszcze trochę dłużej. Ale nie chciała jego miłosierdzia.

— Mogę ci zapłacić.

Nie powiedziałem, że nie możesz. — Zbliżył się odrobinę. — To jak będzie z tym obiadem? Słysząc, że leje, więc chętnie zaczekam, aż przejdzie.

— Nie wiem, co mam do jedzenia... — przyznała. Kupowała tylko podstawowe produkty, zresztą nie była w tym tygodniu w sklepie...

— Nie szkodzi. Nie jestem wybredny. Czy mógłbym wziąć prysznic? —
Ściągnął koszulę.

Zaniemówiła. Miał wspaniale umięśnione ciało, płaski brzuch, opaloną skórę. Pożerała go wzrokiem.

— Ee... jasne; znajdę ci jakąś czystą koszulę.

— Świetnie. Zaczekaj, aż wyjdę, to pomogę ci robić obiad.

Drżała. Był pod jej prysznicem, całkiem nagi... Musi trzymać się od niego z daleka!

Ruszyła do pokoju ojca po koszulę. Ogarnęły ją przykre wspomnienia. Złapała z półki pierwszą z brzegu i szybko wyszła z powrotem. Podeszła do drzwi łazienki. Zostawić koszulę pod drzwiami czy może wejść... Mogłaby wtedy zobaczyć przez półprzezroczystą szybę kabiny prysznicowej zarys ciała Deke'a. Miała na to wielką ochotę...

Chwyciła za klamkę. Ale, to niegrzeczne! — napominała się w myśli. Deke ma prawo do prywatności! A po za tym, co by z tego wywnioskował? A może by tak rozebrała się, weszła i uprawialiby seks? Czy mogłaby sypiać z nim, wiedząc, że nigdy nie przerodzi się to w prawdziwy związek? Przecież znów będzie cierpiała! Jednak z drugiej strony, wyjeżdżał następnego dnia. Co z tego, jeżeli raz się prześpią? I tak za jakiś czas sama opuści Crockett. Czyż nie?

Stała w bezruchu. Nie mogła zebrać się w sobie, żeby otworzyć drzwi.

Wyobrażała sobie tylko, jak kocha się z Deklem pod prysznicem. Nigdy w życiu czegoś takie go nie robiła i wyobrażenie wywołało w niej potężny przypływ pożądania.

Drzwi otworzyły się nagle i Deke zderzył się z nią nagą piersią. Popatrzyła na niego, przerażona.

- Mary Beth!

— Ja... niosłam ci koszulę. — Zarumieniła się.

— To miłe... — Patrzył na jej kuszące usta.

Wiedziała, że to idiotyczne prowokować go do pocałunku, ale nie oparła się pokusie. Otworzyła usta. Nachylił się powoli i zaczął je całować.

Aż jęknęła z rozkoszy i przeżywała pocałunek całą sobą. Chłoneła zapach Deke'a, tuliła się do niego... Był ciepły, miał mokrą skórę. Poczowała jego pożądanie. Przesunął dłoń po jej plecach, dotarł do pośladków, przycisnął ją do siebie...

Nagle przestał ją całować. Odsunął się. Poczowała się okropnie. Wiedziała, co teraz będzie. Deke wybiegnie przez drzwi wyjściowe, tak jak wczoraj i przed dwoma laty

— Obiecałem sobie, że nie będzie między nami żadnego seksu, ale jeżeli będziesz mnie tak całować... — odezwał się i po chwili zamilkł.

Wiedziała, iż powinna się powstrzymać, a mimo to chciała złączyć się z nim znowu. Cały czas ukrywała swoje uczucia. Zapewne nie wiedział, że marzyła o nim przez całe życie.

Zanim cokolwiek zrobiła, objął ją znowu i przytulił, opierając brodę na jej głowie. Oddychali ciężko.

— Kotku — powiedział — gdybym miał zostać w Crockett, pieściłbym cię i kochał się z tobą!

Nie przyznała się, że przed chwilą sama chciała się do tego zabrać. Byłoby to coś nieopisanie rozkosznego!

Pokręciła głową. Powinna być mu wdzięczna, że miał w sobie wolę i siłę, aby przerwać to, co zaczynali robić. Już i tak za wiele o nim myślała.

— Obiecanki cacanki — palnęła. Puściła go jednak i podała mu koszulę, którą zgnetli między sobą.

Chwycił ją za rękę.

— Zostaję — rzucił. — Na obiad — Wciągnął koszulę.

Skinęła głową i ruszyła do kuchni. Starła się skupić myśli na jedzeniu. Nie zostało go już wiele.

— Mam mrożone steki — stwierdziła z ulgą, znajdując pakowane próżniowo mięso. — Możemy nastawić piekarnik, to będą się jednocześnie rozmrażać i piec.

— Świetny pomysł.

— Lubisz ryż? — Skinął głową, a ona odetchnęła, gdyż nie miała nic innego do wyboru. — Przyrządzam świetny ryż z czarną fasolą. — Nalała mrożonej herbaty.

Widział, że jest zdenerwowana. Nie miał wątpliwości, że przed drzwiami łazienki była nie mniej niż on podniecona. Może robili głupio, męcząc się oboje swoją obecnością i wstrzemięźliwością. Lepiej byłoby wyjść. Jakoś nie mógł się jednak zebrać.

— Jak leci ci na rodeo? — zagadnęła, robiąc jedzenie.

— Dobrze. — Rozpakowywał steki.

— Nie bądź skromny. Kilka tygodni temu czytałam artykuł, w którym było napisane, że jesteś faworytem mistrzostw. — Wiedziała też, że sponsoruje go pięć poważnych firm. Mówiło to samo za siebie.

Nie wiedział, czy to drwina z jego ryzykownego zajęcia, czy też pochwała. Bracia także wypominali mu lekkomyślność i brawurę, ale jednocześnie w ich głosach słyhać było dumę. Catherine i Ashley wymogły na nim obietnicę, że będzie używał kamizelki ochronnej. Był ciekaw, co myśli o nim Mary Beth —

czy uważa za nieodpowiedzialnego, czy martwi się o niego, czy też uznaje za wariata, który lubi ujeżdżać byki?

- Tak... - mruknął.

Powstrzymała uśmiech. Była zaskoczona jego powściągliwością.

— Pierwsze miejsce to wspaniała sytuacja, prawda — zapytała.

— Nadal prowadzę. Ale to nie znaczy, że będę pro wadził do końca. Wystarczy, że raz pójdzie mi gorzej, a komuś lepiej. I dlatego właśnie muszę jutro lecieć do Houston. Drugi i trzeci zawodnik depczą mi po piętach. Jeśli nie pojedę, stracę swoją pozycję. I tak mogę straić, jeżeli źle pojedę. — A wiedział, że jego najbliższy występ nie będzie dobry, jeżeli nie przestanie myśleć o Mary Beth. Ciągle był bardzo podniecony.

Powinien wyjść z jej domu.

— Jak to jest, kiedy siedzi się na byku?

— To nieprawdopodobne uczucie. Dostajesz takiego uderzenia adrenaliny, że... Prawie tak silnego, jak w seksie. To wspaniałe.

Omam nie zachłysnęła się herbatą.

— Przestań, bo inaczej wyślę cię do domu, głodnego..

— Ręce drżały jej tak, że omam nie wypuściła puszek z fasolą. — Po co jeździsz na bykach? Wiedziała, że nie chodzi o pieniądze. McCallowie byli chyba najbogatszymi ranczerami w Teksasie.

— Dla sławy? Była naprawdę ciekawa. Pokręcił głową.

— Zawsze zastanawiałam się, dlaczego niektórzy mężczyźni chcą żyć tak ryzykownie.

W istocie, Mary Beth gardziła kowbojami z rodeo. Uważała, że to bezmyślni głupcy narażający własne życie, ludzie o nieciekawej osobowości, żyjący tylko dla podniecających emocji, egocentrycy, egoiści i maniacy.

Deke udowodnił wczoraj coś całkiem odwrotnego. Pomagał, był delikatny, wydawało się, że naprawdę troszczy się o Mary Beth Gdyby jej los go nie obchodził, nie tkwiłby tu do tej pory.

— Nie myślę o niebezpieczeństwie — Doglądał steków, żeby nie patrzeć na Mary Beth. Napięcie między nimi nieco zmaleło, przez co sytuacja stała się znośniejsza, a rozmowa bardziej naturalna.

— Ale jak zacząłeś? Czy zawsze chciałeś ujeżdżać byki — Mieszała fasolę z sosem i przyprawami.

— Zawsze mnie to fascynowało i prosiłem tatę, żeby pozwolił mi zostać zawodnikiem. Kiedy doszedł do wniosku, że jestem na to dostatecznie dojrzały, pozwom mi zacząć trenować — Uśmiechnął się, a potem posmutniał.

— Nie opuścił ani jednych zawodów, aż do śmierci... — Ojciec był bardzo dumny z niego. To były piękne dni!

— Ale dlaczego właściwie ciągle to robisz? Przecież za każdym razem ryzykujesz życie. Bywałeś chyba ranny podczas rodeo, prawda?

Wzruszył ramionami.

— Rzeczywiście, jest ryzyko — Zaczął opowiadać o niebezpiecznych chwilach, jakie przeżył, o odniesionych ranach, połamanych kościach i pozrywanych więzadłach. Bagatelizował to jednak. Mary Beth była poruszona. Czy nie rozumiał, że może doznać nieodwracalnych obrażeń, zginąć lub zostać kaleką?! Poczwała skurcz w żołądku, wyobrażając sobie jego ciało zmasakrowane.

Popatrzył na nią. Widać było, że Mary Beth się o nie go martwi. Zrobiło mu się ciepło na sercu. Żadna z przyjaciółek, poza Ashley i Catherine, nie troszczyła się tak o jego los.

— Jak długo zamierzasz startować i wystawiać życie na niebezpieczeństwo? Nie boisz się śmierci?

Odwrócił wzrok. Powaga pytania wstrząsnęła nim.

— Chcę jeździć tak długo, aż zostanę mistrzem.

— Wyjął steki z piekarnika. Nałożyli jedzenie.

— Dlaczego to dla ciebie takie ważne — dopytywała się. — Czuła, że nie powiedział jej wszystkiego. Co pchało go na rodeo? Czy nie zależało mu na sobie samym ani na bliskich? Przecież odwiedzał ich, kiedy tylko mógł, czule o nich mówił. Mistrzostwo nic mu nie przyniesie, poza ograniczoną sławą i złotą klamrą u pasa.

— Chcę zostać mistrzem, zanim będę na to za stary.

— Jeszcze ci daleko do starości. Jesteś ode mnie starszy tylko o dwa czy trzy lata. W czwartek kończę dwadzieścia sześć.

Podskoczył.

— To znaczy, że masz urodziny?

Odwróciła wzrok.

— Nic takiego. Zwykły dzień — Tak będzie. Przez niemal całe dorosłe życie nie miała z kim obchodzić swoich urodzin. Od śmierci matki spędzała je samotnie, podobnie jak Święto Dziękczynienia czy Boże Narodzenie. Nie miała nikogo. Nauczyła się już z tym żyć. Zamilkła.

Deke był zdziwiony, czemu tak się zmartwiła, wspomniawszy o własnych urodzinach. Domyślił się.

Skończyli jeść, podziękował. Zaczął się zbierać. Po patrzyła na niego.

Wychodziła ze skóry, żeby nie dawać po sobie poznać, jak bardzo cieszy się jego towarzystwem. Przesunął wzrokiem po jej ciele.

Natychmiast znowu zapragnął iść z nią do łóżka. I nie wychodzić z niego przez tydzień.

— Lepiej pojedę już do domu i zacznę się pakować — odezwał się.

Skinęła głową i odprowadziła go do drzwi.

— Dzięki za wszystko. — Deszcz lał nadal, rozbłyski wały pioruny — Możesz zostać, aż przejdzie... — Nie dotknął jej na pożegnanie, a tak bardzo tego pragnęła.

Bardzo go kusiło, żeby zostać. Czuł w lędźwiach tak nieznośne napięcie. Ale nie mógł jej znowu skrzywdzić. Zaczęła być kimś więcej niż tylko atrakcyjną kobietą, która też ma na mnie ochotę... - myślał. Muszę wyjechać stąd, zanim zacznie znaczyć dla mnie zbyt wiele!

— Muszę już jechać — powiedział głośno i zdecydowanie.

Mary Beth spochmurniała. Nie mógł dłużej się po wstrzymać i wyciągnął rękę. Przytuliła się natychmiast do niego i zatopiła twarz w jego piersi. Objęła go w pasie i przycisnęła do siebie. Nie protestował.

— Pocałuję cię na „do widzenia” — odezwała się. Widać było po jej oczach, jak narasta w niej pożądanie. Natychmiast zaczęli namiętnie się całować. Mary Beth dotykała go piersiami. Napięcie narastało. Oddychali ciężko.

I znów Deke odsunął się od niej. Wiedział, że jeśli natychmiast nie przestanie, opuści ją następnego dnia. Cofnął się. Musiał wyjść, teraz. Mary Beth nie byłaby zadowolona z kolejnej króciutkiej seksualnej przygody i on także nie byłby zaspokojony. Patrzył na nią. Była rozgrzana, oczy jej błyszczały.

Idź! — rozkazał sobie. Z ogromnym wysiłkiem odwrócił się i ruszył do samochodu, nie zważając na burzę.

Mary Beth patrzyła za nim. Znowu zniknął! Tak samo jak... nie... — tym razem z nią nie spał, a ona bardzo tego pragnęła. Ale dobrze, że odjeżdżał. Lepiej było znieść mniejszy ból w tej chwili, niż zakochać się w nim znowu i cierpieć znacznie więcej — później.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mary Beth leżała, patrząc w sufit. Czuła się samotna. To tylko moje urodziny, myślała. Powinnam się już do tego przyzwyczaić.

W San Antonio miała znajomych z pracy, ale z nikim nie zaprzyjaźniła się na tyle, żeby znał datę jej urodzin. A tym bardziej, aby znalazł czas i odwiedził ją tego dnia.

Czuła się przygnębiona. Czy brakowało jej towarzystwa — czy może Deke'a? Deke'a.

Wmawiała sobie, że za nim nie tęskni, ale przed oczami miała jego twarz. Nie było go dopiero pięć dni. Zamknęła oczy i zacisnęła pięści. Dlaczego leży i nie może przestać o nim myśleć?

Przecież nie musiała żyć z mężczyzną, nie chciała. Życie nauczyło ją boleśnie, że na mężczyznach nie można polegać. Jej ojciec, zamiast zajmować się chorą żoną a potem córką, zniknął i realizował kolejny ze swoich głupich, naiwnych pomysłów na szybkie wzbogacenie się.

Nie potrzebowała zwłaszcza mężczyzny takiego jak Deke McCall, którego jedynym celem życiowym było zdobycie tytułu mistrza rodeo!

Udowodnił już, że nie można na nim polegać. Po winna się cieszyć, że wyjechał! Próbowwała okłamywać samą siebie. Zebrała się w sobie i wstała. Nie była nie mądrym podlotkiem! Popełniła głupstwo, pozwalając, żeby zbliżył się do niej na tyle, że teraz znów cierpiała. Aby to przerwać, musiała natychmiast przestać o nim myśleć.

Łatwiej to sobie przykazać, niż zrobić. Wciąż nachodziły ją wspomnienia tego, jak ją obejmował; marzenia, żeby znów go całować...

Była zmęczona — źle spała i musiała wykonywać wszystkie prace sama. Powlokła się do łazienki. Dni stały się długie, wypełnione pracą. Ledwie dawała sobie radę fizycznie. A właściwie każdego dnia było jej coraz trudniej.

Przyznała w końcu przed samą sobą, że nie da rady gospodarować dalej samodzielnie. Przed dwoma dniami dała do gazety ogłoszenie, że zatrudni pracownika. Ale jej zabiegi były chyba tylko stratą czasu. Stać ją było na płacenie zaledwie minimalnej pensji. Kto zgodziłby się pracować za taką sumę? Nie zdziwiłaby się, gdyby nikt nie zadzwonił.

Gdyby jednak udało się funkcjonować dalej, aż bydlę będzie można sprzedać, spłaciłaby hipotekę i odetchnęła, przynajmniej na krótki czas.

Umyła się, zjadła śniadanie i wyszła na werandę.

Ziemia wreszcie wysychała padało bez przerwy przez trzy doby. Ruszyła przez podwórkó i weszła do stajni. Za każdym razem, kiedy widziała przy ścianie piętrzące się pod sufit siano, myślała o Deke’u. Nic dziwnego, że nie mogła o nim zapomnieć! Kiedy się żegnali, nie miała pojęcia, że kupił siano i paszę, i to w takiej ilości! Chciała natychmiast wysłać mu czek, tylko każdego wieczora była zbyt wyczerpana. Zrobi to dzisiaj!

Nakarmiła konie, wypuściła je do zagrody i zaczęła czyścić boksy. W pewnej chwili usłyszała odgłos zbliżającego się samochodu. Wyszła na dwór.

Deke! Właśnie o nim myślała, a on do niej jechał! Stała jak sparaliżowana.

Zatrzymał się, wysiadł i zawołał. Co on tu robił? Serce waliło Mary Beth jak młotem. Ależ on się po ruszał! Zakochała się w nim, niewątpliwie! Będzie jej ciężko...

Nagle z półciężarówki wypadły dwa łaciate psy. Skoczyły ku niej. Przyklękła i przywitała się z nimi. Były radosne. Klepała je i głaskała.

— Jakie jesteście milutkie!

— Gdybyś mnie tak witała, przyjeżdżałbym częściej — zawołał Deke. Uśmiechał się, ukazując piękne białe zęby.

— Naprawdę? Muszę wobec tego nauczyć się witać cię ciepłej... — Miała wielką ochotę go pocałować.

- Możesz zacząć! — Rozłożył szeroko ramiona. Uśmiechnęła się.

— Nie powiedziałam, że będę ćwiczyć na tobie. — Był zaskoczony. Nie mogła okazywać zbyt wielkiej radości, bo wiedziała przecież, że Deke nie zostanie u niej na długo. Wciąż głaszcząc psy, zapytała:

— Co tu robisz? Co to za zwierzaki?

Przykucnął.

— Piękne, prawda?

Wcale nie zamierzał tu przyjeżdżać; ale nie mógł przestać o niej myśleć. Nie zajął na rodeo pierwszego miejsca, ale miał wystarczająco wysoką punktację, żeby utrzymać prowadzenie. Przed odjazdem z Houston zobaczył pięcioosobową rodzinę z dwoma psami. Dzieci trzymały tablicę z napisem: „PSY PASTERSKIE SZUKAJĄ NOWYCH OPIEKUNÓW. SĄ ZA DARMO!”.

Zainteresował się. Rodzina przeprowadzała się w miejsce, gdzie nie będzie warunków dla zwierząt. Niewiele myśląc, wziął psy, postanawiając zrobić z nich prezent dla Mary Beth. Martwił się, że jest zupełnie sama i że pracuje ponad siły.

A teraz poczuł znowu pożądanie. Był w stanie myśleć jedynie o jej dzinsach i koszulce, a raczej o tym, co miała pod spodem. To były naprawdę podniecające kształty! Kiedy się uśmiechnęła, pomyślał, że warto było do niej przyjechać.

— Naprawdę piękne — Jeden z psów polizał ją po policzku. Były identyczne: czarne w białe łaty, z białymi łapami i końcówkami ogonów.

— Siad! — Oba psy usiadły z rozdziawionymi pyskami. — To jest Błysk — ma na łbie białą strzałkę, a to Dama. Miałem nadzieję, że ci się spodobają.

— Jak to?

Wstał i czekał. Podniosła się także.

— Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! — powiedział uroczyście.

Słucham?

— Dzisiaj są twoje urodziny. Chyba nie zapomniałaś?

— Nie... — Czyżby przyjechał tu specjalnie z okazji jej urodzin?! Była oszołomiona.

— Ja też nie zapomniałem — Zaczął opowiadać, skąd wzięły się psy. — Chowaly się na ranchu i źle by im było w wielkim mieście.

- Oczywiście...

— Ci ludzie ucieszyli się, kiedy powiedziałem, że psy znajdą dobrą panią. Szczególnie dzieciom na tym zależało.

— Musiało im być trudno pozbyć się ulubionych zwierzaków.

— To prawda, ale zapewniłem ich, że będą u ciebie szczęśliwe.

— I przyjechałeś tu specjalnie po to, żeby mi je przywieźć? Ofiarować na urodziny — Łzy napłynęły jej do oczu. Od lat nie obchodziła urodzin — nikt się nimi nie interesował.

Odchrząknął.

— No, tak — przyznał, a w myślach dodał: I dlatego, że nie potrafię przestać o tobie myśleć.

Mary Beth powstrzymała cisnące się do oczu łzy.

— To bardzo miło z twojej strony, Deke. Naprawdę! Ale nie mogę ich wziąć — Tak bardzo chciała je zatrzymać! — I tak mam teraz pełne ręce roboty,

doglądając wszystkiego sama — Nie było jej stać na utrzymywanie jeszcze dwóch psów.

Widział, że od razu zapłonęła do Błyska i Damy prawdziwym uczuciem.

— Znasz tę rasę? To border collie.

— Nie bardzo znam. Ale słyszałam, że są nadzwyczaj inteligentne.

Deke wziął ją za rękę i pociągnął w stronę zagrody dla koni. Zawołał psy; ruszyły za nimi.

— Dokąd chcesz iść?

— Zobaczysz. Owczarki spodobają ci się jeszcze bar dziej.

Już teraz Mary Beth ogromnie pragnęła ich towarzystwa. Ale nie miała na nie ani pieniędzy, ani czasu.

Deke wszedł z psami do zagrody. Konie zaczęły się płoszyć. Zaczął wydawać komendy.

Patrzyła z fascynacją, jak Błysk i Dama posłusznie zaganiają konie na środek zagrody, a potem warują, pilnując stada.

— To psy pracujące — skomentował — Pomogą ci przy bydle.

Brakowało jej słów. Słyszała o umiejętnościach psów pasterskich, ale jeszcze nie widziała ich przy pracy.

— To nie do wiary — zawołała z podziwem. Błysk i Dama były bardzo inteligentne, przydatne, miłe i piękne. I Deke je podarował na urodziny. Będzie musiała wydawać na jedzenie dla nich, ale zwróci się to dziesięciokrotnie, dzięki ich pomocy.

I na pewno będzie mogła na nich polegać. Mężczyzna nie byłby tak godny zaufania...

— Uważaj tylko, żeby ich nie przemęczać — Deke popatrzył wymownie na słońce. — Chodźcie — Klepnął się w udo. Przybiegły natychmiast. Pogłaskał je.

— Uwielbiają swoje zajęcie; czasem nawet nie chcą przestać. — Wyszedł z owczarkami z zagrody — Nauczę cię rozkazów, które znają. Są proste. W większości wypadków same będą wiedziały, co robić. Musisz tylko wiedzieć, kiedy i jak je wołać, żeby wiedziały, że jesteś ich panią. No i co o tym myślisz?

— Nie wiem, co powiedzieć! To znaczy, nie mogę uwierzyć, że zrobiłeś dla mnie coś takiego — Wyciągnęła rękę i zatrzymała się, niezdecydowana. Od tak dawna nikt nie był dla niej taki dobry! Miała ochotę śmiać się i płakać jednocześnie.

Wzruszył ramionami.

— Potrzebowały nowego właściciela, który miałby ranczo; a ty potrzebowałaś pomocy. Będą ci także towarzyszyć. Tkwisz tu sama jak palec.

Zbliżyła się, pamiętając, żeby niczego sobie nie obiecywać po tym jego dobrym uczynku.

— Musiałeś bardzo zboczyć z trasy — odezwała się.

— Jechałem do Lubbock, na następne rodeo. To było w ogóle nie po drodze. — Popatrzył na nią i ruszył w stronę samochodu. — Kupiłem dla psów trochę jedzenia. Nie wiedziałem, kiedy będziesz miała czas pojechać do miasteczka.

Dbął o wszystko. Nie był bezmyślny, jak sądziła.

— Jestem ci winna jeszcze za siano i paszę — powiedziała. — Wypiszę ci czek za wszystkie twoje wydatki.

Zmarszczył czoło. Wyciągnął z samochodu wielki wór psiej karmy i zarzucił go sobie na plecy.

— Jesteśmy kwita. Pamiętasz? Dałaś mi obiad. Patrzyła, zafascynowana, na jego mięśnie, jak napinały się przy pracy. Musiała się przemóc, żeby odwrócić wzrok od ciała Deke'a.

— Przecież wydałaś na mnie sporą sumę. Kiedy pojechałaś, me wiedziałam, że kupiłaś siano i paszę — Ru szyli w stronę domu.

— Umowa to umowa. Położę karmę na tylnej werandzie.

Zostawił worek i wszedł do jej mieszkania.

— To jak, zatrzymasz psy — spytał. Weszły za nimi. Zaczęły węszyć po nowym domu.

— Chyba im się tu podoba — zauważyła Mary Beth.

— To znaczy, zgadzasz się?

Skinęła głową. Jej oczy znów zwilgotniały.

— Dziękuję ci, Deke. Nie przypominam sobie, kiedy ostatni raz ktoś pamiętał o moich urodzinach. Nie mówiąc już o dawaniu mi prezentu. — Zawstydzona, otarła samotną łzę.

Deke nie był w stanie powstrzymać się przed do tknięciem Mary Beth.

Przesunął delikatnie dłonią po jej włosach i pogładził kciukiem po szyi.

— Nie chciałem sprawić, żebyś płakała.

— To nie przez ciebie. — Stali tak blisko siebie, że wzajemnie czuli swoje ciepło. — To znaczy, przez ciebie, ale nie... — Urwała, zawahała się, a potem przysunęła się do niego, oparła dłonie na piersi Deke'a i musnęła ustami jego usta. Dziękuję ci. — Chciała odejść, ale przytrzymał ją. Serce zabiło jej jeszcze szybciej. Tak bardzo pragnęła połączyć się z nim w seksualnej rozkoszy.

— Proszę bardzo... — powiedział zmysłowo. Patrzył na nią w milczeniu.

Wiedziała, czego chciał — tego samego, co ona. Mimo wszystkich swoich chłodnych kalkulacji pragnęła teraz tylko jednego - kochać się z Dekiem.

Westchnął.

— Nie wróciłem tu po to, żeby cię uwieść.

— Nie?! — Była bardzo zawiedziona. Zawstydziała się.

— Gdyby chodziło mi tylko o seks, mógłbym przespać się z jedną z dziewczyn, które kręcą się przy rodeo.

— Ujął ją za brodę.

— Och!

— Nie chcę cię skrzywdzić, Mary Beth.

Zrozumiała i westchnęła. Pożądał jej, ale wiedział, że wyszedłby, kiedy tylko by skończyli. Nie chciał jej tego znowu robić. Doceniała jego uczciwość.

Przesunął kciukiem po jej ustach. Oczy błysnęły mu dziko.

— W porządku... — uspokoiła go. Był dzień jej urodzin i tym razem nie chciała spędzać go sama. Pomyślała, że zasłużyła sobie na parę godzin szczęścia.

Przynajmniej przez jeden wieczór nie będzie samotna. Nie musiało to oznaczać nic więcej. Jeśli przełamie w sobie dumę, spędzi choć tak krótki czas z Dekiem. Czy nie było warto?

Zaczął ją całować. Mary Beth przywarła do niego. Znow był podniecony. Po chwili jęknęła z rozkoszy. Całowali się tak namiętnie, że musieli przerywać, aby złapać oddech.

— Chcę kochać się z tobą — wymamrotał. W jego głosie zabrzmiała desperacja, której się po nim nie spodziewała.

Deke ściągnął jej koszulkę i kaskada włosów opadła na ramiona Mary Beth. Rozpiął jej stanik.

— Nawet nie wiesz, ile razy widziałem cię w wyobraźni w takiej sytuacji — szepnął. Zaczął pieścić ją ustami. Było to rozkoszne.

Po chwili wziął ją na ręce i całując, zaniósł do sypialni. Miał zamiar kochać się z nią do ostatnich sił. Może potem będzie w stanie skupić się na rodeo...

Zdjął koszulę i całował Mary Beth jeszcze bardziej namiętnie. Położyła się i przyciągnęła go do siebie. Deke mruknął z zadowoleniem.

Mary Beth czuła się cudownie. Pieszcząc, Deke rozbierał ją do końca.

— Chodź do mnie — prosiła.

— Spieszę się — odparł, nie odrywając od niej wzroku.

Była naga i patrzyła na niego z upojnym pożądaniem w oczach. I wtedy Deke wiedział już, że nigdy w życiu nie będzie tak, jak do tej pory. Nie zapomni o niej. Było za późno.

Teraz miał ochotę patrzeć, jak Mary Beth przeżywa rozkosz. Zamknęła oczy.

Po chwili, gdy przytulali się do siebie, poruszył się, a ona pomyślała, że zbierał się do wyjścia. Otworzyła oczy. Odsunęła się od Deke'a z wielkim bólem.

Wiedziała, że do tego dojdzie, a jednak odczuwała głęboki żal. Musiała pogodzić się z rzeczywistością.

Podniósł się, pocałował ją namiętnie i z błyszczącymi oczami powiedział:

— Nie wychodzę.

Nie był w stanie. Nadal pożądał jej tak bardzo, że nawet nie próbował opisywać tego w myślach. Spojrzała na niego, zaskoczona. Była absolutnie piękna, zaróżowiona od seksu... To dzięki niemu było od niej to szczególne zadowolenie. Musiał zebrać się w sobie, że by wstać i pójść do łazienki. Patrzyła na niego. Miał wspaniałe ciało, poruszał się z energią. Nie żałowała tego, co zrobiła.

Deke wrócił i tulił ją do siebie. Był ciągle podniecony. W końcu zapadła cisza.

Dobrze jej było z nim tak blisko.

— Przepraszam, że zostawiłem cię tak nagle dwa lata temu — powiedział niespodziewanie. — Nie chciałem cię zranić. — Poglądził ją po plecach, a potem ujął pod brodę.

— Już jest w porządku... — zapewniła. Przeżyła ból z powodu jego zniknięcia już dawno temu. — To, co robiliśmy teraz, wynagrodziło mi wszystko z nawiązką.

— Uniosła głowę i uśmiechnęła się nieśmiało. — Czy chcesz wiedzieć, czemu wtedy przespałam się z tobą? — spytała cicho i odwróciła głowę.

— Wiem, dlaczego. Cierpiałas z powodu śmierci ojca, a ja wykorzystałem cię...

— Tak źle ją kiedyś potraktował, a ona odpłacała mu tak przyjemnie...

— Tak cały czas myślałeś? — Przytaknął ponuro. Mary Beth zaczerwieniła się.

— Głupio się czuję, mówiąc ci to, ale powinienes znać prawdę... — Nie wiedziała, że miał poczucie winy z powodu swojego dawnego postępuku. — Podkochiwałam się w tobie już w podstawówce. — Bawiła się włosami na jego piersi.

Naprawdę?

— Marzyłam, by kochać się z tobą... — Nie dziwiła się, że nic nie wiedział. Zawsze otaczały go dziewczyny; na nią akurat nie zwrócił nigdy uwagi. — Tamtego dnia, kiedy zacząłeś mnie całować, miałam szansę sprawdzić, czy seks z tobą jest równie wspaniały, jak sobie wyobrażałam.

— I co, był?

Chciała mu odpowiedzieć, że kiedy się z nią kochał, pragnęła, aby nigdy nie przestał. Ale nie mogła zdradzić czegoś, co najmocniej skrywała. Ze w którymś momencie jej uczucia zmieniły się. Uśmiechnęła się więc i od parła:

— Nie wiem. Zastanawiam się jeszcze. — Wbrew własnym słowom jęknęła z rozkoszy.

— W takim razie muszę dostarczyć ci więcej materiału do oceny...

Wkrótce ogarnęły ją fale rozkoszy tak intensywne, że zapomniała, o czym przed chwilą rozmawiali.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Mary Beth westchnęła. Przywarła ustami do piersi Deke'a. Tyle lat o tym marzyła! Tak dobrze jej było w jego ramionach!

Zbyt dobrze.

Ale póki Deke nie pójdzie, nie będzie myślała o ni czym poza tymi chwilami. Nacieszy się tym krótkim czasem, kiedy są razem.

Poruszył się. Natychmiast posmutniała i chciała się odsunąć, ale przytrzymał ją i przewrócił się z nią na bok. Przypatrywał się jej twarzy.

— Co — spytała.

Zawahał się i odpowiedział:

— Seks z tobą to coś fantastycznego — Jeszcze nigdy tak wspaniale się nie czułem. Nie miał jej dosyć! Podniecało go to i przerażało zarazem. Nie mógł pozwolić, żeby stała się dla niego ważna, bo przestanie być skupiony na swoim celu. Ale jakoś nie śpieszyło mu się do wyjścia. Jeszcze me teraz!

Uśmiechnęła się z rozmarzeniem. Tak cieszyło ją jego wyznanie!

Popatrzył w dal.

— Coś chcesz jednak dodać — stwierdziła. — Co to takiego?

Westchnął. Uznał nagle, że jest żaloszny.

— Mary Beth, nie chcę cię skrzywdzić...

Posmutniała.

— Skrzywdzisz mnie jeszcze bardziej, jeśli nie będziesz ze mną uczciwy.

— Nie jestem typem mężczyzny, jakiego potrzebujesz.

— A jakiego, według ciebie, potrzebuję?

— Takiego, który zawsze zostaje. Który będzie mógł złożyć ci obietnice i potem ich dotrzymać.

Przymknęła oczy, żeby nie widział jej bólu.

— Nie potrzebuję żadnego mężczyzny — powiedziała. Poza tym o nic cię nie prosiłam.

Pogładził ją po policzku i popatrzył w oczy. Jeszcze nie prosiłaś — dopowiedział za nią w myśli. Był pewien, że prędzej czy później wymagałaby od niego deklaracji, że chce być z nią na zawsze. A on — nie chciał stabilizacji. Znowu ją opuści.

Co on wyprawiał? Zranił ją raz i ranił po raz drugi. A do tego zaczynało mu na niej zależeć bardziej, niż mógł sobie na to pozwolić. Cokolwiek się między nimi działo, mogło jedynie zrujnować jego życie. Westchnął.

— Może i nie. Nie zostałem z tobą na dłużej, bo nie miałem ci do zaoferowania nic poważnego. I nic się w tej kwestii nie zmieniło.

Położył głowę tuż przy jej głowie i oparł dłoń na jej brzuchu. Przysunęła się do niego.

— Dlaczego nie powiedziałeś mi tego wówczas, za miast niespodziewanie wychodzić?

Zawahał się. Był jej winien prawdę.

— Dlatego, że przy tobie kusi mnie, żeby zostać, bar dziej niż przy jakiegokolwiek kobiecie w moim życiu. A ja nie mogę. Nie licz na mnie, Mary Beth. Nie jestem stworzony do tego, żeby można było na mnie polegać.

— To wszystko z powodu rodeo?

Zesztywniał i odsunął się.

— Nie tylko o to chodzi... — Zapadła niewygodna cisza. Mary Beth czuła, że Deke ma na myśli coś, co nie wiąże się z nią bezpośrednio.

— Czy mistrzostwo jest dla ciebie aż tak ważne— pytała. — A może emocje, dopływ adrenaliny — Słyszała, że kowbojom z rodeo trudno jest przestać ujeżdżać, że staje się ono ich życiem.

Deke zacisnął zęby.

— To skomplikowana sprawa.

Pogładziła go po ramieniu. Tak się cieszyła, że na reszcie może to robić!

— W takim razie wytłumacz mi ją, Deke.

Milczał bardzo długo. W końcu zaczął, z wielkim smutkiem w głosie:

— Kiedy mój ojciec żył, obaj uwielbialiśmy rodeo. Jeździliśmy razem je oglądać. Gdy podrosłem, pomimo zdecydowanego sprzeciwu matki pozwolił mi trenować, a potem zostać zawodnikiem. — Odwrócił wzrok i przełknął głośno ślinę. Przypomniał sobie szok na twarzy ojca, kiedy powiedział mu, że go nienawidzi. A przecież go uwielbiał! — Brakuje mi go...

Nie pamiętała dobrze Jacoba McCalla, ale przypominała sobie, że był lubianym człowiekiem. Zrozumiała, że byli sobie z Dekiem bliscy. Czy pęd Deke'a do współzawodnictwa i mistrzostwa miał związek z jego relacjami z ojcem? W każdym razie dotąd nie pogodził się z jego śmiercią.

A czy ja pogodziłam się ze śmiercią swojego — pomyślała. Zamknęła oczy. Nie pogodziła się, choć było to bardziej złożone, ponieważ jej ojciec nigdy jej nie

kochał. Nie chciała o nim myśleć w dniu swoich urodzin, kiedy była radosna. Czy mogła pomóc Deke'owi w jego cierpieniu, skoro nie umiała poradzić sobie z własnym? Otworzyła oczy.

— Boli, kiedy straci się ukochaną osobę — powiedziała Tym razem myślała o matce.

Nad grobem ojca — ciągnął Deke — złożyłem obietnicę, że zostanę mistrzem Stanów Zjednoczonych. Dla niego.

Oparła głowę na ramieniu i popatrzyła na Deke'a.

— Byłeś wtedy jeszcze bardzo młody.

— Byłem dostatecznie dorosły, żeby zdawać sobie sprawę z tego, co robię I żeby wziąć odpowiedzialność za to, co zrobiłem wcześniej. Powiedziałem mojemu ojcu straszne rzeczy!

Ta informacja zaskoczyła ją.

— Jestem pewna, że cię kochał — powiedziała łagodnie.

Odepchnął jej ramię, odsunął się i usiadł na skraju łóżka.

— Mieliśmy okropną kłótnię — akurat w noc poprzedzającą dzień jego śmierci.

Mary Beth pamiętała, jak usłyszała o wypadku samolotu rodziców Deke' a.

Współczuła bardzo jemu i je go rodzeństwu. McCallowie wyglądali na idealną rodzinę. I nagle, jednego dnia, wszystko nieodwracalnie się zmieniło.

— Co się stało — spytała.

Wybuchnął gorzkim śmiechem, zerkając na nią z ukosa.

— Od wielu dni zachowywałem się zbyt beztrosko, co oczywiście go denerwowało. Tamtej nocy wykradłem się z domu. Ojciec odnalazł mnie szybko i narobił mi wstydu przed przyjaciółką — po prostu zaciągnął mnie z powrotem. Byłem na niego niewyobrażalnie wściekły... — Jeszcze nigdy nie mówił nikomu

o tym, co się stało, nawet swojemu rodzeństwu. Tak strasznie było mu wstyd. — Powiedziałem mu, że go nienawidzę.

— Westchnął — Nie wiedziałem, że rano zginie — Popatrzył na Mary Beth, spodziewając się pogardy na jej twarzy. Ze zdumieniem zobaczył na niej współczucie i troskę...

Usiadła i podciągnęła kolana pod brodę. Miała łzy w oczach. Dwa lata temu uznała go za egoistycznego prostaka. Nosila w sobie to przekonanie aż do teraz, w ten sposób chroniąc się przed tęsknotą. Ale myliła się! Deke dlatego tak zawzięcie gonił za tytułem mistrza w ujeżdżaniu byków, że czuł, iż zawiódł swojego ojca.

Siebie także:..

Patrzyła na niego. Siedział tyłem do niej, cały napięty. Cierpiał. Tak bardzo chciała mu pomóc! Ulżyć jego cierpieniu.

— Twój ojciec był dobrym człowiekiem — powiedziała. — Kochał cię. I jestem pewna, że wiedział, iż to, co mu powiedziałaś, nie było prawdą. Nie możesz się tym zadrećzać.

Zerwał się raptownie, złapał z podłogi spodnie i burknął:

- Nie prosiłem cię o opinię!

Ubrał się nerwowo.

Jego reakcja poraziła ją na moment.

- Przepraszam — powiedziała Mary Beth cicho. Czowała jednak, że jego zachowanie nie wynika z braku sympatii do niej, tylko z problemu, jaki miał w relacji z nie żyjącym ojcem. Rozumiała to. Przecież ona tkwiła w Crockett i męczyła się z tym ranczem także z powodu zmarłego ojca.

Mogła teraz podjąć decyzję. Albo dalej przyjmować to, co mógł jej dać Deke, wiedząc, że nigdy nie zostanie mężczyzną jej życia, albo powiedzieć mu „do widzenia” i patrzeć, jak będzie wychodził. Po raz kolejny.

Spojrzał na nią, wystraszony.

— Nie chciałem cię...

— Rozumiem. — Wstała i pozbierała swoje ubrania drżącymi rękami.

Deke westchnął.

— Chciałem tylko, żebyś zrozumiała, że nie mogę z tobą zostać.

Zerknęła na niego przez ramię, starając się nie okazywać targających nią emocji. Nie była w tej chwili gotowa na jego odejście.

— Nie oczekuję od ciebie niczego — powiedziała łagodnym tonem. — Mówiłam ci już. — Zrobiła długą przerwę, podczas której gniotła bezwiednie koszulkę.

— Za dużo z tego wszystkiego wyczytujesz. — Powie działa słowa, które chciał usłyszeć. — Seks z tobą był czymś wyjątkowym, ale nie musisz się martwić. Nie zakocham się w tobie.

-Co?

— Nie wiem, co sobie myślisz, ale ja nie czekam na mężczyznę, który będzie moją drugą połową. — Już od dawna nie wierzyła w realizację tego marzenia.

— Nie zostanę także w Crockett na zawsze.

Deke poczuł się, jakby dostał cios w splot słoneczny. Na chwilę odebrało mu oddech. Przecież chyba nie chciał, żeby się w nim zakochała? I on nie był w niej zakochany. Więc dlaczego nie podobały mu się jej słowa?

— Co ty mówisz — powiedział. — Dokąd chcesz wyjechać?

— Opuszczę Crockett, kiedy tylko doprowadzę ranczo do takiego stanu, żeby na siebie zarabiał. Podobało mi się życie w San Antonio, o wiele bardziej niż tutaj

Jest tyle miejsc, w których jeszcze nie byłam! Nie wiem, gdzie ostatecznie się osiedlę.

To dlatego są te czasopisma w domu — przypomniał sobie. Kryła przed nim coś jeszcze...

— Skoro tak tęsknisz za światem, co cię tu trzyma?

Nie wyglądało na to, żeby zbierała się do powrotu do San Antonio. A na dalekie podróże raczej nie miała pieniędzy...

Wzruszyła ramionami.

— Ja także chcę coś udowodnić. Mój ojciec przez całe życie dawał mi do zrozumienia, jak wielkim jestem dla niego rozczarowaniem. Chciał mieć syna, nie córkę.

To wyjaśniało wiele. Ojciec nie pozbawił jej poczucia własnej wartości, jednak wciąż cierpiała z powodu ich wzajemnych stosunków. A z drugiej strony, musiała czuć żal po jego śmierci, na tyle silny, że wciąż nie była w stanie ustosunkować się do przeszłości. Dlatego po zostawiła niezmienny jego pokój.

— I tak zależy ci na tym, żeby doprowadzić ranczo do rozkwitu? Twój ojciec nie żyje. Nawet nie będzie wiedział, czy ci się udało.

— Twój ojciec także nie żyje. A poza tym robię to dla siebie samej. —

Rozumiał ją dobrze. — Tyle lat błagałam go, żeby pozwolił mi pracować na ranczu, ale ignorował mnie całkowicie, ponieważ byłam kobietą. A teraz to ja tu rządę i podejmuję decyzje. I doprowadzę Paradise do rozkwitu. Wiem, że potrafię. Zwłaszcza teraz, kiedy mam do pomocy Błyska i Dameę. —

Uśmiechnęła się do Deke'a.

W rzeczywistości mogła zbankrutować. Nie była jednak w stanie znieść tej myśli. Zwłaszcza gdyby Deke był świadkiem jej porażki.

Przypatrzyła mu się dokładnie. Nawet samo patrzenie na niego było ekscytujące. A seks z nim — to po prostu spełnione marzenie! Nie chciała rezygnować z tej chwili, kiedy mogła z nim być, niezależnie od ceny, jaką będzie musiała zapłacić za to później.

Dasz radę, mówiła sobie w duchu. Szalałaś za nim całe życie. Ciesz się nim więc, Kochaj się z nim, a kiedy już będzie po wszystkim — przeżyjesz to.

Powróciła do rzeczywistości.

— Ciekawe, gdzie są psy.

Deke otworzył drzwi. Warowały pod drzwiami sypialni. Podskoczyły jednocześnie i merdały z podniecenia ogonami.

— Cześć, zwierzaki — powitał je. Skakały, zadowolone, a potem pobiegły do Mary Beth. — Jeśli chcesz, możemy wyjść i poćwiczyć trochę z nimi, zanim pojedę.

Poczula ucisk w żołądku.

- Muszę się trochę odświeżyć. Weź je na dwór, a ja przyjdę za parę minut, dobrze?

Popatrzył na nią. Miał ochotę kochać się z nią znowu — ale nie miał już czasu. Wkrótce wyjeżdżał i musiał skupić się na następnym rodeo. Walczył ze sobą.

— Zgoda — powiedział. — Wyjdę i przygotuję wszystko. Stał jednak dalej. A potem nachylił się i ją pocałował. Dotyk miękkich ust sprawił, że aż przeszły go dreszcze. Cofnął się z wysiłkiem. Wyszedł z psami, nie odwracając się.

Mary Beth westchnęła głęboko. Narobiła sobie kłopotów! Kiedy usłyszała jego wyznanie, nie była już pewna, czy pohamuje swoje uczucie.

Zanim wyszła, zdążył osiodłać dwa konie. Następne parę godzin przeganiali razem bydło, korzystając oczywiście z pomocy psów. Mary Beth starała się

skupić na nauce psich komend, a nie na swoich rozszalałych emocjach.

Owczarki były po prostu wspaniałe.

Dochodziło popołudnie. Mary Beth sądziła, że po poranku pełnym namiętności, w miarę zbliżania się pory odjazdu Deke'a, będą czuć się ze sobą coraz dziwniej. Ale myliła się. Był swobodny, a ona cieszyła się jego obecnością. Zbyt mocno. Chłoneła każdą chwilę. W końcu, gdy musiał już jechać, przytulił ją i pożegnał długim, czułym pocałunkiem. Odjechał. Patrzyła za nim ze zbolałym serce i łzami w oczach. Powiedział, że wróci.

Chciała w to wierzyć.

Przygotowała konie na noc i powlokła się do domu. Była bardzo zmęczona.

Wszystko ją bolało.

Weszła do kuchni i wypła dwie szklanki wody. Po tem zebrała się w sobie i nakarmiła jeszcze psy. Myślała przez chwilę, co by tu samej zjeść, ale była tak wyczerpana, że zrezygnowała z kolacji. Potrzebna jej była gorąca kąpiel. I odpoczynek.

Napełniła wannę gorącą wodą, ściągnęła ubranie i z wysiłkiem zanurzyła się jak pod ciepłą kołdrę.

Ostatnie dwa dni były trudne. Bez zapachu, dręczona niepokojem o przyszłość, zaczęła siać trawę na następny rok. W tym roku plon nie był dobry. Dlaczego martwiła się o to wszystko? Nie wiedziała, czy na wiosnę będzie jeszcze tu mieszkać. Ale musiała spróbować.

Cały poprzedni dzień spędziła na łąkach. Ponieważ dobrze to zniosła, tego dnia pracowała z jeszcze większą energią. Był to błąd. Teraz była wyczerpana i bolało ją całe ciało.

Zmieniła się też pogoda. Nadeszła jesień.

Tak jak Mary Beth podejrzewała, nikt nie zgłosił się do pracy na jej ranczo. Krowy miały się niedługo cielić. Wiedziała, że nie poradzi sobie przy nich sama. Trzeba było oddzielić od matek cielęta urodzone wiosną.

Zastanawiała się, czy nie zadzwonić do Jake'a McCalla i nie poprosić go o pomoc. Zdecydowała się jednak tego nie robić. Dziwnie by się czuła, w końcu potajemnie romansowała z jego bratem.

Gdy kładła się do łóżka, Błysk i Dama weszły do sypialni. Pogłaskała oba psy, pochwaliła za dobrą pracę i popatrzyła, jak kładą się obok łóżka. Za każdym razem, kiedy na nie patrzyła, myślała o Deke'u. A gdy o nim myślała, bardzo tęskniła.

Gdzie jest tego wieczoru? — zastanawiała się. Czy jest sam? Czy myśli niej?

Mary Beth zjadała ostatniego tosta, kiedy psy zaczęły szczekać. Dopiero potem usłyszała odgłos zbliżającego się pojazdu. To nie mógł być Deke! A może? Zerwała się z krzesła i wyjrzała przez okno.

— Oczywiście, że to nie on — powiedziała na głos, zobaczywszy białą półciężarówkę. — Jest w Lubbock i nie myśli o mnie.

Z samochodu wysiadł Matthew McCall. Ucieszyła się, że go widzi. Wyszła na werandę, żeby go powitać. Zawsze zdumiewało ją, jak bardzo był podobny do swojego ojca — miał twarz Jake'a, jego budowę ciała, a na wet sposób chodzenia. Odkąd przybył do Crockett, urósł kilkanaście centymetrów i zmężniał. Uśmiechnął się bez zażenowania. Mary Beth podejrzewała, że miejscowe podlotki muszą za nim szaleć.

— Cześć, Matthew — powiedziała. Rzadko do niej zaglądał, ale czasami się pojawiał, zazwyczaj na koniu, gdy pracował akurat w pobliżu.

— Cześć. Cóż to za psy — Nachylił się do merdających ogonami zwierząt i przywitał się z nimi.

— Wabią się Błysk i Dama. Dostałam je kilka dni temu. — Nie przyznała się od kogo. Wątpiła, by Deke powiedział w domu, że był u niej.

— Ładne!

— Są bardzo pomocne. Prowadzisz już auto — Popatrzyła na błyszczący nowością samochód.

— To nie mój wóz. Tata pozwala mi czasami nim jeździć. Tylko bocznymi drogami — Chłopak wzruszył ramionami. Nie mam jeszcze prawa jazdy.

— Jasne — Uśmiechnęła się. Miło jej było z kimś porozmawiać. I mogła przez to odłożyć na parę minut pracę. — Jak się miewa twoja rodzina? Ostatnio widziałam w mieście Ashley z dziewczynkami. Rosną jak na drożdżach.

— Rzeczywiście. Taylor też rośnie.

— Na pewno wszyscy macie z nimi mnóstwo roboty.

— Tak. — Matt roześmiał się. — A Russowi i Lynn urodziło się dziecko. Chłopczyk. Nazwali go Shayne.

— Słyszałam, że mają chłopca.

— Jest śliczny! Fajnie mieć rodzeństwo. Jest wesoło.

Matthew starał się podtrzymać rozmowę.

— A co dzieje się na waszym Bar M?

— Wszystko dobrze. Właśnie skończyliśmy siał.

Mary Beth poczuła ukłucie zazdrości, ale je stłumiła. McCallowie mieli wszystkie maszyny i tylu pracowni ków, że każdą sezonową pracę kończyli szybko i bez wysiłku

— Ja też siałam. Ale przez ostatnie dwa lata miałam marne plony. Dziś chcę zacząć oddzielać cielęta od matek. — Wiedziała, że będzie to mordercze zajęcie, które zajmie jej parę dni.

Matt wyprostował się.

— Słyszałam, że potrzebny ci pracownik. Czy zatrudniłaś już kogoś?

— Nie. A co? Może wiesz o kimś, kto poszukuje pracy? Wezmę każdego, jeśli tylko nie jest seryjnym mordercą.

Zachichotał.

— Nie jestem seryjnym mordercą — powiedział cicho.

Otworzyła usta ze zdziwienia.

— Jak to? Ty chciałbyś u mnie pracować? A po co? Przecież jesteś na jednym z największych rancz w okolicy. Na pewno starczy pracy w Bar M.

— Gdybyś jednak mogła mnie zatrudnić. . Będę bardzo ciężko pracował.

— Nie wątpię. Ale po co ci to? — Pomyślała, że może Deke maczał w tym wszystkim palce. Niewykluczone, że opowiedział po prostu najbliższemu o okropnym stanie posiadłości i o jej ciężkiej sytuacji.

— Chcę zarobić trochę pieniędzy na własną półcieżarówkę. Tata powiedział, że dołoży mi resztę, ale tylko pod warunkiem, że sam zapracuję na jakąś część.

Uspokoila się. Wstydziła się jednak sumy, jaką oferowała.

— Nie stać mnie na odpowiednią pensję dla ciebie.

— Będę pracował za minimalną płacę.

— Naprawdę — Zdumiała się. — Jesteś pewien? A co na to twój ojciec? Nie wątpię, że mógłbyś po prostu pracować w BarM.

— To pomysł taty. Zobaczył twoje ogłoszenie w gazecie i powiedział, że bym zobaczył, jak to jest, kiedy pracuje się u kogoś innego. Muszę tylko wykonywać swoje zadania jak należy. To co ty na to?

Nie mogła marzyć o lepszym pracowniku. Wprawdzie dała ogłoszenie, ale niepokoiła ją perspektywa sprowadzenia zupełnie nieznanego mężczyzny. Matta znała, lubiła i mogła mu zaufać.

— Masz u mnie pracę. Kiedy chcesz zacząć?

— Teraz.

Z uśmiechem podała mu rękę.

— Umowa stoi.

Cały dzień, korzystając oczywiście z pomocy psów, oddzielali cielęta od matek. Wyszukiwali krowy, które miały się cielić, i przeprowadzali je na pastwisko bliższe domu. Dobrze im się razem pracowało. Okazało się przy okazji, że chłopak jest zafascynowany wyczynami swojego wujka na rodeo. Na to nie była przygotowana. Bez przerwy opowiadał o startach Deke'a. Udawała, że słucha tego obojętnie, ale w rzeczywistości nadstawiała pilnie uszu.

Kiedy jednak zaczął rozwodzić się na temat kobiet, kręcących się wokół rodeo, trudno jej było spokojnie pracować. Według Matta — który podziwiał nieustanne zainteresowanie Deke'a kobietami i jego powodzenie — wiele flirtowało z jego wujkiem i lubiło przebywać w jego towarzystwie.

Czuła się załamana. Cóż — czego właściwie mogła się spodziewać? Łączyła ją z Dekiem wzajemna fascynacja, a nie związek, na który miałyby wyłączyć. Zaciśnęła zęby. Bolało ją, ki wyobrażała go sobie z innymi kobietami.

Ależ ona była głupia. Deke nie tkwił samotnie w hotelu, usychając za mą z tęsknoty. Dobrze się bawił w jakimś lokalu. A ona traciła czas i siły na myślenie o nim.

Mimo to nie mogła przestać.

Późnym wieczorem, kiedy Matt już odjechał, za dzwonił telefon. Myślała, że to Catherine niepokoi się o syna; zachodziło już słońce.

Ale to nie Catherine dzwoniła.

— Cześć, kochanie — powiedział Deke. — Tęsknisz za mną?

Zaniemówiła.

— Halo?

— Jestem, jestem — Starła się nie pokazywać po sobie, jakie wrażenie zrobił na niej ten telefon. — Jak się masz?

— Zmęczyłem się. Startowałem przez kilka wieczorów z rzędu. Kiedy wracam, jest już późno. Nie wie działałem, do której mogę dzwonić, żeby cię nie obudzić;

— Mówił ciepłym tonem.

— Rzeczywiście, zwykle wcześniej się kładę.

— Co u ciebie?

— Radzę sobie. — Tak naprawdę, nie radziła sobie tylko z jednym — z biciem serca, kiedy myślała o Deke'u. — Czy wiesz, że pracuje u mnie Matt i to po kilka godzin dziennie?

— Tak, przed chwilą rozmawiałem z Jakiem. I jak idzie Mattowi?

— Jego pomoc jest po prostu nieoceniona. I bardzo dobrze mi się z nim pracuje. Zaczęliśmy właśnie zajmować się rodzącymi krowami,

— To wymaga dużo siły...

Zawahała się, zagryzła wargi, po czym powiedziała:

— Nie będę dłużej trzymać cię przy telefonie. Wiem, że jesteś zmęczony, i ja także — Chciała skończyć rozmowę, bo inaczej zdradziłaby się z tym, że bardzo za nim tęskni.

— Dobrze, w takim razie połóż się szybko.

— Dobranoc — Chciało jej się płakać ze wzruszenia. Nie mogła przecież ciągle myśleć o tym człowieku! Pozwolić mu złamać swoje serce.

Mary Beth, przy pomocy Matta, przez parę tygodni oddzielała urodzone wiosną cielęta od matek. We dwoje nawet zdołali je powazyć. Nie wiedziała, co zrobiłaby bez niego.

Deke dzwonił kilkakrotnie. Celowo jednak za każdym razem rozmawiała krótko. Nie zamierzała tęsknić całe dni i noce. I tak za dużo o nim myślała. Złamał jej jednak serce.

A to wcale nie był największy problem Mary Beth. Kiedy sprzedała większą część stada, okazało się, że do spłacenia hipoteki brakuje jej jeszcze tysiąca dolarów. Nie miała skąd ich wziąć. A jeśli ich nie zdobędzie, ranczo przepadnie. Złapała się za głowę. Co robić?! — myślała gorączkowo.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Deke nie wiedział, co złego dzieje się u Mary Beth, ale postanowił to zbadać. Pędził do Paradise, wzbijając za samochodem tuman pyłu.

Przez ostatnie kilka tygodni trudno mu było skoncentrować się na ujeżdżaniu byków. Wczorajszego wieczora dostał najmniejszą punktację, odkąd w ogóle zaczął startować! Wiedział, że to z powodu Mary Beth. Bez przerwy o niej myślał, pochłaniała go bez reszty, tak jak przypuszczał. Tęsknił za nią. A nawet martwił się!

Matt mógł poświęcić pracy tylko parę godzin dziennie. Przez resztę dnia musiała sobie radzić sama. Na ranczo jest zbyt wiele ciężkich, fizycznych zajęć, żeby wszystkie wykonywała kobieta.

Zbliżając się do Paradise, Deke analizował swoje uczucia. Już od dwóch lat, od pierwszej nocy, wiedział, że Mary Beth jest dla niego większym zagrożeniem niż jakakolwiek ze znanych kobiet. Myślał o niej teraz bez przerwy, nawet kiedy

musiał skupić się na rodeo. Gdy kowboj siedzi na grzbiecie wierzgającego byka, nie po winien myśleć o kobietach. To prawdziwy cud, że wczoraj nie zginął.

Może lepiej by mu szło, gdyby rozmawiała z nim z większym zainteresowaniem, kiedy telefonował. Był by spokojny, wiedząc, że ona także o mm myśli. Czy myślała? Czy nie mogła zasnąć w nocy, marząc, że jest przy niej i kocha się z nią?

Nie wiedział. Jeśli nie chciała, żeby do niej dzwonił, mogła mu to po prostu powiedzieć. Jakoś to przeżyje.

Co w takim razie gnało Deke'a do jej domu?

Pokręcił głową. Rozmawiał kilkakrotnie z Mattem, odkąd chłopak zaczął pracować u Mary Beth. Cieszył się, że jej pomaga i czuwa nad nią choć przez część dnia. Ale Mary Beth zaczęła odnosić się do niego, Deke'a, chłodniej. Może wstydziła się przyznać przed Mattem do swoich uczuć wobec jego wujka? Czy był to związek? Jak można nazwać coś takiego, kiedy kobieta doprowadza mężczyznę do szaleństwa? Kiedy położywszy się spać, śni się o zielonookiej piękności, a potem ten sen dominuje nad wszystkimi myślami w ciągu dnia? Kiedy pożąda się jej tak bardzo, że cierpi się z powodu braku bliskości?

Deke zajechał do Paradise. Wyskoczył z samochodu. Nadbiegły Błysk i Dama, merdając ogonami.

— Cześć, psy! — Zwierzęta podskakiwały wesoło, ale on posmutniał. Ruszył do domu, wziął głęboki oddech i zapukał do drzwi. Otworzyły się powoli.

Popatrzył na kobietę, o której marzył przez ostatnie tygodnie,

— Witaj, kotku — powiedział jakby nigdy nic, mimo że ledwie panował nad emocjami.

— Deke! Co tu robisz? — Mary Beth była zdumiona. Spoglądała na niego, nie wierząc własnym oczom.

Uśmiechnął się. Spodobało mu się, że ją zaskoczył.

— Wpadłem, żeby zobaczyć moją ulubioną dziewczynę — rzucił.

W jej oczach pojawił się krótki namysł. Jak wiele kryło się za słowem „ulubiona”?

— Myślałam, że jesteś w Tulsa.

Wzruszył ramionami.

— Potrzebowałem czegoś z domu, więc przyjechałem i do ciebie. — Nie była to prawda. Przyjechał tylko po to, żeby zobaczyć się z nią, dotknąć jej ciała, przytulić się. Uśmiechnął się półgębkiem. — To jak, wpuścisz mnie?

— Słucham? Och, oczywiście! Zaczerwieniła się i cofnęła, żeby mógł wejść.

Wyciągnął rękę, ale zrobiła sprytny unik i powiedziała:

— Właśnie zabierałam się do przygotowywania obiadu. Ruszyła do kuchni.

Poszedł za nią. Natychmiast ogarnęło go pożądanie. Ale widział, że jej reakcja na jego przybycie jest nietypowa. Coś musiało się zdarzyć. Chwycił ją za ramię i spytał:

— Co się stało?

Wyszarpnęła się i odwróciła.

- Nic.

— Nie wydajesz się podekscytowana moim przyjazdem.

Mary Beth wciąż nie patrzyła na niego. Przejechał tak długą drogę, aby się z nią zobaczyć! Mogła przynajmniej się ucieszyć.

Oparła się o drzwi.

— Nie wiem, o czym mówisz. Cieszę się, że poświęciłeś czas, żeby do mnie zajrzeć. — Oddychała szybko, jakby wbrew swoim obojętnym słowom — Byłeś już w BarM?

— Nie, przyjechałem najpierw tutaj — wyznał zgodnie z prawdą.

Była zaskoczona, ale nawet nie mrugnęła. Przeszła w stronę lodówki.

— Aha. Czy jesteś głodny? Może zrobię ci coś do jedzenia? — Popatrzyła pytająco.

— Rzeczywiście, jestem głodny — Deke pożerał ją wzrokiem. — Ale to nie jest głód jedzenia!

Wyprostowała się.

— To wszystko, co ci proponuję — Mary Beth nie musiała tłumaczyć, co ma na myśli. Popatrzył tak, że nie miała wątpliwości, iż zrozumiał. Z trudem zachowała obojętną twarz.

— Co się stało — huknął rozeźlony.

— Nic. — Wzruszyła ramionami, choć tak naprawdę ledwie się opanowywała.

Schował ręce do kieszeni, żeby nie złapać jej i nie przyciągnąć do siebie.

Wprawdzie nie spodziewał się, że Mary Beth rzuci się od razu na niego, ale nie sądził też, że będzie trzymać go na taki dystans. Coś mu siało się stać i nie miał pojęcia, co. Chyba że po prostu...

Chyba że spotyka się z innym mężczyzną!

— Kto to jest? — warknął. Nie rozumiała, o co chodzi.

— Słucham?!

Przeszył ją wzrokiem i zbliżył się, dysząc z wściekłości.

— Z kim się umawiasz — Zaciskał usta, żeby nie powiedzieć w złości czegoś, czego będzie później żałował.

Zesztywniała, a potem powoli uniosła ręce i odsunęła go od siebie. Wzięła się pod boki.

— Masz tupet powiedziała spokojnie.

— Ja?! Jechałem taki szmat drogi, żeby cię zobaczyć, a ty zachowujesz się, jakbyś nie miała na to czasu ani ochoty! — Patrzył z coraz większą wściekłością, jak Mary Beth odchodzi kilka kroków dalej.

Roześmiała się gorzko, a potem zasłoniła usta dłonią. Tego już było za wiele! Żeby on ją oskarżał o spotyka nie się z kimś innym?!

— Rozumiem! — odezwała się szyderczym tonem.

— Myślisz, że ponieważ ze sobą sypiamy, daje ci to prawo decydowania, z kim mogę, a z kim nie mogę się widywać? Z tego, co słyszałam, nie byłeś powściągliwy podczas nieobecności! Dlaczego więc stawiasz mi wymagania?!

Zamurowało go. O czym ona mówiła?! Odkąd odjechał z tego domu, mógł myśleć jedynie o Mary Beth. Podszedł do niej i uniósł brwi.

— Nie wiem, kto naopowiadał ci takich rzeczy...

— Matt nie krył dumy z twoich podbojów na rodeo! Nie mam bynajmniej na myśli ujeżdżania byków...

A więc mówiła poważnie! Deke omal nie parsknął śmiechem. Myśl o zbliżeniu z kimkolwiek była dla nie go wprost absurdalna.

— Matt? Co on, u licha, może wiedzieć?!

— Daj spokój. Rozwodzi się ciągle na temat kobiet, które czyhają wokół areny tylko po to, żeby wskoczyć ci do łóżka.

Zrozumiał. Była zazdrosna!

— Czy to dlatego tak chłodno rozmawiałaś ze mną przez telefon — Uśmiechnął się zawadiacko.

— Nie byłam chłodna.

— Byłaś.

— Nie byłam! I nie waż się zachowywać tak, jakbyś nie wiedział, o czym mówię — Deke uśmiechnął się jeszcze szerzej.

— To nie jest zabawne — wołała. — Nie możesz wpadać tu sobie, ot tak, po prostu, za każdym razem, kiedy masz ochotę na wygodny seks.

— „Wygodny seks”? Kochanie, parogodzinna jazda samochodem, aby cię zobaczyć, po trzech męczących dniach zawodów, to nie jest coś wygodnego. — Wbrew pozorom, był rozbawiony. — Przyznaję, że na każdym rodeo kręcą się dziewczyny, które przychodzą tam, żeby przespać się z którymś z ulubionych zawodników. Ale przysięgam, że odkąd stąd wyjechałem, nie byłem z inną kobietą.

Mary Beth była kompletnie zaskoczona.

— Naprawdę... — Jej serce zaczęło bić nierówno. Czekwała na zaprzeczenia opowieściom Matta, ale nie wierzyła, że je usłyszy.

— Tak — Deke położył dłoń na jej ramieniu i przyciągnął ją do siebie.

Popatrzyli sobie w oczy. — Jesteś jedyną kobietą, z jaką chcę być — wyznał.

— Deke!

Przerwał jej przywierając ustami do jej rozchylonych warg. Zamknęła oczy, chwyciła się jego koszuli i wtuliła w niego, chłonąc całą sobą ten pocałunek. Deke mocno przytulał ją do siebie. Mary Beth zaczęła poddawać się pożądaniu.

— Poczekaj, kochanie — szepnął. — Nie przyjechałem tu na szybki numerek.

Chcę ciebie całą, wszystko, co tylko masz do zaoferowania — Mówiąc to, ściągał już z niej koszulę. Nie miała stanika... Zaczął pieścić jej piersi.

Gwałtownie rozbierali się i całowali... Ruszyli do sypialni... ale skończyli na podłodze w korytarzu... Szybko osiągnęli ekstazę nieporównywalną z niczym innym. Leżeli, a ich serca biły w oszalałym tempie.

— Nie doszliśmy do sypialni... — odezwała się w końcu Mary Beth.

Pocałował ją namiętnie.

— Ależ to był dopiero początek, kochanie!

— A co jeszcze zaplanowałaś?

— Trochę tego i dużo tego... — Wskazywał różne części jej ciała.

Ucałowała go.

— Jestem gotowa i czuję, że ty prawie też.

— Teraz zdążymy do sypialni. Powoli, spokojnie...

— Deke zaniósł Mary Beth do sypialni i położył delikatnie na łóżku. Zniknął na krótko w łazience i zaraz wrócił.

— Jak długo możesz zostać? - spytała Mary Beth, już obawiając się jego odejścia.

Popieścił ją za uchem i całując w policzek, odpowiedział:

— Muszę być w Tulsa jutro wieczorem. Wstanę wcześniej, żeby wpaść jeszcze przed wyjazdem do Bar M. — Patrzył na nią i nie mógł wyjść z podziwu. — Jesteś taka piękna — wyszeptał.

— Skoro rano wyjeżdżasz, wykorzystajmy ten wieczór, jak tylko możemy — zamruczała... i zaczęli się pieścić. Po chwili poruszali się we wspólnym rytmie. Deke wpatrywał się w nią, zapamiętując każdy moment, każdy fragment jej ciała. Trwało to tym razem trochę dłużej.

Mary Beth patrzyła na Deke'a, na kontur oczu, zarys szczęki, linię ust. Była beznadziejnie zakochana! Westchnęła. Co mogła z tym zrobić?

Nic. Nie mogła mu o tym powiedzieć. Nie wspominał przecież słowem o uczuciach do niej. Mówił za to jasno, że w jego życiu nie ma miejsca na stały

związek z kobietą. Zatem przede wszystkim jej pożądał; może zresztą i bardzo lubił, cieszył się z jej towarzystwa. Ale to nie była miłość.

Deke otworzył oczy i od razu się uśmiechnął.

— Czy wszystko w porządku — zapytał, przytulając ją mocniej. Przy Mary Beth nie był w stanie myśleć. Właściwie przyjechał poszukać w sobie samym odpowiedzi na to, co się działo. Ale jego uczucia były tak głębokie, że bał się je nazywać. Nie był na coś takiego gotowy.

— Tak — odpowiedziała i podniosła się z łóżka.

— Dokąd idziesz?

— Sprawdzić, co z psami. Są jeszcze na dworze.

— Psom nie zaszkodzi bycie na dworze.

Nie patrzyła na niego.

— Są przyzwyczajone do nocowania w domu, obok mnie. Mogą pomyśleć, że je opuściłam.

Złapał ją za rękę, zaskoczony niespodziewanym zachowaniem.

— Pocałuj mnie chociaż.

Spojrzała na niego przekornie.

— Nie wierzę, żeby na tym się skończyło.

— Przysięgam.

Złączyli się w pocałunku. Po chwili całował już jej szyję.

— Jesteś nieuczciwy — ofuknęła go, rozkoszując się przyjemnością. W odpowiedzi przesunął dłonią po jej udzie i uszczypnął w pośladek. — Deke!

— Im szybciej mnie wypuścisz, tym szybciej będzie my się znowu kochać.

Puścił ją natychmiast.

— Skoro tak...

Odepchnęła go wesoło, jak niesforne dziecko.

— Wpuszczę psy, nakarmię je i nam też zrobię coś do jedzenia. — Miała nadzieję, że wówczas może już ochłonie na tyle, aby myśleć.

— Wezmę prysznic. Może wpadniesz do mnie do kabiny, kiedy tytko wpuścisz psy? — zaproponował Deke z błyskiem w oku.

Ruszyła do drzwi, nie ubierając się nawet. Poczwała na sobie jego pełen pożądania wzrok. Podziałało to na nią natychmiast.

— A może i wpadnę — odpowiedziała. Deke natychmiast pobiegł do łazienki.

Kochali się znowu, obmywani strumyczkami ciepłej wody. Zakończyli długim, namiętym pocałunkiem, po czym Mary Beth poszła robić jedzenie. On zadzwonił w tym czasie do Bar M, zawiadamiając, gdzie jest, i że przyjedzie rano. Rozmawiając z Jakiem, zauważył na stoliku przy łóżku rozłożony notes. Zaciekawiał go i zerknął na kartki.

Spoważniał natychmiast. Zobaczył obliczenia, z których wynikało, że Mary Beth musi spłacić hipotekę i że brakuje jej tysiąca dolarów.

Nie mylił się. Miała poważne kłopoty finansowe. Pokręcił głową, odłożył notes i patrzył na niego. Dla czego mu o tym nie powiedziała? Przecież byli przyjaciółmi — czyż nie? Chciał jej pomóc. Ale jak można było to zrobić, skoro wołała skrywać przed nim swoje problemy?

Poszedł do kuchni. Zjedli, ze śmiechem pozbierali ubrania porzucone wcześniej w mieszkaniu. W końcu położyli się znowu razem do łóżka, wyczerpani. Psy legły w pobliżu, na podłodze. Deke przytulił Mary Beth. Myśl o jej sytuacji materialnej nie dawała mu spokoju.

— O której wychodzisz? — spytała.

Zamknął oczy. Tak dobrze mu było wdychać jej za pach, czuć całym sobą jej ciało!

— Wcześniej. Zawiadomiłem rodzinę, że będę rano. Właśnie, słyszałam, że dzwoniłeś. Czy powiedziałaś im, gdzie jesteś?

— Tak, a co? Czy to ma znaczenie? — Otworzył jedno oko. Wzruszyła ramionami.

Chyba nie. — Zastanawiała się jednak, co myślą teraz jego bracia i ich żony.

Pogładził delikatnie jej ciało.

— Nie martw się. Moja rodzina naprawdę bardzo cię lubi. Ashley i Catherine mogą najwyżej mieć pretensję, że cię psuje.

— A robisz coś takiego? — Ziewnęła. — Przepraszam. Jestem bardzo zmęczona. Mam ochotę na tydzień snu.

Pogłaskał ją po głowie.

— Śpij, kochanie.

— Nie chcę... Chcę... — I zasnęła. Uśmiechnął się w ciemności. Zmęczył ją! Sam także był naprawdę zmęczony. Zasnął, dręczony myślami o hipotece Mary Beth.

Obudzili się w środku nocy i kochali się znowu. Deke wiedział, że w ten sposób ryzykuje przywiązanie się na dobre, ale jakoś nie zważał na to niebezpieczeństwo. Szybko przeszli od snu do ekstazy i z powrotem zapadli w sen. Jak tu opuścić tak wspaniałą kobietę?

Deke obudził się przed siódmą. Mary Beth jeszcze spała. Wyglądała tak cudownie! Miał ochotę kochać się z nią jeszcze raz; ale pocałował tylko leciutko w policzek i wstał ostrożnie, żeby jej nie budzić. Pomyślał, że jeśli się pospieszy, może zdąży wykonać dla niej jakąś pracę.

Zmarszczył czoło. Dlaczego zawsze wychodziło na to, że ją opuszcza? Ale przecież nie mógł zostać; wieczorem musiał być w Tulsa. Jeszcze prowadził, lecz dystans dzielący go od zawodnika, który był następny w klasyfikacji, był minimalny.

Gdy schylał się po buty, jego wzrok padł znowu na notes z obliczeniami. Cholera — zaklął w myśli. Bardzo chciał jej pomóc. Tak ciężko harowała, żeby utrzymać ranczo, i w końcu miała je stracić? Przecież bank przejmie je, jeśli Mary Beth nie spłaci kredytu.

Pokręcił głową i wyjął portfel. Miał niewiele ponad tysiąc dolarów. Odliczył dziesięć studolarówek i poło żył je na szafce.

Wiedział, że duma nie pozwoli jej przyjąć tych pieniędzy bez oporów. Zachichotał, wyobrażając sobie, jak zabawnie będzie się gniewała. Ale jeśli naprawdę nie będzie w stanie zgodzić się na jego pomoc finansową może potraktować to jak pożyczkę na czas nieokreślony.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Odjechał, zanim się obudziła. Mary Beth popatrzyła rozczarowana na wgniecenie w poduszce. Zrobiło jej się smutno. Rozumiała, że musiał pojechać na ranczo, ale wolałaby, żeby nie zniknął bez pożegnania. Tak cudownie byłoby obudzić się w jego ramionach! Zamknęła oczy i oparła głowę na jego poduszce.

Oto co mam, kiedy dopuściłam marzenia do serca i ciała! — pomyślała. Właściwie nie miała w tej kwestii dużego wyboru — podkochiwała się w nim przez większą część życia.

Z upływem lat niedojrzałe uczucie narastało i pogłębiało się. Nie była w stanie mu się oprzeć, zwłaszcza kiedy wróciła do Crockett. W San Antonio była daleko od niego, przyzwyczaiała się do samotnego życia. Myślała, że nigdy więcej go nie spotka. Może gdyby tam została, w końcu zakochałaby się w kimś innym?

Otworzyła oczy i wpatrywała się w sufit. Wszystkie jej plany życiowe zdezaktualizowały się, kiedy zmarł ojciec. Nawet kiedy celem stało się doprowadzenie zaniedbanego Paradise do rozkwitu, nie miała realnych nadziei na zwiążanie się z Dekiem. Słyszała, że rzadko bywał w domu.

Skąd mogła wiedzieć, że pojawi się nagle znowu i w ciągu paru tygodni wywróci jej świat do góry nogami? Poznała go lepiej, dowiedziała się, dlaczego stale naraża się na tak wielkie niebezpieczeństwo. Dręczyło go poczucie winy z powodu niefortunnych słów, jakie powiedział ojcu przed jego śmiercią. Chciał udowodnić sobie, że jest coś wart, że jest dobrym synem, aby po godzić się z sobą samym.

Miała nadzieję, że pewnego dnia wspomnienie fatalnej kłótni między nimi będzie już jego zgorą. Kiedyś Deke przebaczy sobie i zamknie trudny okres swojego życia.

Czuła, że zależy mu na niej, że się o nią troszczy — na tyle, na ile sam sobie pozwala. Zamknął się kiedyś jak w skorupie i nie dopuszcza do siebie głębokich uczuć dla nikogo, dopóki nie wynagrodzi, w swoisty sposób, krzywdy wyrządzonej niegdyś ojcu.

Mary Beth nie ufała łatwo ludziom. Kiedy jednak zrozumiała motywy postępowania Deke'a, otworzyła się na niego i — zakochała się na zabój.

Beznadziejnie.

Westchnęła, wsuwając dłonie pod głowę. To prawda: była zakochana w Deke'u. Ten fakt nie szokował jej tak, jak mógłby jeszcze parę tygodni temu. Może, dlatego, że na razie nie cierpiała z jego powodu. Nie miała zamiaru tracić czasu na marzenia, że Deke również się

w niej zakocha. Chwilowo cieszyła się tym, co działo się teraz między nimi. Przespała większą część poranka. Wstała, żeby za brać się szybko do pracy. Zobaczyła, że psów także nie ma. Musiał nakarmić je i wypuścić, żeby mogła spokojnie spać. Uśmiechnęła się. Był taki uczynny. Ciekawe, czy dawno pojechał.

Była już ósma! Nie pamiętała, kiedy ostatni raz spała do tak późna. Ale to dlatego, że pół nocy kochała się z Dekiem! Uśmiechnęła się znowu.

Szukając ubrania, zobaczyła na szafce plik studolarówek.

Skąd one się tu wzięły? Zaraz...

Deke?! Czyżby zostawił jej pieniądze? Ale dlaczego...

Poczuła nagle tak straszliwy ból, że trudno było jej oddychać. Przez chwilę myślała, że zwymiotuje. Sądziła, że Deke już nigdy jej nie zrani, a tymczasem on porzucił ją i zostawił jej pieniądze!!! Czowała się upokorzona. Nie chciała nawet liczyć banknotów. Po co wiedzieć, na jaką sumę ją wyceniał?!

Przeklęty człowiek! Uwierzyła mu, kiedy powie działa, że chce być tylko z nią. Ale — za pieniądze? Nie zdawała sobie sprawy, że traktował ją tylko jako... utrzymankę!

Ogarnęła ją istna furia. Myślała, że połączyło ich coś wyjątkowego, a tymczasem jemu chodziło tylko o seks. Teraz wspomnienia upojnych, intymnych chwil przeżytych z nim stały się nieznośne.

Wybuchnęła płaczem, zgniatając w rękę studolarówki. Wstrętny, wstrętny, wstrętny facet!!! Ohydny! — myślała. Jak on śmiał?!

Ubrała się błyskawicznie i wypadła z domu, z pieniędzmi w rękę. Zawołała psy i wsiadła z nimi do pół ciężarówki. Ruszyła na ranczo McCallów, przeklinając pod nosem i ściskając kierownicę tak mocno, że aż zbieleły jej palce. Opuściła szybę, w nadziei że wiatr trochę ją ostudzi. Kipiała jednak wściekłością.

Pędziła jak szalona, pokonując dystans w dwukrotnie krótszym czasie niż zazwyczaj. Zatrzymała się gwałtownie przed rodzinnym domem Deke'a.

— Zostań — warknęła do psów i wyskoczyła z pół ciężarówki, wokół której nie opadł jeszcze pył. Ściskając pieniądze w ręku, pomaszzerowała do drzwi wejściowych, rzucając po drodze pod adresem Deke'a wszystkie wyzwiska, jakie przychodziły jej do głowy. Uderzyła parokrotnie pięścią w drzwi.

Otworzył jej Ryder.

— Co się...? Mary Beth! Witaj, kochana...

— Gdzie ten twój cholerny brat?!

Popatrzył, oszołomiony, takim wzrokiem, jak gdyby zobaczył nagle lwa. Potem zauważył banknoty, które trzymała.

— Pewnie chodzi ci o Deke'a...

— Dokładnie! Gdzie on jest?

Zrobił krok w tył. Nie miał zamiaru sprzeciwiać się tak rozjuszzonej kobiecie.

— W jadalni... — powiedział. — Pokazał kierunek i cofnął się jeszcze trochę. Przymaszerowała obok niego; podążył za nią, zachowując bezpieczną odległość.

Znała dom McCallów. Wpadła do salonu i zobaczyła całą rodzinę, poza dziećmi

— Jake'a, Catherine, Ashley, Matta, i na końcu — Deke'a. Rozmawiał właśnie z Jakiem; Ashley otworzyła usta, przerażona widokiem Mary Beth, więc zamilkli i podnieśli wzrok. Deke uśmiechnął się szeroko.

— Witaj, koch... — Umilkł, widząc wyraz jej twarzy.

— Tylko nie nazywaj mnie „kochaniem”, ty wstrętny palancie — Zbliżyła się, celując w niego palcem. Wyglądał na zaskoczonego, co rozwścieczało ją jeszcze bardziej. Nie zważając na pozostałych, rzuciła w niego zmiętymi

studolarówkami, które rozsypały się w powietrzu. Powiedz mi, czy płacisz każdej kobiecie, z którą sypiasz?!

Otworzył usta, przerażony.

— Co??? Ależ... Nie, ja...

— Aha, to znaczy, że ja jestem pierwsza — Wzięła się pod boki. Cierpiała wprost niewyobrażalnie.

— Spokojnie, nie chodziło mi o...

— Ofiarowałam ci serce, a ty je zdeptałeś! Coś ci powiem, McCall... — Zbliżyła się, zaciskając pięści.

— Nie pozwolę ci zranić mnie po raz kolejny! Wczoraj ostatni raz byłam na tyle głupia, żeby uwierzyć w twoje słodkie kłamstwa. Więcej się to nie zdarzy. Nigdy!

Ktoś kaszlnął; odwróciła się, przerażona. Dopiero teraz zdała sobie w pełni sprawę z tego, że rozegrała całą scenę na oczach najbliższych Deke'a.

Zaczerwieniła się i wydała stłumiony dźwięk okrzyku. Kiedy popatrzyła na Matta, omal nie zemdląca. Wybuchnęła płaczem.

— Och — załkała. — Przepraszam! Tak bardzo przepraszam! Ja... — Umilkła i wypadła z pokoju. Ktoś musnął jej ramię, próbując ją zatrzymać, ale nie odwróciła się. Pobiegła do drzwi wejściowych, a potem dalej, do samochodu. Zalewając się łzami, uruchomiła silnik i ruszyła. Nie obejrzała się za siebie ani razu.

Deke siedział przez chwilę, oszołomiony. Minęło całe dziesięć sekund, podczas których nikt się nie odzywał. W końcu ciszę przerwał Ryder, pociągając się za wąsy.

— Cholera, Deke! Czy ty zupełnie zwariowałeś — Patrzył gniewnie na młodszego brata. — Zapłaciłeś Mary Beth za seks, jakby była jakąś...

— Ryder — uciszyła go Ashley. Zerknęła na Matta.

— Matt, może lepiej będzie, jak wyjdiesz... odezwała się Catherine, kładąc delikatnie dłoń na ramieniu syna. Ten popatrzył na Deke'a z dezaprobatą.

— Jestem dostatecznie dorosły, żeby zostać — Zmrużył oczy. — Wujku, nie mogę uwierzyć, że doprowadziłeś Mary Beth do takiego stanu! To fantastyczna kobieta. I wydaje mi się, że naprawdę cię lubiła. Dużo o tobie mówiła.

Deke zerwał się z miejsca pod wpływem nagłego impulsu.

— Nie chodziło mi o to, żeby o mnie mówiła — wyjaśnił, próbując zachować spokój. Jak to się stało, że pomyślała, iż chciał jej zapłacić za seks, a nie pomóc spłacić kredyt hipoteczny? Przesunął wzrokiem po gniewnych twarzach braci i szwagierek — Przysięgam, że tego nie zrobiłem.

Ashley podeszła do niego, patrząc wzrokiem pełnym troski.

— Moim nadzieję, że jesteś w stanie wytłumaczyć nam się dokładniej. Ta dziewczyna zalewała się łzami.

— Muszę z nią pomówić — zdecydował.

Jake zrobił krok w jego stronę.

— Nam także jesteś winien wyjaśnienie! Jak było?

Deke pokręcił głową.

— Później..., muszę... — Zatrzymał się. Miał szansę wytłumaczyć wszystko rodzinie, która być może mu uwierzy. Czy uwierzy mu Mary Beth — tego nie wiedział. Miał przecież szlachetne zamiary. Był bardziej niż zaskoczony rozwojem wypadków — nagle musiał się tłumaczyć, jakby był jakimś przestępcą. — Podejrzywałem, że Mary Beth ma kłopoty finansowe — zaczął. Nie chciałem pytać jej o to wprost, więc wykorzystałem kilka okazji podczas rozmów z nią, żeby wy badać to pośrednio. Ale ona jest bardzo uparta i dumna. Nie przyznawała się do tego, że cokolwiek idzie nie tak. Ostatniej nocy

zobaczyłem kartkę z obliczeniami, które robiła. Wynikało z mej, że zaciągnęła kredyt hipoteczny i brakuje jej pieniędzy na spłacenie. Ponieważ dziś rano wyjeżdżałem, zostawiłem jej pieniądze, żeby nie straciła rancza. — Wybuchnął nerwowym śmiechem. Nawet przez myśl nil nie przeszło, że może jej się wydać, że płacę jej za...

Rozumiecie teraz. — Ruszył ku drzwiom, nie zbierając pieniędzy z podłogi.

— Dokąd idziesz — spytał Matt, zastępując mu drogę.

- To nie twoja sprawa, Matt. Jadę spróbować wytłumaczyć wszystko.

— Jeżeli masz złe zamiary, zostaw ją w spokoju.

Deke zaczerwienił się. Był dumny ze swojego bratanka, który stanowczo bronił Mary Beth, i jednocześnie zawstydzony, że Matt bronił jej przed nim.

— Nie martw się. Chcę tylko porozmawiać i wyjaśnić całą sprawę. Nic więcej.

— Ominął Matta i poszedł.

Uruchamiając silnik samochodu, spojrział na zegarek. Dobrze przynajmniej, że już się spakował. Jeśli chciał zdążyć do Tulsa na czas, będzie musiał pojechać tam prosto od Mary Beth. A i tak nie wiadomo, czy zdąży, bo na pewno zostanie u niej, dopóki nie wyjaśni całego strasznego nieporozumienia. Jeszcze nigdy nie widział jej w takim stanie.

Pomyślał, że powinien był wprost spytać ją, czy nie potrzebuje pożyczki. Ale chciał oszczędzić dumnej dziewczynie wstydu. I co z tego wynikło?! Wpadła w furję, najbliżsi patrzyli na niego krzywo, Matt o mało mu nie przyłożył...

Miał nadzieję, że Mary Beth zrozumie, że nie chciał jej znieważać, tylko pomóc. Ale jak to zrobić, żeby nie ranić jej jeszcze bardziej? Jej ranczo znajdowało się w naprawdę opłakanym stanie i potrzebny był inwestor, który wyłoży pieniądze na...

Nagle Deke klepnął się w czoło. Świetny pomysł! Zaproponuje jej, że zostanie współnikiem. Zainwestuje w ranczo, żeby osiągnęło odpowiedni standard. Aby Mary Beth odniosła sukces finansowy, potrzebny był kapitał z zewnątrz. Dostanie więc od niego pieniądze, a przy tym nie będzie się czuła jak żebraczka. Uspokoił się trochę.

Zajechał przed jej dom. Ze stajni wybiegły do niego psy. Poszedł więc tam.

Kiedy Mary Beth na niego spojrzała, serce mu się ścisnęło. Była purpurowa; miała spuchnięte oczy. Znowu zranił osobę, na której mu zależało.

Zignorowała go; weszła do jednego z boksów i zaczęła go czyścić. Poszedł w jej stronę. Była nie uspokoiła się jeszcze. Będzie musiał uważać na słowa.

— Chcę z tobą porozmawiać odezwał się.

— A ja nie chcę — usłyszał.

— Musisz dać mi szansę wyjaśnienia wszystkiego...

— Nie muszę robić niczego, czego nie chcę!

— Ale mogłabyś przynajmniej mnie wysłuchać. Czy nie zasłużyłem sobie na tyle?

Szarpnęła się w jego stronę. Wiedziała, że Deke nie wyjdzie, jeżeli go nie wysłucha, a chciała, żeby pojechał i nie pokazywał się nigdy więcej. Rzuciła więc:

— Mów szybko! Jestem zajęta.

Przełknął to.

— Kochanie, bardzo cię przepraszam za to, że pieniądze, które zostawiłem, mogły nasunąć ci tak błędne rozumienie moich intencji. Nie miałem zamiaru cię zranić. Do licha, Mary Beth, to nie do wiary, że mogłaś pomyśleć, iż zapłaciłem ci za seks! Nigdy w życiu nie zrobiłbym czegoś takiego! — Deke starał się panować nad słowami.

Patrzyła na niego gniewnie.

— To co miałam sobie pomyśleć, kiedy zobaczyłam na szafce plik banknotów?!

— Sądziłem, że się domyślisz, że zostawiłem je, żeby starczyło ci na spłacenie kredytu hipotecznego.

Zamrugła oczami.

— Słucham?

— Wczoraj zobaczyłem kartkę z twoimi obliczenia mi. Napisałaś tam, że brakuje ci tysiąca dolarów, aby spłacić hipotekę. Notes leżał na twoim nocnym stoliku.

— Widziałeś te obliczenia? — Nie zdawała sobie sprawy, że zostawiła notes przy łóżku.

Wzruszył ramionami i skinął głową.

— Zobaczyłem je, kiedy telefonowałem. Posłuchaj, ja chciałem ci pomóc. Już wcześniej wydawało mi się, że brakuje ci pieniędzy na utrzymanie rancza. A kiedy zobaczyłem tę kartkę, pomyślałem, że zostawię ci pieniądze, żebyś nie straciła swojej posiadłości. Chciałem ci pomóc, a nie zranić cię!

— Jeżeli to prawda, dlaczego nie zapytałeś o moją sytuację finansową? — Nie była pewna, czy mu wierzyć. Może i miał szlachetne zamiary, ale ciągle wychodziło tak, że ją ranił. Ona też nie panowała nad swoimi uczuciami...

Skrzywił się.

- Prawdę mówiąc, z taką determinacją mówiłaś o tym, że chcesz osiągnąć sukces samodzielnie, że nie pytałem cię, aby nie zranić twojej dumy. —

Podszedł do niej. Miał ochotę przytulić ją do siebie, ale jej nie dotykał. — Kiedy zostaliśmy kochankami, sam nie wiedziałem, co czuję. Zależy mi na tobie i nie chciałem, żebyś się gniewała, więc nie rozmawiałem o twoich pieniądzach.

Przewróciła oczami. Deke poczuł się, jakby walił głową w mur.

— Naprawdę zależy mi na tobie, kochanie — zapewnił. — Żeby już powiedzieć wszystko do końca: zabolalo mnie trochę, że me chciałaś mówić ze mną o tak ważnej sprawie, jak twoje kłopoty finansowe.

Mary Beth wciąż patrzyła lodowato.

— To mój problem, nie twój.

— Nie mówię, że jest inaczej, ale chciałem ci pomóc.

— Chcę, żebyś wiedział, że jesteś ostatnią osobą, od jakiej chciałabym pomocy!

Spojrzał na nią błagalnie.

— Czy wysłuchasz mnie chociaż do końca? Proszę O tylko tyle.

Założyła ręce na piersi.

— Dobrze. Masz jedną minutę.

— Chcę zainwestować w Paradise. Zostać twoim wspólnikiem.

Parsknęła, pełna podejrzeń.

- Co by ci to dało? — Była przekonana, że ranczo i tak zbankrutuje. Po co topiłby w mm pieniądze?

— To świetne rozwiązanie dla nas obojga. Zarobiłem sporą sumę, dostając nagrody na rodeo. Mógłbym spróbować zarobić, inwestując w twoje ranczo. Ty, dzięki temu, mogłabyś rozwinąć hodowlę i zacząć wychodzić na swoje. Masz dobrą ziemię i potrafisz gospodarować. Odniesiesz sukces, potrzebny ci tytko zastrzyk kapitału.

Wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok. Deke sądził, że jego oferta ucieszy Mary Beth...

— Czy chcesz stracić wszystko z powodu swojej dumy? — dorzucił.

— Nie wiem, czy jeszcze zależy mi na tym ranczu...

Była to szczerza odpowiedź. Czowała się już zmęczona pracą ponad siły, nie dającą efektów przez tyle czasu. Zaharowywała się na śmierć i mc to nie dawało.

Bankrutowała.

— Nie wierzę.

— Nie ma dla mnie znaczenia, w co wierzysz. Chciałam rozkręcić interes, ale nie wyszło. — Przyzwyczaiła się już do myśli, że poniosła porażkę. — Może już czas, żebym zaakceptowała fakt, że mój ojciec miał rację. Być może nie nadaje się do prowadzenia rancza.

Deke nie sądził, że wierzyła w to, co mówi. Ale nie chodziło jej tylko o ranczo.

— A co z nami, Mary Beth — spytał.

— Co z nami? Dobrze to ująłeś: byliśmy kochanka mi. To wszystko. Nigdy nie oczekiwałam, że będzie z tego trwały związek. — Własne słowa bolały ją bardzo, ale po wszystkim, co między nimi zaszło, nie zamierzała już mu ufać. Może rzeczywiście wyciągnęła pochopne wnioski z tego, że zostawił jej pieniądze, ale skąd miała wiedzieć, że chodziło mu o coś innego? Mógł zwyczajnie zapytać ją o kondycję finansową, o to, czy nie grozi jej utrata Paradise. Nie pytał. Pewnie i on nie wierzył, że sama da radę postawić ranczo na nogi.

Mówiłam ci już, że nie zostanę w Crockett na zawsze — dodała.

Zastanawiała się, jak da sobie radę bez jego miłości. Mogliby kontynuować seksualną znajomość, ale jak długo? Powiedział przecież, że nie ma nie poważnego do zaoferowania kobiecie. Rodeo było dla niego ważniejsze niż związek. I tak w końcu by ją zostawił. Znowu.

Deke był trochę zaskoczony, jak lekceważąco odniosła się do tego, co ich łączyło. Czy naprawdę uważała go tylko za kochanka? Nie wierzył. Chciał, żeby było jej dobrze i żeby nie opuszczała Paradise.

Spróbował więc innej taktyki.

— Zobacz — powiedział — daję ci szansę odniesienia sukcesu; niewątpliwie na niego zapracowałaś. Nie poddawaj się teraz. Jeśli to zrobisz, będziesz żałować do końca życia. — Gdyby pozwoliła mu zostać współnikiem, nie wyjechałaby z Crockett. O to mu chodziło.

— Pomyśl tylko. To dlatego ci tak opornie, że twój ojciec karygodnie zaniedbał posiadłość i pozostawił po sobie dług, który musiałaś spłacać. Jeżeli przyjmiesz moją propozycję, będziesz mogła nareszcie ruszyć z miejsca. Sama będziesz wiedziała, jak. Nie stracisz wszystkiego.

Zmiękła. Faktycznie, ofiarowywał jej szansę na to, żeby zmieniła Paradise w ranczo, o jakim marzyła. Bardzo chciała spróbować ją wykorzystać, nie była jednak przekonana, czy może ufać Deke'owi.

Ponieważ milczała, odezwał się znowu:

— Proszę cię, kochanie, uwierz mi! Nie chciałem cię zranić!

Jej oczy zaszyły mgłą.

— Chciałabym móc w to uwierzyć, Deke — Pragnęła mu ufać. Ale jedynym sposobem na to było trzymać dystans. Za każdym razem, kiedy się otwierała, krzywdził ją, w ten czy inny sposób. Tak samo jak ojciec.

— To przyjmij moją propozycję.

Miała wielką przyjąć. Przecież tak marzyła, żeby Paradise rozkwitło. Ale jaka będzie tego cena? Złamane serce? Nie była pewna, czy zniosłaby kolejny zawód. Musiała się jakoś przed nim zabezpieczyć. Może uda się to, jeśli ich relacja będzie platoniczna? Tak — po myślała — to jedyne rozwiązanie.

— Zgodzę się, ale tylko pod warunkiem, że pozostaniemy tylko współnikami

— Jak to?! No co ty!

— Mówię poważnie.

Znowu zadarła brodę, jak miała w zwyczaju. Wiedział, że żadna argumentacja jej nie przekona. Ale przy najmniej zostanie w Crockett. Było to małe zwycięstwo Deke'a. Cieszył się choć tym. Na razie mogła mieć jeszcze mętlik w głowie. Za jakiś czas może zmieni swoje postanowienie. A jeśli nie, pomyśli o tym później.

— Skoro tak chcesz, zgoda — odparł. — Zatrzymam się w miasteczku, pójdę do banku i założę konto, z którego będziesz mogła czerpać.

— W porządku. Dziękuję ci.

Odetchnął z ulgą. Nie rozwiązali do końca swoich spraw. Mary Beth chwilowo o tym nie wiedziała,

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Deke zbliżał się do Paradise. Napotkał jadącą z przeciwka półciężarówkę z dwoma mężczyznami w środku. Uniósł dłoń na powitanie. Rozpoznał Pete'a Newtona i Charliego Bainesa. Pomachali do niego.

Minęło kilka tygodni od rozmowy z Mary Beth na temat zainwestowania w Paradise. Rozejrzył się Po zabudowaniach. Już dużo zmieniła. Całe ogrodzenie wokół posiadłości było nowe. Naprawiono i pomalowano wiatę na maszyny. Na stajni jaśniał nowy dach. Najwyraźniej Mary Beth umiała zarządzać.

Zatrzymał samochód i wysiadł. Co się z nim działo? Sądził, że potrafi trzymać się z dala od kobiety, która nie ma dla niego czasu. Ale nie — jechał całą noc, tylko po to, żeby ją zobaczyć. Aż tak mu na tym zależało.

Telefonował do niej, kiedy tylko mógł. Za każdym razem upierała się, że chce go poinformować o tym, co dzieje się w Paradise, opowiadała o każdym kroku, jaki podejmowała, aby przekształcić je w świetnie prosperujące ranczo.

Zupełnie, jakby go to obchodziło!

Przyjechał do niej, nie na ranczo, w które zainwestował. Za trzy dni zaczynały się w Las Vegas finały rodeo. Wiedział, że musi być teraz absolutnie skoncentrowany na ujeżdżaniu byków. Udawało mu się to przez kilka ostatnich tygodni. Wciąż miał najwyższą punktację ze wszystkich, ale podczas finałów sytuacja mogła się zmienić. Jeśli starty nie udadzą się, wieloletnia praca pójdzie na marne. Nie zostanie już, dla swojego ojca, mistrzem Stanów Zjednoczonych.

Był już bardzo doświadczonym zawodnikiem, a każdy rok startów wyciskał piętno na jego zdrowiu. Szło mu coraz lepiej i teraz miał życiową szansę na upragniony tytuł. Musiał go zdobyć; czuł, że nie starczy mu sił, żeby walczyć jeszcze w przyszłym roku. Zmęczyło go już spadanie z szalejących byków, okładanie lodem nadwerężanych stawów, ciągłe jeżdżenie z miasta do miasta.

Ostatnio Jake spytał go, kiedy nareszcie się usatkuje. Deke uchylił się od odpowiedzi, obracając sprawę w żart. Nigdy nie mówił żadnemu z rodzeństwa, z jakiego powodu ciągle uprawia tak ryzykowny sport. Łatwiej mu było pogodzić się z tym, że najbliżsi uważają go za miłośnika ryzyka i mocnych wrażeń, niż przyznać się, że tuż przed śmiercią rodziców powiedział ojcu, że go nienawidzi. Obawiał się, że nie zniósłby dezaprobaty, z jaką zareagowałiby na to jego bracia i siostra. Co dzień dręczyło go wspomnienie cierpienia, które zobaczył w oczach ojca.

Wzdrygnął się i zapukał do drzwi domu Mary Beth. Serce biło mu jak oszalałe. Nareszcie ją zobaczy!

Mary Beth stała na środku pokoju ojca, oceniając pracę, jaką tego dnia wykonała. Rozległo się pukanie. Błysk i Dama zerwały się i pobiegly ku drzwiom. Ru szyla za nimi, omijając stojące na dywanie wypełnione pudła.

Rzadko miewała gości. Ucieszyła się nawet, że może na krótko oderwać się od rzeczy osobistych ojca. Ich widok ciągle przypominał jej krzywdy, jakich od niego doznała — niechęć, krytykę, obojętność. A poza tym te raz, kiedy tęskniła za Dekiem, samotne życie dawało się we znaki bardziej niż do tej pory. Czy w końcu uda jej się o nim zapomnieć?

Westchnęła. Brakowało go jej tak samo jak w dniu, kiedy ostatni raz go widziała. Przykazała mu, żeby odtąd ich relacje były wyłącznie zawodowe. Śmieszne! Przecież gdyby tu przyjechał, chyba rzuciłaby mu się w ramiona! Próbowała cały czas zajmować się pracą, żeby o nim nie myśleć. Zatrudniła jeszcze dwóch ludzi. Miała dzięki temu trochę wolnego czasu. Wykorzystywała go na prace domowe. Sprzątała po kolei każdą izbę, zaczynając od kuchni, a na pokoju ojca kończąc. Wyrzuciła nawet wszystkie stare czasopisma podróżnicze — doszła do wniosku, że życie w Crockett nie jest takie złe. Jej mieszkanie było teraz tak zadbane, jak za życia matki.

Gość znowu zapukał. Mary Beth szła do drzwi i rozmyślała. Za niecały miesiąc miało być Boże Narodzenie. Zrobiło jej się smutno. Od dwóch lat spędzała święta sama, w domu. Wolała traktować je jak normalne dni — bo takie dla niej były. Nie miała bliskich, którzy razem z nią cieszyliby się ze świąt.

Przyszło jej do głowy, że miło by było spędzić Boże Narodzenie z Dekiem. Kochała go całym sercem. Im dłużej go nie widziała, tym bardziej za nim tęskniła. Za każdym razem, gdy dzwonił, była coraz mniej zdeterminowana, żeby trzymać go na dystans. Skoro i tak nie zapomniła o nim ani trochę, mogła równie dobrze spotykać się z nim nadal!

Mruknęła coś pod nosem. Sama sobie zgotowała to cierpienie. To ona uparła się, żeby ograniczyli kontakty. P on szanował jej postanowienie. Ależ miała głupi pomysł! Gdyby nie on, może złamałaby sobie serce, ale przynajmniej miałaby trochę przyjemności.

Otworzyła drzwi i stanęła jak zamurowana.

— Deke — wykrzyknęła. Patrzyła na niego. Na jej twarzy zagościł szeroki uśmiech.

Deke ucieszył się — widać było, że Mary Beth uradował jego widok.

— Cześć, kochana — powiedział, uśmiechając się. Wpatrywał się w jej piękną twarz. Czy mogę wejść?

— Co? Och... Oczywiście! — Ustąpiła mu z drogi. Wszedł i pogłaskał na powitanie psy, a potem objął ją i oznajmił:

— Tęskniłem za tobą!

Jej serce zaczęło bić chyba ze trzy razy szybciej. Chciała, żeby ją pocałował! Być może była słaba albo głupia, ale w tej chwili pragnęła tylko tego, żeby być z nim.

— Ja też za tobą tęskniłam — szepnęła.

Przycisnął się do niej.

— Naprawdę? — Przyglądał się jej uważnie. Był zdziwiony. Dlaczego nagle przestała odnosić się do niego z rezerwą?

— Jak bardzo? — spytał. Musnął ustami jej usta. Była cudowna! Chyba nigdy nie będzie miał jej dosyć!

Teraz ona napała na niego. Uśmiechnęła się i pocałowała go.

— Bardzo!

Porzuciwszy obawy, zaczął całować ją namiętnie. Krew pulsowała mu w skroniach.

— Kochanie, jeżeli będziesz mnie tak witać, będę przyjeżdżał częściej — powiedział. Zaczął gładzić jej plecy, a ona jęknęła z rozkoszy.

Dalszy rozwój wypadków był szybki. Zawładnęło nimi szalone pożądanie. Deke zaniósł Mary Beth do sypialni. Kiedy zaczęli się kochać, Deke zdał sobie z sprawę z ważnej rzeczy — że pragnie być z Mary Beth nie tylko w tej chwili. Pomyślał, że chciałby z nią być zawsze, aż do końca życia. Po chwili zrozumiał jeszcze więcej.

Zakochał się w niej.

— Obudziłem się, a ciebie nie było... — odezwał się. Mary Beth stała przy komodzie ojca. Deke'a ścisnęło coś w piersi. Jak mógł znowu odjechać? Ale nie wolno mu było zostać. Najwyraźniej nie wychodził mu ten związek. Przyjechał do niej, ale, jak zwykle, nie mógł zostać na długo...

Nie miał prawa powiedzieć jej, że ją kocha. Będzie mógł to zrobić dopiero po zakończeniu sezonu rodeo. Nie był pewien, czy okaże się to dobrym pomysłem nawet wtedy. Nie chciał myśleć o tym, co będzie, jeśli nie zostanie mistrzem...

Odwróciła się i przytuliła do niego.

— Nie mogłam spać — powiedziała. — Pomyślałam, że może posprzątam tu jeszcze trochę. Zjesz śniadanie? Mogę ci zrobić, zanim zacznę robotę.

— Dzięki, zjem w domu. — Pocałował ją w szyję i wdychał jej zapach. Jak to się stało, że związał się z nią tak głęboko? Trudno mu było odjeżdżać. Jednak późnym popołudniem chciał być w Las Vegas, a po winien jeszcze przedtem zajrzeć do Bar M.

— Ciężko pracowałaś — pochwalił swą współpracowniczkę. — Ranczo wygląda wspaniale.

Uśmiechnęła się.

— Pewnie dziwisz się, że Usuwam rzeczy ojca?

Większą część poprzedniego dnia spędziła na likwidowaniu śladów człowieka, którego miłości nigdy nie zdobyła. Pozostały jeszcze dwie półki.

— Spakowałam już większość. Miałam ci pokazać ten pokój wczoraj, ale jakoś zajęliśmy się czym innym... — Zaczerwieniła się, uświadomiwszy sobie, że wychodzili z łóżka tylko po to, żeby zjeść.

Deke rozejrzał się po pustych ścianach, popatrzył na pudła. Zerknął na łóżko. Wyciągnął rękę do niej, ale odepchnęła go, mówiąc:

— Nie ma mowy — Uśmiechnął się, i mimo wszystko pocałował ją namiętnie.

— Dobrze, kochanie — zgodził się. — Może przyda ci się pomoc?

Zachichotała.

— Wiedziałaś, kiedy zadać to pytanie. Została mi tylko jedna szuflada i jedna półka.

Spoważniał.

— Czy trudno ci było oglądać jego rzeczy i je zabierać?

— Trochę tak... Mój ojciec nie był łatwym człowiekiem. Rzadko okazywał emocje. Już dawno pogodziłam się z tym, że cokolwiek bym zrobiła, i tak byłby ze mnie niezadowolony. — W kąciuku oka Mary Beth pojawiła się łza.

Deke przytulił ją.

— Tak bardzo ci współczuję...

Jest taka piękna i dzielna, Hank był chyba szalony, skoro nigdy się nią nie zachwyił!

Mary Beth pociągnęła nosem i ruszyła do komody.

— Może ja skończę — zaproponował Deke.

— Dziękuję, już w porządku... Czy to nie dziwne, co za rzeczy ludzie czasami przechowują w domach?

Zobaczyła zniszczony portfel, który jeszcze pamiętała, dwa stare zegarki ojca...

— Hm, zobacz.

Deke zbliżył się i objął ją ramieniem. Wyjęła z szuflady proste, drewniane pudełeczko.

— Co to jest — spytał.

— Nie wiem. — Otworzyła. W środku znajdował się srebrny kluczyk.

— Czy wiesz, od czego to kluczyk?

Patrzyła szeroko otwartymi oczami.

— Nie mam pojęcia. Nigdy w życiu go nie widziałam.

— Może w pokoju natrafiłaś na jakiś sejf, do którego mógłby pasować?

— Nie, na pewno nie. — Przyjrzała się kluczykowi z bliska. — Nie ma na nim żadnych napisów. — Wzruszyła ramionami. — Wątpię, żeby mógł otwierać coś ważnego.

Ale Deke był zaciekawiony. Popatrzył na Mary Beth.

— A ja nie jestem taki pewien. Dlaczego twój ojciec chowałby go w oddzielnym pudełeczku w szufladzie, skoro nie otwierał niczego, co było dla niego ważne?

— Wiesz, że masz rację... — Mary Beth rozejrzała się uważnie. — Nic takiego tu nie ma. Chyba że w szafie.

Zobaczmy. — Podeszli do szafy i zaczęli wyjmować ubrania. . Głęboko na górnej półce stała spora srebrna szkatułka.

— Coś takiego — krzyknęli razem i roześmieli się.

— Spróbuję włożyć kluczyk — odezwała się Mary Beth ostrożnie. Pełna napięcia, wetknęła kluczyk do dziurki i przekręciła. Pasował. Podniosła wieczko.

— Boże... — szepnęła i pobladła. Wzięła szkatułkę i opadła na łóżko. Serce waliło jej jak młotem. — Zobacz.

Zajrzał do środka. W szkatułce znajdowały się pamiątki jej dzieciństwa: zdjęcie jako niemowlęcia, pukiel włosów zawinięty w serwetkę; berecik, który nosiła, będąc chyba dwulatką

— Deke, wiesz, co to jest? — zawołała radośnie, pod nosząc niebieską wstążkę.

— Wygrałam ją na targach stanowych, kiedy miałam dwanaście lat Pamiętam, że pewnego dnia, kiedy przyszłam ze szkoły, wstążki nie było i odtąd jej nie widziałam. Myślałam, że mama ją wyrzuciła. — Mary Beth rozplakała się ze szczęścia.

— Ale to ojciec ją wziął, włożył tui trzymał tyle lat! Cały czas!

Deke gładził ją po ramieniu. Wyjęła złożoną kartkę papieru. Zobaczyła rysunek, który zrobiła jako dziecko.

— To nie do wiary, że ojciec to wszystko zbierał!

— Nie była w stanie mówić.

Ucałował ją w brew. Próbował sobie wyobrazić, co ta kobieta teraz czuje.

— Ojciec musiał kochać cię na swój sposób — odezwał się. — Może tylko nie umiał tego okazać...

Możliwe... Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek w życiu ojciec powiedział, że ją kocha. Jej matce zresztą też nie okazywał uczuć. Mary Beth ogarnęły dręczące wątpliwości.

— Nie trzymałby tego wszystkiego, gdyby mu na tobie nie zależało — zapewniał ją Deke.

Przyłgnęła do niego bokiem. Cieszyła się, że przy niej jest.

— Nie wiedziałam... — szepnęła, wstrząśnięta. Tyle razy próbowała porozmawiać z ojcem! A on... Mary Beth drżącymi rękami przycisnęła szkatułkę mocno do piersi. — Ja... myślałam, że on mnie nienawidził!

Deke przytulił ją mocno. Płakała. Chciałby jakoś jej ulżyć, ale nie wiedział jak. Musiała przetrwać emocjonalnie to, co teraz odkryła.

— Nie żałowałam, kiedy umarł — przyznała. Po patrzyła Deke'owi w oczy i westchnęła z wysiłkiem.

— Nie cierpiałam z powodu jego śmierci, tamtego dnia, kiedy kochałam się z tobą po raz pierwszy. Cierpiałam inaczej. Ojciec nigdy me zajmował się nami, kiedy tak bardzo go potrzebowaliśmy. Przez większość czasu go nie było, a gdy był, nie mogliśmy się porozumieć. Czekałam, aż nareszcie dorosnę i będę mogła wyprowadzić się stąd, żeby z nim nie mieszkać!

Deke odstawił szkatułkę i podał jej chusteczki.

— Nie czuj się winna — powiedział.

— Czuję się. Gdybym wiedziała...

— Nie wiedziałaś. Nie miej do siebie żalu o coś, na co me miałaś wpływu. Niewykluczone, że gdybyś spytała ojca wprost, i tak nie przyznałby się do swoich uczuć do ciebie.

Oczyściła nos.

— Masz rację. Wiem, że masz rację — szepnęła smutno. Popatrzyła znowu na srebrną szkatułkę.

Płakała, a Deke ją tulił.

Matt stał na werandzie swojego domu i obserwował błyskawice. Drzwi wejściowe otworzyły się i dołączył do niego wujek.

— Mama mówi, żebyś wracał do środka — powiadomił Deke. — Uważa, że niebezpiecznie tu stać w czasie burzy. — Sam był tego samego zdania.

Zbliżająca się burza zapowiadała się na wyjątkowo gwałtowną. Deszcz lał już od kilku godzin, a niebo wciąż ciemniało. Prognozy zapowiadały burzowe dni.

Deke pomagał dziś jeszcze trochę Mary Beth, a potem przyjechał do Bar M. Akurat zaczynało padać. Miał wyruszyć do Las Vegas już przed godziną, postanowił jednak przeczekać burzę.

Finały rodeo zaczynały się za dwa dni. Musiał na krótki czas zapomnieć o Mary Beth i skupić się na za wodach, jeśli marzył o mistrzostwie. Postanowił jednak zajrzeć do niej jeszcze na chwilę, kiedy będzie odjeżdżał. Sam wiedział, że to niemądre.

Popatrzył w stronę jej domu. Zobaczył kłęby czarne go dymu.

— Co to jest? Pali się?!

Wystraszony Matt spojrzał w tę samą stronę.

Deke skoczył do samochodu, krzycząc:

— Wołaj Rydera i Jake'a! Szybko! — Uruchomił silnik i odjechał, wrywając kołami grudki ziemi.

Mary Beth podskoczyła na głośne uderzenie pioruna. Zmroziło ją. Ależ to było blisko! Wyrzała przez okno.

Deszcz siekł tak gęsto, że niewiele było widać. Bala się jednak, że piorun w coś trafił.

Usłyszała zajadle szczekanie psów. Szalały przy drzwiach wejściowych.

Otworzyła je i zamarła.

Stajnia się pali!!!

Z belek dachu strzelały w górę płomienie. Niewiele myśląc, przebiegła przez podwórko, przez strugi deszczu. Niszczało dzieło jej ciężkiej pracy! Dobiegła do drzwi stajni i otworzyła je na oścież.

— Zostań — zawołała, zobaczywszy obok siebie psy. Wciągnęła, ile tylko mogła powietrza i pobiegła ratować konie. Kręciły się już w boksach, zdenerwowane.

Kiedy otworzyła pierwszy boks, zdała sobie sprawę, że ogień ogarnął już nie tylko dach. Krzyczała i uderzała otwartymi dłońmi konia, aby wybiegł z boksu. W końcu szarpnął się i wybiegł. Drżąc, pociągnęła za poły koszuli, zrywając guziki, i przysłoniła sobie materiałem nos i usta. Skoczyła do drugiego boksu.

Udało jej się uwolnić wszystkie konie. Dym był już na tyle gęsty, że ledwie mogła oddychać. Zaczęła tracić orientację.

Boże, przecież musi stąd wyjść!!!

Usłyszała Błyska i Damę. Dostrzegła drzwi. Zataczając się, biegła w stronę, skąd dochodziło szczekanie. Płuca ją wprost paliły. Potknęła się, omal nie upadając. Wytężyła siły i posuwała się dalej. W końcu znalazła się na dworze. Opadła na kolana i dławiąc się, łapała powietrze.

Odczołgała się resztkami sił od płonącego budynku. Deszcz ciągle padał. Psy zaczęły ją obwąchiwać, trącając po twarzy zimnymi nosami. Szczekały przy tym niemiłosiernie. Przytuliła jednego, potem drugiego, dziękując im w ten sposób za wskazanie drogi. Zebrała się w sobie i stanęła. Popatrzyła na płonącą stajnię.

Krzyknęła Pożar przeniósł się na dom!!! Była w desperacji. Jedyne rozsądne rzecz, jaką mogła zrobić, to zostać na miejscu. Patrzyła, jak płomienie liżą ścianę jej domu i obejmują dach.

— Nie!!! — wrzasnęła. Nie miała jak zgasić tego po żaru.

Łzy spływały jej po policzkach. Straci coś, na co tak ciężko pracowała! Dotąd sądziła, że nienawidzi tego domu i wszystkiego, co przypominał, ale teraz wiedziała, że tak nie było.

Szkatułka!

Pobiegła do drzwi. Muszę ocalić tę szkatułkę! — myślała rozpaczliwie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Deke trzymał Mary Beth za rękę. Obserwował z troską jej pograżoną we śnie twarz.

Minęły już dwa dni, a ona wciąż była półprzytomna. Lekarz zapewnił, że Mary Beth wkrótce dojdzie do siebie. Doznała wstrząsu mózgu. Deke chciał wierzyć w jej wyzdrowienie, ale nie nadchodziło. Była blada i słaba. Uniósł jej dłoń i przycisnął do policzka. Ucałował ją delikatnie. Boże, to istny cud, że nie spłonęła żywcem!

Kiedy dojechał do Paradise, zastał całkowicie spaloną stajnię i objęty płomieniami dom. Mary Beth nie było. Tak jak się obawiał, wciąż tkwiła w domu; za wiodły go tam psy, szczekając nerwowo.

Niewiele widząc przez gęsty dym, Deke szedł odważnie w głąb mieszkania. Zobaczył Mary Beth posuwającą się do wyjścia. Był już blisko niej, gdy nagle trzasnęła belka sufitu; opadając, uderzyła ją w głowę. Z przerażeniem zobaczył, że Mary Beth chwieje się i upada na podłogę...

Z tych wspomnień wyrwało go czyjeś przyjście. Do salki weszli Jake i Ryder. Zmieniali go w ciągu doby, pomagając fizycznie i psychicznie. Zapewniali, że Mary Beth ma w szpitalu najlepszą możliwą opiekę. Nie wiedział, jak przeżyłby to wszystko bez nich.

— Jak się czujesz? — spytał Jake.

— Dobrze.

Jake popatrzył z troską na nieruchome ciało Mary Beth.

— Czy coś się zmieniło?

Deke pokręcił tylko głową i przytulił jej dłoń mocniej. Ryder położył mu dłoń na ramieniu. Potem powiedział ostrożnie

— Wiesz, że Jutro zaczynają się finały Jezeli masz na nie zdążyć, musisz niedługo odjechać.

— Wiem, co muszę robić, do cholery — huknął Deke, zrywając się nagle i zrzucając z siebie rękę brata.

Nienawidzę cię — usłyszał w myśli. To on sam, krzyczał te słowa do swojego ojca. Wspomnienie, które dręczyło go od lat. Był teraz tak blisko spełnienia obietnicy, którą złożył nad grobem ojca. Tylko, aby wystartować w finale, musiał znowu zawieść osobę, którą kochał najbardziej na świecie.

Mary Beth.

Jake i Ryder popatrzyli po sobie.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — spytał cicho Jake.

Deke zawsze był najspokojniejszy z braci i skoro tak się zachowywał, to znaczy, że bardzo cierpiał.

— Co się stało? Deke, powiedz nam. Chcemy ci pomóc.

Deke podszedł do okna. Miał ochotę wyznać braciom, czego wstydził się przez całe dorosłe życie, i nie chciał tego robić. Wahał się, szarpany emocjami. W końcu popatrzył na nich z wyrzutem sumienia wy pisanym na twarzy

— Niełatwo mi przyznać się do tego, ale muszę wam to teraz powiedzieć... — odezwał się, wkładając ręce do kieszeni. — Nie możesz tego pamiętać, Jake, bo

w dniu śmierci mamy i taty byłeś w akademiku. A ty, Ryder, czy przypominasz sobie, co zdarzyło się późnym wieczorem poprzedniego dnia?

Ryder zamyślił się. Pokręcił głową.

— Nie wiem, do czego zmierzasz. Pamiętam, że źle się czułem, bo miałem katar żołądka, czy coś takiego. Mama zastanawiała się, czy lecieć z tatą, ale rano było mi już znacznie lepiej i polecieli...

Tego akurat Deke zupełnie nie pamiętał.

— Pokłóciłem się z tatą — powiedział drżącym głosem. Wziął głęboki oddech.

— Od kilku miesięcy miał ze mną same zmartwienia. Nie odrabiałem lekcji, chodziłem na wagary. Tata zabronił mi wychodzenia z domu.

— Przypominam sobie — odezwał się Ryder.

— Byłem uparty i wyszedłem przez okno — ciągnął Deke. Oczy zaszyły mu łzami. — Ale tata odkrył, że mnie nie ma, i poszedł za mną. Znalazł mnie przed domem Becky Parsons, akurat kiedy mieliśmy iść nad jezioro...

Nie musiał tłumaczyć, po co

— Zaciągnął mnie z powrotem do domu. Byłem wściekły z powodu upokorzenia i wstydu. Przez całą drogę nie odezwałem się do taty ani słowem. Uśmiechnął się gorzko. — Ale znaliście go. Zawsze musiał wyjaśnić wszystko do końca. Próbował ze mną rozmawiać, no i w końcu pokłóciliśmy się okropnie.

— Zacisnął zęby i popatrzył obu braciom w oczy. — Powiedziałem mu... o Jezu... powiedziałem mu, że go nienawidzę! — Twarz Deke'a wykrzywiła udreka. — A następnego dnia zginęli. Nie mogłem już odwołać tych strasznych słów... Nie powiedziałem mu, że go kocham, tylko...

Jake wyglądał na zmieszanego.

— Przepraszam... co to ma wspólnego z rodeo — spytał.

— Stojąc nad grobem taty, obiecałem mu, że zostanę dla niego mistrzem Stanów Zjednoczonych w ujeżdżaniu byków!

— To dlatego uprawiasz ten ryzykowny sport? — Brat zaczął rozumieć.

Deke pokiwał głową.

Jego dwaj bracia patrzyli na siebie. Teraz go rozumieli! Żaden z nich nie pasjonował się rodeo, ale pamiętali, że Deke od dziecka chodził z ojcem oglądać zawody. Biedny Deke, od lat narażał swoje życie, po zwał się zrzucić rozwścieczonym bykom dlatego, że by dotrzymać obietnicy, którą złożył. Aby uspokoić swoje sumienie. Odkupić grzech popełniony u progu młodości.

— Chcę tam pojechać — przyznał cicho. — Myślę, że w tym roku naprawdę mam szansę zostać mistrzem.

Ale... — Westchnął i popatrzył na Mary Beth. Jak mógł ją opuścić? Nie mógłby tego znieść, gdyby obudziła się i nie zobaczyła go przy swoim łóżku. Jake zbliżył się do niego.

— Deke, byłeś wtedy jeszcze dzieckiem. Tata wiedział, że tak naprawdę go kochasz, a nie nienawidzisz.

Odwrócił głowę.

— Chciałbym w to wierzyć— jęknął Deke ze łzami w oczach.

Ryder trącił Jake'a.

— Lepiej powiedz mu teraz. Jake zmarszczył brwi.

- Nie wiem...

Deke podniósł wzrok.

— Co chcecie mi powiedzieć?

— Jake — ciągnął Ryder — trudno sobie wyobrazić lepszy moment. Deke powinien znać prawdę. Będzie lepiej rozumiał postępowanie taty, a przede wszystkim przekona się, że niepotrzebnie tak się od lat męczy.

Jake pokiwał powoli głową.

— Nikt z nas nie jest doskonały, Deke — powiedział. Wszyscy popełniamy błędy. Każdy potrzebuje ich wybaczenia. Ja także i Ryder. Nasz tata nie był wyjątkiem.

— Tak — bąknął Deke.

Wątpił, żeby bracia zdołali ukoić jego ból. Ich ojciec był idealny. Naprawdę, wspinały. Zawsze interesował się nimi, pomagał, wysłuchiwał, opiekował.

— Uwierz mi — ciągnął Jake, że mówię ci to nie po to, by cię zranić. Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił. Mówię, dlatego, żebyś wiedział, że tata byłby pierwszą osobą, która przebaczyłaby ci to, o czym powiedziałeś. Na początku małżeństwa z mamą miał romans. Zerknął na Rydera, a ten patrzył zachęcająco.

— Po śmierci rodziców, kiedy przejąłem ranczo, znalazłem w papierach taty dokumenty, z których wynikało, że spłodził mnie z inną kobietą.

— Co — Deke był tak oszołomiony, że ledwie oddychał.

— To prawda — potwierdził Ryder — Sam je widziałem. Mama zaadoptowała Jake'a, kiedy miał parę dni. Nie wiemy, kim była jego matka, dlaczego go oddała, i tak dalej.

— Wiem, że trudno ci w to uwierzyć, ale... — Jake dotknął ramienia Deke'a.

Deke patrzył na niego. Wiedział, że usłyszał prawdę; Jake nigdy nie kłamał. Zatem byli braćmi przyrodnimi. Właściwie to by wiele tłumaczyło. Jake nie był podobny do reszty rodziny. Wszyscy byli niebieskookimi blondynami, on jeden miał ciemne oczy i włosy.

— Jak się z tym czujesz — spytał z troską Deke.

— Przez wiele lat cierpiałem z tego powodu, ale w końcu pogodziłem się z tym, że naszemu tacie zdarzyło się coś takiego. Mama miała wielkie serce i wybaczyła mu. Skoro ona to zrobiła, jak ja śmiałbym nie wybaczyć? A jeśli o nią chodzi, nigdy nie traktowała mnie inaczej niż was wszystkich. Wiem, że mnie kochała. Ty także musisz pogodzić się z przeszłością. Z tym, że powiedziałeś tacie to, co powiedziałeś, akurat przed jego śmiercią. Kochał cię, niezależnie od tego, co mu powiedziałeś.

Deke zrozumiał. Zdał sobie nagle sprawę, po tylu latach, że jego ukochany ojciec pojmował jego gniew i wiedział, że słowa rozjuszonego synka są nieprawdziwe. Poczuł się, jakby z jego barków zdjęto ogromny ciężar. Wstał i objął obu braci. Nie musiał już zostawać mistrzem w ujeżdżaniu byków, żeby udowodniać, że kochał ojca.

— Możesz z czystym sumieniem zostać przy Mary Beth — kończył Jake. — Wiem, że nie chcesz jej zostawiać. Ale mam przeczucie, że gdyby ominął cię finał przez nią, byłaby nieopisanie wściekła.

— Byłabym.

Trzej mężczyźni popatrzyli na kobietę leżącą w szpitalnym łóżku.

- Kochanie, obudziłaś się — Deke skoczył do niej, nachylił się i odgarnął włosy z jej twarzy. Jego serce biło o wiele szybciej niż przed chwilą.

Ryder podał jej wody. Deke przytrzymał kubek. Wypiła mały łyczek.

— Dziękuję... - wyszeptała. Rozejrzała się, zauważyła kroplówkę wbitą we własne ramię. — Jak długo tu jestem — spytała.

— Zawiadomię pielęgniarki, że się obudziła — zawołał Jake.

— Pójdę z tobą — rzucił Ryder, nie chcąc przeszkadzać w tej wyjątkowej chwili.

— Od dwóch dni — wyjaśnił Deke. — Pocałował Mary Beth w rękę. — Jak się czujesz?

— Trochę boli mnie głowa, a poza tym — chyba dobrze.

— Przeszłaś lekki wstrząs mózgu. Złamała się jedna z belek sufitu i uderzyła cię w głowę. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak się o ciebie bałem. Zresztą, także cała moja rodzina. — Uśmiechnął się czule. — Wszyscy są w poczekalni. Pewnie zaraz tu wbiegną. Zamrugła powoli.

— Jake mówił, że byłabym wściekła, gdyby ominął cię finał rodeo...

— Nie chciałem cię opuszczać. Pragnąłem być przy tobie, kiedy się obudzisz.

- I obudziłam się. — Ostrożnie pokręciła głową. — Nie możesz stracić startu w finale. Pracowałeś na to tyle lat! Masz szansę zostać mistrzem. A ja mam się dobrze.

— Rozumiem — szepnął i ucałował ją delikatnie w usta. — Porozmawiamy o tym później.

Przytaknęła.

— Co z Błyskiem i Damą?

— Całe i zdrowe. Są w Bar M.

Odetchnęła z ulgą.

- Adom?

— Kochanie, przykro mi, ale... Nie byliśmy w stanie uratować twojego domu.

Przed przybyciem strażaków mężczyźni z Bar M skutecznie powstrzymywali pożar przed rozprzestrzenieniem się na następne budynki. W tym czasie Deke i Catherine wieźli Mary Beth do szpitala. Dom był już na tyle objęty pożarem, że spłonął.

Do jej oczu napłynęły łzy.

— Czy poza mną ktoś odniósł jakieś obrażenia?

- Nie.

— Dzięki Bogu. — Zagryzła wargi. — Tak mi przykro, że straciłeś pieniądze, które zainwestowałeś w Paradise.

— Nie przejmuj się. Ważne jest to, że ty dochodzisz do siebie.

— Ranczo jest ubezpieczone. Opłacałam polisę. Zwrócę ci pieniądze.

— Będą ci potrzebne na odbudowę.

Rzeczywiście. Ale miała ochotę zbudować w Paradise nowy dom tylko pod jednym warunkiem. Jeżeli czekało ich wspólne życie. Jeśli Deke ją kochał. Jeżeli nie, nie miała powodu zostawać w Crockett.

Nie ma po co zaczynać tego wszystkiego od nowa — powiedziała. Wiesz, że tak naprawdę wcale nie chciałam tu mieszkać — Odwróciła głowę.

— Co?! — Patrzył na nią w zdumieniu. Był przerażony. Jego świat walił się w gruzy. Musiała tu zostać! Przecież...

— Nie widzę powodu, dla którego miałabym budować w Paradise dom — powtórzyła. — Miałam cel: za mienić moje upadające ranczo w dobrze prosperujące. Kiedy wyłożyłeś pieniądze, miałam szansę naprawdę to zrobić. I udowodniłam już sobie, że potrafię. Dobrze mi szło. Wystarczy. Nie zamierzałam wcale mieszkać tu całe życie.

Deke był bliski paniki. Czekaając na przebudzenie Mary Beth, snuł plany na przyszłość. Chciał udowodnić, że ją kocha. A potem spędzić z nią resztę życia.

Wziął do ręki szkatułkę, którą cały czas miał w szpitalu.

— Uratowałem to — powiedział cicho. — Ścisnął ją, kiedy cię wynosiłem.

— Och, Deke!

— Słuchaj, jeśli jeszcze raz zaryzykujesz życie w taki sposób, dam ci lanie w pupę! — zagroził i patrzył jej w oczy — Wiesz, jak mnie przestraszyłaś?

— Przepraszam! Chyba zareagowałam odruchowo, bezmyślnie... — Przyjrzała się jego twarzy — Czy aby wszystko w porządku?

— Tak. — Pocałował ją znowu, tym razem trwało to dłużej. Objęła go za szyję, przyciągnęła i także zaczęła całować. Tak bardzo go kochała! — Uważaj, bo wpelznę do tego łóżka — zażartował Deke.

Nadeszli bracia Deke'a, a potem lekarz. Wszyscy cieszyli się. Doktor zbadał Mary Beth.

— Chciałabym pojechać do domu — powiedziała. To znaczy, nie mam domu. Ale chciałabym już stąd wyjść.

— Nie podoba się pani u nas — zażartował lekarz.

Myślę, że może pani za parę diii wyjść, jeśli tylko ktoś będzie przy pani czuwał.

— Zostaniesz u nas. Zaopiekujemy się tobą — oświadczył Deke.

— Wszyscy się zaopiekujemy — zadeklarowali McCallowie.

Próbowała protestować, ale okazało się, że przygotowano już nawet w Bar M pokój. Ze łzami w oczach podziękowała zebrany wokół niej przyjaciółom.

— Chyba nie myślałaś, że pojedziesz gdziekolwiek indziej — spytał Deke, ściskając czule jej dłoń.

Mary Beth skończyła makijaż i przejrzała się w lustrze. Uśmiechnęła się do siebie. Nie spodziewała się, że będzie w Bar M jeszcze przez święta, a nadszedł właśnie dzień Bożego Narodzenia. Bardzo dobrze jej było u McCallów.

Wszyscy byli troskliwi i mili; mieszkała w pokoju sąsiadującym z sypialnią Deke'a.

Wyszła ze szpitala następnego dnia po ocknięciu się i pojechała z braćmi Deke'a do Las Vegas. Oglądała z przerażeniem, lecz wytrwale, jego kolejne starty. Został mistrzem kraju!

Nareszcie cieszyła się świętami. Brała udział w dekorowaniu domu, ubierała choinkę, kupowała z Dekem prezenty. Z każdym dniem kochała go coraz mocniej. Marzyła o tym, że i on się w niej zakocha.

Na razie nie powiedział jej tego, choć było im ze sobą wspaniale. Co noc, kiedy wszyscy spali, przechodził po cichu do jej sypialni i nasycali się sobą. Sama kazała mu wracać nad ranem, żeby nie zastali ich razem w łóżku. Był posłuszny, choć zapewniał, że jego najbliżsi doskonale wiedzą, gdzie spędza noce.

Mary Beth przygotowała dla Deke'a niespodziankę. Kiedy wszyscy dawali sobie nawzajem prezenty i składali życzenia, dostał od niej oprawioną w pozłacaną ramkę fotografię, przedstawiającą go z ojcem podczas pierwszego rodeo, w jakim startował.

Zdjęcie wyszukała dla niej Lynn. Deke był wprost oszołomiony.

— To nie do wiary, że przyszło ci do głowy coś takiego — powiedział. — Cudowny prezent!

— Cieszę się, że ci się podoba... — Ucałowali się.

— I ja mam coś dla ciebie. — On także przygotował dla niej coś specjalnego.

Matthew zagwizdał i do salonu wpadły Błysk i Da ma, w czapkach Świętych Mikołajów. Błysk trzymał w zębach czerwoną torebkę.

Zajrzała do środka i zamarła. Zobaczyła aksamitne pudełeczko od jubilera. Deke przyklęknął na jedno kolano. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

— Mary Beth, kocham cię — oznajmił. - Czy wyjdiesz za mnie?

Wszyscy stali zaszokowani. Mary Beth otworzyła usta. W jej umyśle wirowało. Przez chwilę nie była w stanie mówić.

— Deke! — Rozpłakała się ze szczęścia. — Chcesz się ze mną ożenić?!

Czekał w ogromnym napięciu. Wstał, wziął od niej pudełeczko i wyjął z niego pierścionek.

— Owszem. Bardzo chcę — zapewnił. Serce waliło mu jak młotem. Gdyby nie to, parsknąłby śmiechem. Zrobiła taką minę, jakby była zaskoczona. Przecież dawno musiała się domyślić, że ją kocha.

Uśmiechnęła się od ucha do ucha. W jej oczach malowało się szczęście.

— Tak — odpowiedziała z bijącym mocno sercem.

— Kocham cię, Deke — Rzuciła mu się w ramiona i zaczęli się całować.

Rodzina wiwatowała.

Kiedy zostali w salonie sami, Mary Beth wyznała:

— Wiesz, byłam w tobie zakochana niemal przez całe życie. I jestem.

Deke był oszołomiony.

— Nie wiedziałem... — szepnął.

— Zawsze miałam skrytą nadzieję, że w końcu mnie zauważysz. Choć nie wierzyłam, że naprawdę mnie po kochasz — Pociągnęła nosem. — Przeniosłam się do San Antonio po to, żeby o tobie zapomnieć, ale nie mogłam. Kiedy znaleźliśmy się w łóżku po raz pierwszy, w dniu pogrzebu mojego ojca, poczułam, że zawsze będę cię kochała.

— Przepraszam, że wtedy znikłem i zraniłem cię. Ja też wiedziałem od razu, że się do ciebie przywiązałem. Musiałem jak najszybciej odjechać, żeby cię nie krzywdzić. Wydawało mi się, że tak będzie lepiej.

— Wiem... — Mary Beth przytuliła się i pocałowała Deke'a.

— I jeszcze jedno. Chcę ci powiedzieć, że jeśli zdecydujesz, gdzie będzie twój dom, zamierzam tam pojechać.

- Jak to?

— Miałaś tyle czasopism podróżniczych, mówiłaś w szpitalu, że nie chcesz odbudowywać domu w Paradise... Według mnie to dla nas idealne miejsce do życia, ale będę szczęśliwy wszędzie, dokąd zechcesz wyjechać. Jeśli tylko będziemy razem.

— Och, Deke! Sądziłam, że nie chcę tu mieszkać, ale sama także nie wyobrażam sobie lepszego miejsca dla nas. Już nie chcę się stąd wyprowadzać.

— Tak bardzo cię kocham — Deke składał to wyznanie na pewno nie po raz ostatni.

EPILOG

Mary Beth stała na werandzie swojego nowo wybudowanego domu.

— Tata przyjechał — szepnęła do trzymiesięcznego dziecka, które trzymała w ramionach. W ciągu minionego roku tyle się zmieniło! Trudno było uwierzyć, że obchodzi z Dekiem dopiero swoją pierwszą rocznicę ślubu.

- Cześć, piękna — powitał ją. Pocałowali się czule. Potem ucałował w rude włoski swoją malutką córeczkę. Andrea Nicole McCall patrzyła na niego niewinnie oczkami. Mary Beth nigdy nie podejrzewała, że jej życie stanie się tak cudowne tu, w Paradise. Pobrali się jeszcze zimą, spędzili miodowy miesiąc w meksykańskim kurorcie, zaraz po powrocie zaczęli budować nowy dom. Parę tygodni później okazało się, że zaszła w ciążę. Zgodnie z planem — pragnęli jak najszybciej powiększyć rodzinę. Deke zapewniał, że jeszcze nigdy nie był taki

szczęśliwy i że nie będzie już nigdy startował w rodeo. Chciał być mężem, ojcem i ranczerem. Spieszyli się z budową, mając nadzieję, że może uda im się wykończyć dom przed urodzeniem się dziecka. Udało się. Mary Beth położyła Andreeę do kołyski i odczekała, aż zaśnie. Deke w tym czasie się umył. Przyszli oboje do jadalni, gdzie czekała wspaniała lasagna, jego ulubione danie. Umiąta przyrządzać je znakomicie. Deke otworzył czerwone wino.

Nigdy nie marzyłam, że będę taka szczęśliwa — powiedziała, wpatrując się w męża.

— Ja także nie, kochanie! — Po śmierci ojca nie sądził, że zasługuje na miłość. Mary Beth pokazała mu, że prawdziwa miłość jest bezwarunkowa.

Spoglądał jej w oczy. Wiedział, że będzie kochał tę kobietę do końca życia.

